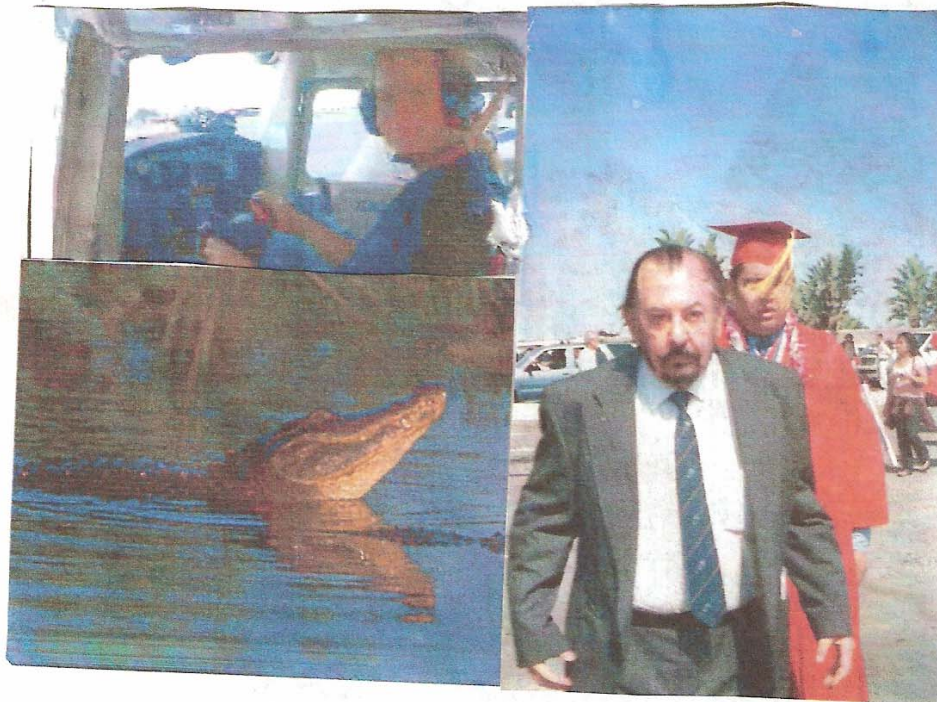


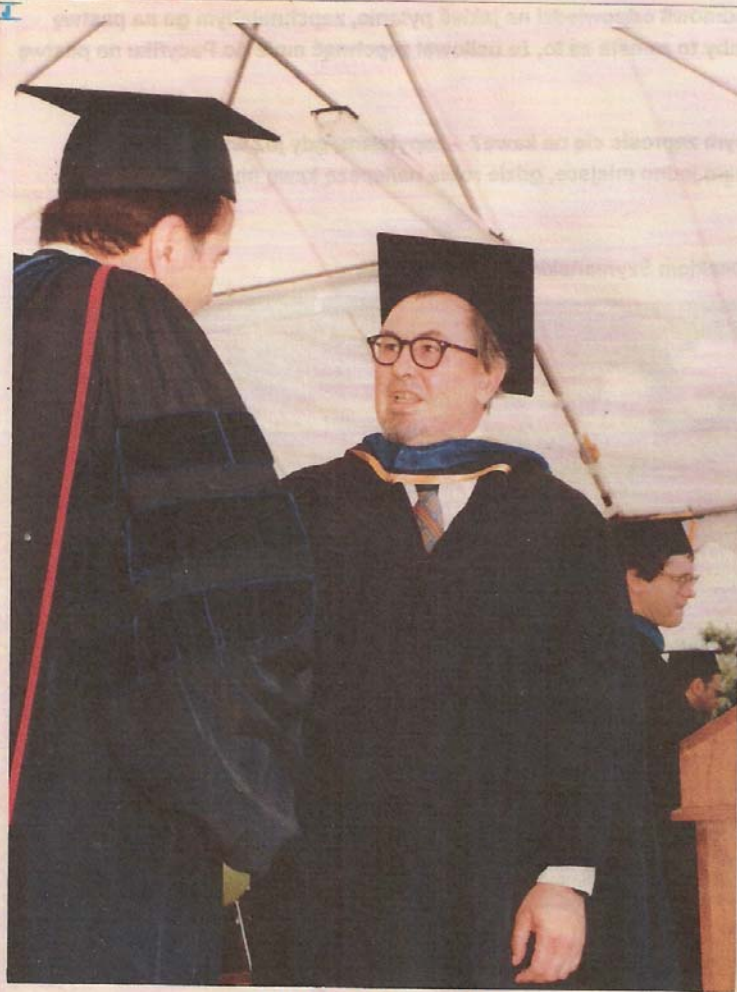
Dziękuję za rozmowę.

Pora opuścić Wekiwę, pomyślałam. Miejsce spotkania wybrałam przezornie sama. Gdyby sławny pisarz odmówił odpowiedzi na jakieś pytanie, zepchnęłabym go na pastwę aligatorów. Byłaby to zemsta za to, że usiłował zepchnąć mnie do Pacyfiku na pastwę rekinów.

A może mogłabym zaprosić cię na kawę? - zapytałam, gdy już wsiadaliśmy do samochodu. Znam jedno miejsce, gdzie robią najlepszą kawę na świecie.

rozmawiała z Leszkiem Szymańskim Danuta Błaszak





CALIFORNIA STATE UNIVERSITY
Long Beach
Commencement 1982

I co dalej?

Zfotografowano nas i wzięto odciski palców. Pamiętam, że była jeszcze mała awanturka, bo przy pytaniu o rasę i narodowość Grynberg głośno zaprotestował, gdy go określono jako Caucasian. "Polak jestem," krzyczał. Marek Hlasko i Andrzej Krakowski twierdzili, że są Izraelitami. Marek Nizinski był "Native American, a ja Australian Aborigine. Na dowód czego pokazałem paszport australijski. Mikusinski i Zoltowski byli Włochami, bo trafili do USA przez Italię.

Aktor, reżyser teatralny i poeta Leonidas Dudincew Ossetynski, którego do nas dołączono nie wiem z jakiej racji, bo był znacznie od nas starszy (może wyglądał zbyt artystycznie, no i siedział obok Marka) twierdził, że był księciem gruzińskim! Natomiast dra Otto Lauterbacha nikt nie wazył się tknąć. Choc siedział z drugiej strony Marka.

Jak to się skończyło? Wiezieniem? Na jak długo?

Skonczyło się bez bólu. Po formalnościach wyproszono nas na wolność. Myślałem, że Pasternacki znalazł kogoś lepiej w Santa Monica niż w "rodzinnym" Hollywood.

Marek spojrzał wtedy, gdy nas wykopsano z komisariatu, z nostalgią napalact, "No niedługo nas goszczono w pałacu," stwierdził z westchnieniem.

Musiałam się i ja usmiechnąć. Nie wiele jest pałaców w "Miastach Literatów".

Dziękuję. ale jeszcze jedno stereotypowe pytanie. Jakie są twoje plany życiowe?

O planach literackich zbyt długo by mówić. Z innych to chyba osiade na Filipinach lub w Malajsi.

ROZMAWIAŁA Z LESZKIEM SZYMAŃSKIM DANUTA BŁASZAK



zbyt mało hałasu w związku z moim "wybraniem wolności". Prawdopodobnie też z tej racji Jerzy Giedroyc złamał ze mną umowę wydawniczą i zapodział entuzjastyczną przedmowę Stanisława Rembeka. W Polsce byłem oczywiście na czarnej liście cenzury. Wszystkie umowy złamano. Stałem się non-person. Skutki tego odczuwam do dziś.

"Drunken Maniana" miała być drukowana pod pseudonimem, jako powieść "wybitnego" autora z kraju. A tu autor był. Zabrakło atrakcji zakazanego owocu!

Co do "hałasu" podobnego do tego wywołanego przez Marka Hłaske i Andrzeja Brychta, to nie mogłem sobie na to pozwolić, obawiając się zemsty nad matką i kolegami. Nad matką Gomułka się nie mścił. Pozwolił jej nawet na wyjazd do mnie. Muszę mu być za to wdzięczny. Koledzy nie ucierpieli - przynajmniej bezpośrednio.

Rozczarowane aligatory odpływają. Zrozumiały bestie, że wywiad prawie zakończony, bez incydentu.

Jeszcze jedno pytanie. Za jakiego pisarza się uważasz polskiego, czy angielskiego? Zaczeliśmy się już "tykać" choć niesprawnie i bez bruderszaftu.

W rozmaitych słownikach jestem określany jako pisarza amerykański, australijski i polski. Jestem tym wszystkim. Ale w mojej twórczości choć w języku angielskim dominuje tematyka polska. Kiedyś w wywiadzie radiowym w Australii, za mojego drugiego tam pobytu; jakas pani zapytała mnie, czy uważam się za Polaka czy Australczyka. Odpowiedziałem, TRUDNO MI NIE BYĆ POLAKIEM!"

I to chyba jest głównym motywem mego pisarstwa.

To głębokie stwierdzenie, przydałby się komentarz, ale musimy już kończyć. Rozmowa choć dla mnie interesująca staje się przydługa. Czy możesz dla zmiany tonu przytoczyć coś zabawnego. Powiedzmy jakąś anegdotkę z czasów Panskiej, twojej współpracy z Markiem Hłasko. Okres pobytu Marka Hłasko w Los Angeles jest prawie nieznanym.

Dobrze, nie wiem czy to będzie zabawne dla poważnych czytelników Pani Pisma, (miałem, że jesteśmy na "ty", ale polska nawyczka językowa); ale ja wspominam ten incydent po tylu latach z uśmiechem.

Zastrzegam się, że wszystko pamiętam przez mgiełkę, złośliwi by powiedzieli alkoholowa, ale to po prostu erozja pamięci. Jestem pewien wydarzeń, ale nie szczegółów i z góry przepraszam, jeśli kogoś mylnie wymieniam, lub na odwrot. Opuzczam też wiele "kolorytu lokalnego".

Otoż nasza polska "cyganeria" z Los Angeles została zaproszona na jakieś bardzo czcigodne polonijne przyjęcie. W "Chacie Piasta, Stefana Pasternackiego Lagodnie mówiąc, przemówienia i toasty do złudzenia przypominały te z PRL, tylko że w odwrotnym wydaniu. W pewnym momencie podczas gadki jakiejś bardzo ważnej i nudnej osoby Hłasko przerazliwie gwizdnął. Wszyscy zamarli, ale jakos to przeszło płazem i gadanina była kontynuowana. Znow przejmujący gwizd, chwilowa cisza i znow patetyczne mowy, tym razem nie zakłócane świstami.

W tym czasie Marek przestał słuchać przemówień i zaczął filtrować z piękna Roza [Rose] P....

Wywołało to gniewną reakcję jej towarzysza inżyniera, który gromko głosił stwierdzenia, że olejarnie mają zawsze przyszłość, a pisarze to "bamy", czyli lachudry. Zapowiadało się na rekoczyne.

W tym momencie wyrosli jak z pod ziemi policjanci. Kto ich wezwał, kiedy i dlaczego, nie wiem. W każdym razie byli grzeczni, ale wyglądali jak filmowi kowboje.

Rozbawiony Marek sięgnął do kabury pistoletu jednego z przedstawicieli prawa i nim się spostrzegliśmy założono nam kajdanki i zawieziono do komisariatu w Santa Monika, choć należeliśmy do Hollywood. Komisariat mieścił się w pięknym pałacu hiszpańskiego eks-gubernatora.

Gdy nas wyladowano z karetki, Marek spojrzął na wspaniały budynek i głośno stwierdził, "Wreszcie jesteśmy w odpowiednim miejscu. - Do pałacu nas zawiezli."

Pisarz zamilkł z pol uśmiechem na ustach.

zbankrutował zanim skończył filmowanie. Nota bene, chyba wspomniałem przednio, że z mojego opowiadania (short-short) Roman Polanski zrobił swą dyplomową krótkometrażówkę "Kiedy Spadają Anioły". Nie tak dawno opanowałem technikę pisania scenariuszy, ale zbyt późno by mieć z tego praktyczny pożytek. Mam "PULASKI", scenariusz na film epiczny i "Znachora", pomysł zaczerpnięty od Dolegi Mostowicza, ale film całkowicie oryginalny i dzieje się na Filipinach. Ale siedząc w USA trudno mi zainteresować wytwornie w Manili. Chyba najlepiej rozeszła się moja monografia o Kazimierzu Pulaskim w Ameryce. książka wysnuta z większości nieznanych dokumentów. Po raz pierwszy coś nowego od przeszło stu lat.

Ciekawe, że tego nie wydrukowano w Polsce. Ale to historia i w dodatku monografia, królowa nauk, czy napisałeś coś jeszcze z tej dziedziny?

Tak biografie, nie monografie Pawła Strzeleckiego. Książka znacznie popularniej napisana niż moja monografia Pulaskiego. odkryłem wiele rewelacyjnych, wręcz sensacyjnych rzeczy o tym prawie nieznanym naukowcu i podróżniku. Okazuje się, że prowadził podwójne życie. Był za kulisami Wojny Krymskiej a nawet powstaniami w zaborach pruskim i rosyjskim. Procz tego napisałem prace o Solidarności niesłychanie dobrze ocenioną przez "learned journals".

Z innej parafii, ale nie beletrystycznej jest "Living with the Weird Mobs". Eseje na tematy australijskie, angielskie i amerykańskie. "Warsaw Aflame" to historia okupacji niemieckiej lat 1939-45.

Dzięki materiałom dostarczonym mi przez Sile Nowickiego mogłem napisać tak naukową pracę o "Solidarności", jak to się pochwalilem, bardzo dobrze przyjętą przez pisma akademickie i fachowe. Książkę zmarnował wydawca, ale to znowu zbyt długa historia.

Ciekawe, zwłaszcza ta biografia Strzeleckiego, ale co z beletrystyką? Czy przeszedłeś wyłącznie na twórczość historyczno naukową,

Właściwie tak, bo pisze teraz szczegółową i pol-filozoficzną biografię Jose Rizala. To labour of love. Ale też jestem pewien, że prędzej czy później znajdzie na to wydawcę. I to wydawcę międzynarodowego.

Co zaś do beletrystyki to wielki znak zapytania. Gdzie tu szukać czytelników i wydawców? Właściwie sztuka pisania powieści i opowiadań zanikła. Pisma płacące honoraria od dawna takich rzeczy nie drukują. Przynajmniej w USA.

Co napisałeś z tej dziedziny? To znaczy beletrystyki.

Zbiór opowiadań o tematyce polsko-australijskiej "Escape to the Tropics" i tom opowiadań przygodowych "On the Wallaby Track". Ale większość moich powieści jest ciągle w maszynopisach. Wierzę, że olbrzymi tom "King of Bachanalia" będzie kontynuacją Konca Zgody Narodów". Udało mi się tam pokazać panoramę krain hellenistycznych. "Such Was Life" opowieść z życia Polonii sydneyjskiej w latach 60-tych. W polskiej wersji "Narzeczone z Ogłoszenia", było to drukowane w odcinkach w Australii, Anglii i Ameryce.

Procz tego dwa całkiem dobrze technicznie opracowane scenariusze "PULASKI" i "DR QUACK". To ostatnie mogłbym nazwać "Znachorem Filipińskim" bo przyznaje się, że pomysł zaczerpnąłem od Dolegi Mostowicza. Pare krótkich sztuk telewizyjnych i jedna dłuższa i humorystyczna o Strzeleckim. Pomysł Józefa Drewniaka. Mojego szefa z sekcji polskiej Radia Australijskiego. Jeśli chodzi o "King of Bachanalia" to była kontynuacja "Konca Zgody Narodów", Teodora Parnickiego. Jak wspomniałem to olbrzymia panoramiczna powieść pokazująca całość świata Hellenistycznego. Niesłychanie trudne przedsięwzięcie. Nie spotkała się ona z uznaniem Teodora, który akurat powrócił z emigracji do gościnnego PRL. Jeśli chodzi o anglosaskich wydawców chcieli "wyrabac" większość powieści i pozostawić wątek erotyczny. Nie zgodziłem się, choć daleko mi do prudencji.

To chyba wszystko co pamiętam.

Aha, była jeszcze powieść "Drunken Maniana" o Polskim Pazdzierniku. Wyszmygłował to Sergio Angelo wraz z Doktorem Ziwo, w tym samym czasie. Ale Pellegrini nie wydał. Może było

4

Może jednak zmienimy temat? Kto może wiedzieć jaka politykę wyznają te bestie? Wyglądają mi jakos po stalinosku, tak z paszcz i zębisk.

Dobrze, mówmy o czym innym Panie Leszku, albo jeśli można przejdź na ty, jak to się stało, że ty piszesz po angielsku? Czy to nie był błąd? Przecież wielu pisarzy emigracyjnych miało i ma swe książki drukowane w Polsce a z Twoich licznych dzieł nic nie jest znane.

Gdy się znalazłem na emigracji jedynym pisarzem który się utrzymywał z wydawania książek był Józef Mackiewicz. Pisma z zasady nie płaciły honorariów. Pisanie za darmo było obowiązkiem społecznym i politycznym. W Polsce z pisarzy emigracyjnych Pax drukował tylko tych, którzy zamierzali wrócić na łono PRL.

Zarówno Mieczysław Grydzewski jak i Jerzy Giedroyc radzili mi przestawić się na angielszczyznę. A mój wujek Stanisław Siła Nowicki radził mi wrócić do PRL, twierdząc, że będzie mi się tam lepiej powodziło niż na emigracji. A nie zapominajmy, iż to był jeden z czołowych opozycjonistów. Kiedyś skazany na śmierć. Następnie więziony przez wiele lat. Ja miałem dość obludy i zakłamania w literaturze, i nie tylko literaturze, więc musiałem się przestawić na angielski. Bo pisarstwo stało się moim powołaniem.

Przestawić? Na obcy język! Przecież to nie takie łatwe. Pisarz jest związany z językiem. To nie malarz, czy muzyk.

Ja też tak myślałem. Ale mój przyjaciel Hindus, Kedar Nath pisał po angielsku. Nick Joaquin pisarz filipiński też tworzył w tym języku, jak inny mój przyjaciel Roy Velasco. Inna rzecz, że w Indiach i na Filipinach angielski jest jednym z oficjalnych języków i inteligenci są osłuchani z angielszczyzną od młodości. Dorosłem człowiekowi, zwłaszcza z dorobkiem w innym języku, nie jest tak łatwo przetrząsnąć się na cudzy język jako narzędzie twórcze. Przypominam sobie tylko jeden wypadek Józef Korzeniowski - słynny Conrad!

W dawnych czasach Greka i Lacina były międzynarodowymi językami, wkuwane, i od lat szkolnych. Nasz Sarbiewski jak twierdził mój gimnazjalny profesor Pawłowski słynął z pięknych od; a mówiąc na serio dostał wieniec laurowy od Papieża i był zwany chrześcijańskim Wergiliuszem. Za zaborów pisanie po rosyjsku czy niemiecku było czymś oczywistym. Przybyszewski zdobył międzynarodową sławę pisząc po niemiecku. W Rosji byli poeci i pisarze piszący po francusku. Chyba połowa "Wojny i Pokoju" jest po francusku. A kto może czytać swobodnie Paskę nie znając łaciny? Nawet Zagłoba jakos dziwnie mówi.

Stare czasy! Ale obecnie, Kunicki, Pieterkiewicz, Bukowski i inni? Kossinski na przykład?

Pieterkiewicz i Kunicki chodzili do szkół angielskich. Bukowski do amerykańskiej. Angielski nie był dla nich obcym językiem. Co do Kossinskiego kłama wersja, że to nie on napisał "Malowanego ptaka". Joseph Conrad, który zaczął pisać po francusku jako dorosły człowiek i przetrząsnął się na angielski, był prawdziwym unikatem, no i szczęściarzem. Jeśli chodzi o mnie, opanowanie angielskiego przyszło mi z ogromnym wysiłkiem. Gramatyka jest prosta, ale użycie rodzajników pozostaje do dziś dnia dla mnie tajemnicą. Procz tego język, aż się roi od idiomów. Nic nie drukuje póki ktoś mi nie poprawi tekstu.

Początkowo tłumaczyłem własne opowiadania, ale w pewnym momencie zdałem sobie sprawę, że łatwiej mi formułować zdania od razu po angielsku, słowem nauczyłem się myśleć po angielsku, od tej chwili twórczo myślę w tym języku. Pisać po polsku często muszę tłumaczyć myślowo z angielskiego. Zresztą chcąc pozostać pisarzem nie miałem wyboru. Z dzisiejszej perspektywy był to błędny wybór. Pisarze emigracyjni stali się znani w Polsce, o mnie zapomniano.

Czy Twoje książki po angielsku spotkały się z uznaniem?

Tak i nie. Z krytycznym na pewno. U czytelników z umiarkowanym. Trochę moich opowiadań było drukowane w Anglii i USA. Stosunkowo dużo w Holandii i krajach skandynawskich, ale nie mogło mi to zapewnić bytu z pióra. Z "On the Wallaby Track" o mało nie zrobiono filmu, tylko że producent

Byli więc zazdrośni, którzy uważali, że by wydawali lepsze pismo, a tymczasem młode szczeniaki dostały gazetę z niewiadomej racji. N.p. tak zwani "Dekadenci". Następni byli ci, którzy uważali, że jesteśmy agentami partii, a raczej stalinistów, bo nie krytykujemy rzeczywistości. Byli złośliwi jak np. Antoni Słonimski, który nas zaatakował chyba, żeby się pochwalić władzy, no i bo to było bezpieczne. Byli wreszcie najważniejsi wrogowie w Wydziale K.C. Partii, którzy uważali nas za krypto-rewolucjonistów, którzy pod pozorem pięknoduchostwa, estetyzmu i realizmu (wedle nich burżuazyjnego) usiłowali rozwalić ustroj, w tym usiłowaniu nie najmniejsza rolę spełniały nasze połączenia z literaturą Zachodu. Grupa tych wrogów składała się głównie ze stalinistów, tak że chociaż w zasadzie mieli rację, krytyka ich nam za wiele nie zaszkodziła, raczej na odwrót. Z przyjaciół pamiętam w tej chwili Jana Wyke oraz Anatola Sterna. Także Jerzy Putrament dużo nam pomógł. Choć jako czołowy reżymowy pisarz spełniał rolę politruka literatury, osobiscie wysławiał wiele przysług rozmaitym pisarzom. Mnie po moim wyjeździe publicznie wymyślał. Rozumiem dlaczego. Miłosz, teraz ja.

Z głównego członka Związku Patriotów, stalinowskiego rządu przyszłej sowieckiej Polski, Putrament zjechał na stanowiska zastępcy członka K.C.

Zgodnie z zasadą ironii poetyckiej był też ostatnim naczelnym "Współczesności".

Niektórzy dzisiejsi krytycy literaccy i historycy uważają że "Współczesność" mimo, że jej imieniem nazwano całe pokolenie literackie, nie była przełomem. Nawet jeden z twych przyjaciół i znakomity krytyk uważa, że przesadzasz, tak twierdząc.

Domyslam się, że mówi Pani o Zbigniewie Irzyku. Rzeczywiście krytyk wielkiej miary, człowiek osobiscie wspaniały i niestety nadmiernie skromny. Muszę bez ogródek powiedzieć, że byliśmy przełomem w literaturze tego okresu. Powiedzmy w bardzo samochwalnym uproszczeniu, że od nas zaczął się wyłom w literaturze soc-realizmu.

Natomiast Zbyszek ma o tyle rację, że była to nie tyle nasza zasługa co zbieg okoliczności i odpowiedni moment historyczny. Pare lat wcześniej powstanie takiego pisma jak "Współczesność" było niemożliwe. Pare lat później by przeszła bez echa, tak jak przechodziły i przechodzą dosłownie dziesiątki pism literackich w Polsce i na zachodzie.

Rozmowa nasza się przedłuża więc będę upraszczał. Historycznie pod względem wagi w literaturze byliśmy odpowiednikiem "Storm und Drang" w Niemczech XVII wieku. Współczesnie a raczej owcześnie, wymowa naszych utworów, przynajmniej w większości prozy byliśmy czesłowym odpowiednikiem Młodych Gniewnych Ludzi w Anglii.

Czy jednak nie przesadzasz?

Nie! Ale tak młoda osoba jak Pani, a raczej Ty, nie może pamiętać tamtego okresu. A mało kto z weteranów owych czasów jest obiektywny. Da były partyjne stupajki, które starają się pokazać, że wcale nie byli tacy zli, są bohaterami antykomunistami, którzy siedzieli cicho, gdy za zart of Stalinie można było pójść do "pier..." na trzy lata. A co dopiero za poważne rzeczy! Byli ci co protestowali i siedzieli za to lub cierpieli w inny sposób. Była oficjalna katolicka ideologiczna opozycja; była lojalna opozycja "Pax'u". Dzis większość tych ludzi ciagle jest jeszcze aktywna i jak się widzi, ich przeszłość rzutuje na ich obecne pozycje i zarobki. Za następne 50 lat mało kto będzie o tym wszystkim wiedział. Pojda w niepamięć i gulagi i oświecimy.

Ja siedząc na emigracji od prawie 50 lat i opanowawszy metodologię naukową, mam nadzieję, że przedstawiam jako tako prawdziwy obraz. Nie ukrywam swych brodawek. Większość naszych wad i niedociągnień dałaby się wytłumaczyć, ale to temat na książkę, a nie na wywiad. Warto jednak dodać, że "Współczesność" nie przestała istnieć po moim wyjeździe i rozbiciu oryginalnej grupy. Trwała jeszcze przez wiele lat. Miała wiele osiągnięć i na pewno mankamentów. Ale o tym ktoś inny powinien mówić.

Aligatory znow rozwarły paszcze. Podpłynęły bliżej. Pisarz wycofał się na bezpieczniejszą pozycję. Danusi, czy aligatory potrafią skakać?

Skadze, co za pomysł? Procz tego nie rozumia po polsku.

2

Dobrze, spytam sie Jurka o te sliznotki, a teraz przejdmy do nastepnego pytania, i prosze mi wybaczyć, ze bede prowadzić rozmowe bez specjalnego planu. W tym wypadku jestem zwolenniczka "free association".

Ja tez, choc w rozmowie, a nie literaturze. Literatura, przynajmniej proza wymaga konstrukcji i dyscypliny. No i cierpliwosci i odsiadywania godzin, niczym robota urzedowa.

Kim byli Pryszczaci?

To pokolenie glownie rocznika lat 1920-tych, tak jak my bylismy zasadniczo rocznikiem 30-tym. Młodziecy ci obsiedli Sztandar Młodych i "Po prostu" pisma związku Młodzieży Polskiej, a nawet "Świat Młodych" niegdys pismo przygodowe. Byli to przedstawiciele soc-realizmu, bezwzględnie posłuszni Partii Jak Bohdan Czeszko czy Witold Woroszyński.

Dziwne, przeciez "Po prostu" zaslynelo jako pismo rewolucyjne, ba jako glowna "przyczyna" "Rewolucji Pazdziernikowej".

"Po prostu" spelnilo wazna role, ale bylo tylko jednym z elementow przelomu politycznego. Nie zapominajmy, ze nie bylo wtedy wolnej prasy, ze przechodzilo tylko to na co pozwalal cenzura. Rewelacje "Po prostu" byly ogolnie znane". Istna rewelacja bylo, ze ukazaly sie w druku takie artykuly, jak n.p., ze A.L. nie byla zaplutym karlem reakcji, ze istnieja sklepy za zoltymi firankami i ze marksizm-leninizm nie sa zawsze nieomylnie i ze warto spojrzec na socializm w Jugoslawii. I ze byla jaks zagadkowa Jednostka, ktorej kult byl ogolnie rozpowszechniony i wielu szlachetnych osobnikow dalo sie nabrac temu "Wizardowi of Ozz" i ze ci prawdziwi nieugieci komunisci, ogloszeni za zdrajcow padli ofiara pomylek, etc. Czesciowe byly to rozgrywki na partyjnym podworku, czesciowe publikowanie ogolnie znaych prawd. Po za wtajemniczonymi malo kto wiedzial, gdzie, w jakim nakladzie i kto wydrukowal przemowienie Chruszczowa. Ja sie o tym dowiedzialem od wszechwiedzacego Jurka Siewierskiego..

Slyszalam, ze "Wspolczesnosc" byla przeciwstawiana ideowo "Po prostu". Jak to wygladalo?

Rzeczywiscie moglo to tak wygladac. Podczas, gdy prawie kazde pismo pisalo o polityce, mysmys wspominali o tym tylko polgebkim. Tymczasem nam zabronino pisac na tematy polityczne i tyle! Ale ktos o tym wiedzial. Albo ci co wiedzieli, uzywali tej naszej apolitycznosc jako broni przeciw nam. I nie tylko to. Poniewaz bylismy niezalezni nie wiadomo bylo co nam strzeli do glowy, zakaz byl szczegolnie ostry i szczegolnie nas pilnowano.. Tymczasem "rewolucyjne i rewelacyjne" artykuly w prasie zwlaszcza w "Po prostu" byly inspirowane, przez grupe Gomulki i przepuszczane przez przychylna mu censure Im bylo wolno, nam nie! Jednak, typowym przykladem naszej wzglednej niepodleglosci i niepowtarzalnej atmosfery czasu, bylo zamieszczenie na pierwszej stronie wiersza [Braciom] Wegrom, piora Romana Sliwonika. Gomulka bal sie jak ognia narazic Sowietom. Zamknal nas bez pardonu. Ile wtedy i pozniej Romek sie nacierpial przez ten wiersz! Malo to kto wie. Takiego wiersza ani "Po prostu" ani inne pismo by nie wydrukowalo. Podobno cenzor, ktory to przepuscil stracil prace. Biedak tez uwazal, ze Polak, Wegier to dwa bratanki. Mimo naszych utarczek z cenzorami, znacznie lagodniejszymi niz mialy inne pisma (bo jednak nic o pooityce bezposrednio nie pisalismy) nie nalezy zapomnac, ze w tym okresie, cenzura w zasadzie spelnila pozytywna role.

Aligatory odplynely. Widac stracily nadzieje na jakies utarczki. Pisarz przestal spogladac nerwowo na wode.

Kto byl glownym wrogiem waszego pisma?

Wrogow mielismy bez liku?

Wyliczam bez usilowania nadawania im hierarchi waznosc.

TRUDNO NIE BYĆ POLAKIEM

(dokonczenie wywiadu z Leszkiem Szymanskim – pełna wersja, bez korekty i znaków diakrytycznych)

1

Spotykamy się na Florydzie na mostkiem nad "bayou". Miejsce spotkania wybrałam przezornie sama. Gdyby sędziwy pisarz udzielił mi niestosownej odpowiedzi zepchnęłabym go na pastwę aligatorów. Byłaby to zemsta za jego usiłowanie wtrącenia mnie do Pacyfiku na pastwę rekinów. Przyznaje się jednak, że miałam pewne wahania, po pierwsze szacunek dla oszronionej siwizna lyszyny sędziwego pisarza, następnie kocham zwierzęta i nie chciałabym narazac aligatorów na niestrawność.

Ale dość żartów, przechodzimy do poważniejszych pytań,

Panie Leszku, w tym roku przypada ważna dla nowoczesnej literatury polskiej pięćdziesiątka powstania "Współczesności". Proszę mi wybaczyć, jeśli moje pytania będą się pokrywać z pytaniami z naszego pierwszego wywiadu.

I nawzajem ja przepraszam za ewentualne powtórki.

Oczywiście, ja wybaczam, ale nie wiem czy słuchacz wybacza?

Nie rozumiem?

Aligatory rozwarły paszcze. Pisarz podał za moim wzrokiem, zrozumiał.

Dobrze, będę się starał nie powtarzać..

Zacznijmy od swawolnej strony. Kobiety towarzysza wszelkim typom mężczyzn, bandom motocyklowym, gangsterom nie mówiąc już o różnych śpiewakach i grupach muzycznych.. Nawet sadyści mordercy kobiet mają swoje "groupies". Dlaczego między wami nie było żadnych ślicznotek?

Pisarz spojrzął się na mnie gniewnie.

Pani Danuta! Nam tylko literatura i polityka były w głowie, a nie żadne ślicznotki. Jak powiedział Jurek Siewierski na przesłuchaniu w U.B. byliśmy grupą szlachetnych młodzieńców. Zresztą jedyna dama w Kole Młodych nie mogła pretendować do takiego określenia. "Ślicznotki" dołączyły później. Było trochę żon. Moja pierwsza, Jadwiga z domu Ornowska istna piękność! Ania Siewierska, nie pomnę jej panińskiego nazwiska, wtedy aspirująca aktorka teatralna i filmowa. Magda, żona Grochowiaka, prawie niewidzialna ale widac namacalna, zdążyli mieć kupe dzieci. Kedar Nath też się zdobył na małżonkę, Krysie Kobylinska. Kontrastująca para - on choć Braham najwyższej kasty, ciemny - ona blondynka. Podobno Kedar miał z nią syna. Nie udało mi się do niego dotrzeć.

Młodzieniec sprzed lat 50 kontynuował.

Tak się złożyło, że nie było dziewcząt pisarek. Monika Kotowska i Agnieszka Osiecka trzymały się na uboczu, a raczej bliżej Marka Hłaski. Magda Leja wtedy ważna osoba w Kole pisała jakieś opowiadanki. Podobno została kobiecą dziennikarką. Od nas trzymała się z daleka. Jeśli były jakieś "groupies" to ja o tym nie wiedziałem. Niech pani raczej spyta Jurka Czajkowskiego. Nota bene, spotkałem się z Agnieszką wiele lat później, gdy bezskutecznie poszukiwaliśmy zagubionej powieści Marka. Nie było wtedy, to znaczy przy zakładaniu pisma poetek, względnie nie było ich w warszawskim Kole Młodych. Dodam tu złośliwie, że poetki i redaktorki pojawiły się niczym grzyby po deszczu, stosunkowo niedawno. Pewnie to ma jakieś socjologiczne uzasadnienie. Tak jak prawda jest, wbrew propagandzie feministycznej, że w 19 Wiek większość popularnych twórców/czyn powieści to były niewiasty, choć często ukrywające się pod męskimi nazwiskami jak słynne George Sand and George Elliot.

"Nowo-Australijczyk"



LESZEK SZYMAŃSKI – LES SHYMAN

dziennikarz, redaktor, pisarz, historyk – autor monografii w języku angielskim „Casimir Pula-ski. A hero of the American Revolution”

Urodził się w Warszawie w r. 1933 jako syn Kazimierza i Haliny z d. Podgórskiej. Ojciec był wyższym urzędnikiem pocztowym i auto-rem książek technicznych, a matka pianistką. Lata II wojny światowej Szymańscy przeżyli w Krakowie. Po wojnie wrócili do Warszawy.

Leszek uczył się w Gimnazjum i Liceum im. Stefana Batorego, a w r. 1951 rozpoczął studia na Wydziale Historycznym Uniwersyte-tu Warszawskiego. W r. 1954 został aresztowany przez Urząd Bezpie-czeństwa, ^{zaczekał} pod ~~pretekstem~~ przygotowywania ucieczki za granicę PRL. Rozpoczynająca się w tym czasie „odwilż polityczna” uchroniła go od wyroku. Zwolniono go z aresztu po kilku miesiącach śledztwa. Szczę-śliwie udało mu się wrócić na studia.

W r. 1956 aktywnie uczestniczył w ruchu ~~studentkim~~ na rzecz „odwilżowych przemian”. Działając w środowisku ~~studentów~~ z ambi-cjami i zdolnościami literackimi, został pierwszym redaktorem naczel-nym dwutygodnika „Współczesność”. Pismo to stało się trybuną dla takich pisarzy młodego pokolenia, jak: Andrzej Brycht, Ernest Bryll, Andrzej Chąciński, Jerzy Czajkowski, Andrzej Delinikajtis, Andrzej Dobosz, Stanisław Grochowiak, Marek Hłasko, Ireneusz Iredyński, Zbigniew Iryk, Jerzy Łojek, Andrzej Korczak, Marek Nowakowski, *moralnego i niefinansowanego*

Aleksander Wiercokowski

Włodzisław Odojewski, Marian Ośniałowski, Jerzy Siewierski, Zbigniew Słojewski i wielu innych. ROMAN ŚLIWONIK

Wyżej wymienieni zwani byli Grupą Literacką „Współczesności”.

Leszek Szymański jako lider tej grupy otrzymał kilka wyróżnień i na-

godę Związku Literatów Polskich, ale politycznie nie spełniał tak warunków dla władz PRL warunków, jak dyspozycyjność. Do „Współczesności”, która stała się tygodnikiem, zgodnie z zasadami „nomenklatury”, na stanowisko redaktora naczelnego skierowany został Józef Mart, który nieco później dosłużył się nawet „rangi” zastępcy członka KC PZPR.

przymusowa (Będonak)

W tej sytuacji Leszek Szymański w r. 1958, po uzyskaniu nagrody nadanej przez Teodora Parnickiego, wyjechał do Indii, by przeprowadzić wizję lokalną do swej książki o panowaniu Greków w starożytnych Indiach. Wpływ Parnickiego na młodego wówczas pisarza był bardzo silny. Będąc w Indiach i przeżywając rozterki związane z przyszłością, Szymański zdecydował się na aryl w Australii. Po pokonaniu wstępnych trudności, zaczął tam pisać i publikować w języku angielskim. Pierwszą książką była wydana w r. 1964 „Escapade to the Tropics”. Zdobyła ona w Australii uznanie, była nawet nazywana „Książką tygodnia”. Zachwycano się bigosem polsko-australij-
skim, umiejętnością podchwycenia slangu australijskiego, nadano re-
nżję w radiu.

Drugą pozycją był zbiór opowiadań przygodowych „On the Walla-
Track”. Tytuł książki można w przybliżeniu przetłumaczyć jako „na
szlaku”, względnie „na kangurzym szlaku”. Akcje opowiadań połączy-
ły się osobą bohatera i dzieją się w północnej Australii i na Nowej
Gwinei. Autor posługiwał się tzw. „pidgin English” znanym czyteln-
ikom z książek Londona. Opowiadania z tej książki były drukowane
prawie w całej Europie, a szczególnie w Holandii. Wzmianka o niej
ukazała się również w angielskim czasopiśmie „Times Literary Sup-
plement”. Kolejną publikacją Szymańskiego w Australii była książka
„Living with The Weirb Mob” („Życie z dziwłakami”) – zbiór esejów
na temat życia wśród Australijczyków, Anglików i Amerykanów.

W Australii w tym czasie prawie nie było książek w języku angiel-
skim o polskich losach w czasie II wojny światowej. Były publikacje
w czeskim, francuskim, a nawet niemieckim ruchu oporu, nie było na-
tomiaś prawie nic o Polskim Państwie Podziemnym i o Powstaniu

"Solidarity", świetna recenzja i to wszystko".

Warszawskim. Odpowiedzią na zapotrzebowanie w tym zakresie stał się album fotograficzny pt.: „Warsaw Aflame”. Jest to kronikarska ilustracja oraz relacja wydarzeń w Warszawie od 1939 do 1945 r. Tekst niemal w całości napisał Szymański. Książka ta miała bardzo dobre recenzje, ale niestety nie stała się sukcesem finansowym. Tak jak

Z Australii wyjechał Leszek Szymański do Anglii i studiował na Polskim Uniwersytecie na Obczyźnie – PUNO. Uzyskał tam stopień naukowy doktora filozofii. Później osiedlił się na stałe w USA. Na CSU uzyskał jeszcze jeden dyplom magisterski, tym razem z nauk politycznych. Godną odnotowania ciekawostką jest niewątpliwie to, że Roman Polański swój dyplomowy film zrealizował na podstawie opowiadania Szymańskiego „Kłozet Babcia”.

Mimo znacznych już osiągnięć dziennikarskich i literackich, twórczość pisarska nie zapewniała Szymańskiemu godnych warunków życia. Źródłem utrzymania z konieczności były prace nie związane z historią i literaturą. W maszynopisach pozostały jego kolejne książki: „King of Bacchanalia”, „Drunken maniana” i „Mission” – powieść szpiegowska „z pieprzykiem”. Przez 2 lata wydawał polskie pismo w Los Angeles. Największym jego dziełem jest niewątpliwie monografia w języku angielskim pt.: „Casimir Pulaski. A Hero of the American Revolution” (wyd. w Nowym Jorku w 1979 i 1994 r.).

Leszek Szymański jest żonaty z Vicky Albueza (Filipinką). Ma dwóch synów: Jose (ur. w r. 1988 w Australii, w Sydney) i Jessie (ur. w r. 1997 w Long Beach w USA). W związku z sytuacją rodzinną znaczną część czasu spędza na Filipinach, których historia i kultura stała się tematem jego kolejnych twórczych pasji. Pracuje aktualnie nad biografiami filipińskich bohaterów: Jose Rizalla (1861-1896) i Jose Laurela. Planuje również dokończenie i opublikowanie monografii o Pawle Strzeleckim (1797-1873). Imieniem tego polskiego podróżnika, geologa i geografa nazwano wprawdzie najwyższą górę w Australii, ale jako człowiek pozostaje on zupełnie nieznany.

~~Adres: 558 Pacific Ave, Apt. 2, Long Beach, CA 90802-2823 USA.~~

Antoni Lenkiewicz

POLACY

Warszawa, 2000

* Książka ta (monografia) po raz pierwszy
od 1905 roku (nie!) wchodzi do nowego
... na temat Kasimierza Pułaskiego, dołu-

PULASKI



Pulaski In America

Col. Anthony K. Podbielski

HIPPOCRENE BOOKS, INC.

171 Madison Avenue, New York, NY 10016
Phone: (212) 685-4371 — Fax: (212) 779-9338

A lifetime of interest in the life and times of Casimir Pulaski never satisfied me with the current historical information available on this fascinating Pole. Janina Hoskins of the European Division of the US Library of Congress compiled in October 1979 an excellent "Selective List of Reading Materials in English on Pulaski." At the time of its publication last fall, it did not contain a listing of Leszek Szymanski's superb monograph, *Kazimierz Pulaski in America, 1777-1779*.

"This publication is the result of archival research," according to the California resident author. He has, "brought out a number of previously unknown documents and facts, without which any further, honest appraisal of Pulaski's important contributions to the American revolution would have been impossible."

Szymanski is a well known Polish emigre scholar and writer. His monograph on the Polish American Revolutionary war hero, Kazimierz Pulaski, was written totally from a military historian's point of view -- with a political background. It contains reproductions of allegedly hitherto unknown documents, some of them published for the first time. Also, for the first time in the last fifty years a young author has brought out something new and significant on Pulaski. The author claims to have used scientifically historical methods in this literary publication. His current work will enable history buffs to further fully analyze and appraise Pulaski's efforts in our country's struggle for independence.

With the continuing historical interest generated by our younger, Polish American writers, it appears that this latest Pulaski publication may not be the final one of this intriguing subject.

Malice and prejudice met Pulaski from certain American and foreign officers after his arrival in the Colonies. His heroic deeds in the colonial warfare were minimized. There was resentment against this young, brash foreigner, because of his dynamism and fervent desire to "push" the war to the enemy. The reader becomes aware of the American officers' hostility and antagonism toward the more experienced "foreign" officers. General George Washington's Fabian tactics, his propensity for hesitation and slow decision were in sharp contrast to Pulaski's aggressiveness and persistent demand for military action. In this reference, it is commendable that Pulaski's letters to General Washington are published complete in Szymanski's book.

There continues to grow in America a certain "mystique" about Pulaski's person and personality. Despite the fact that so many towns, counties, park areas, public buildings, highways and skyways bear his illustrious name, Pulaski is still the "unknown Polish general" of the Revolutionary War. This paradoxical lack of detailed historical data is being slowly dispelled, now that we have Mr. Szymanski's excellent monograph.

The author ingeniously utilizes broad footnotes and extensive biographical documentation, incorporating them within the text proper. Thus he brings Pulaski's image closer to the average reader and student desirous of more extensive information on the Polish general's activities. The analytical non-Polish historian and scrupulous researcher, for instance, will more than appreciate the chronological sequence of complex, military

Book Review

I enjoyed reading this Pulaski monograph as if it were a historical novel. As an example, so little is known of Pulaski's New Jersey military foray into enemy held territory during 1778. Reading this absorbing book realized that it was a factual record, not fiction or even some writer's historical assumptions of what Pulaski may have performed. Reproductions of the hitherto unknown, previously unpublished, correspondence help to bring Pulaski's bond character under closer scrutiny. One feels to this so often impetuous Pole. Readers with previous military service will feel a close spiritual affinity with Pulaski. They will more readily share his disappointments and frustrations. They will better sense the misunderstandings of Pulaski's motives in trying to convince his military superiors of the more efficient use of cavalry. The early American cavalry units were usually assigned as groups supportive of the foot soldier. Pulaski was too aggressive for the "conventional type of war" military commanders of our revolutionary war council. His broad tactical experience in guerilla warfare in Poland and Turkey was to "carry the war directly to the enemy." General George S. Patton Jr. of World War II was often called a follower of Pulaski. He too was an aggressive military tactician and politician who believed in rapid military campaigns, logistical planning and outright belligerency. Final military victories were proof of his aggressive theories!

The armored forces insignia consists of an armored unit superimposed on the traditional crossed cavalry sabers. It is a splendid tribute to origin and development of the American cavalry from the Revolution War to the present time.

Technical publishing difficulties account for a few typographical errors in an otherwise excellent publication. A judicious appraisal overlooks these in view of the academic superiority of this book. It is definitely recommended not only for general reading but as a school text. The multi-cultural aspect of our American society demands constant historical research. Historical literature of this nature must be disseminated through both private book sellers and our free public library systems.

Few Americans know the full story of Casimir Pulaski, a Polish nobleman who fought for the independence of America. The man who said: "I came to hazard all for the freedom of America." \$24.95

CASIMIR PULASKI

A Hero of the American Revolution

LESZEK SZYMANSKI, PH.D.

With a Foreword by

THADDEUS MALISZEWSKI

Nearly 30 towns and counties in America bear the name of Pulaski: in Georgia, Illinois, Indiana, Kentucky, Michigan, Mississippi, Missouri (2), New York, Ohio, Pennsylvania, South Carolina, Tennessee, Texas, Virginia and West Virginia. Countless bridges, highways, monuments and avenues are dedicated to this Polish-American hero.

LESZEK SZYMAŃSKI



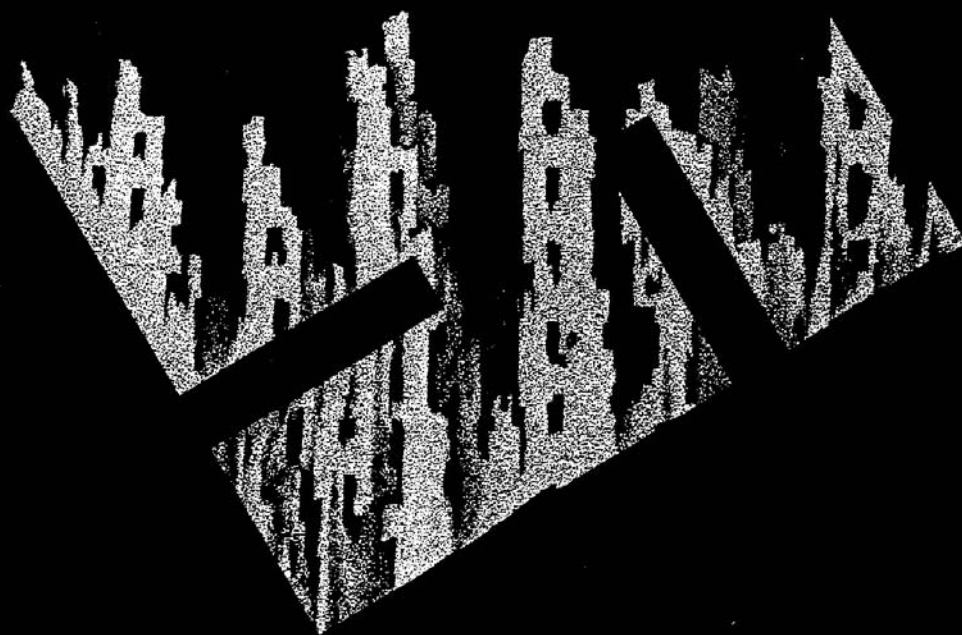
PULASKI BOHATER NIEZNANY

*(Popularne, przemawiające
drukowane w prasie
pobojowej.)*

PULASKI BOHATER NIEZNANY

Wydawnictwo "WICI"
Chicago, 1980

WARSAW AFLAME



plastycznym, ukazują wrażliwość autora na dół zagłodzonych ludzi. W pierwszym z nich, datowanym dwadzieścia dni po przybyciu, donosi:

„W Carrick-on-Shannon zastałem dom ubogich szpital przepełniony półnagimi i wycieńczonymi męczącymi, kobietami i dziećmi, ofiarami czerwonej febry, która przeważnie kończyła się śmiercią. Tysiące osób umiera codziennie, że nie można nastarczyć mien.

Między Carrick a Sligo widziałem niezliczoną wędrujących, obdartych rodzin: niektórzy wlekli się ni rozsiedli się przy drodze; całkowite wyczerpanie dało ich twarzom wyraz przygnębienia, załamania i niszczenia: straszliwe skutki głodu, chorób i braku chęci nad głową przy pogodzie, która na przemian sęgała to deszczem, to śniegiem.

W Sligo zastałem na ulicach tłumy tych nieszczęśliwych, krzyczące z głodu ale zachowujące porządek i okazyujące względy osobom i nie naruszające ich nia. W domu ubogich było pełno przypadków febrilnej czerwoności, które zwykle kończą się fatalnie. Codziennie wzrasta liczba proszących o przyjęcie do tego kładu nie tylko ze względu na spodziewaną pomoc, ci, co świadomi są nadchodzącego końca, pragną

WIELKI GŁÓD W IRLANDII

W dniu 28 maja 1846 r. angielskie Royal Geographical Society przyznało na dorocznym posiedzeniu Sir Pawłowi Edmundowi de Strzeleckiemu złoty medal. Nasz rodak otrzymał go za wybitny wkład w rozwój geografii, a bezpośrednią przyczyną uhonorowania go tym prestiżowym odznaczeniem była jego książka *Fizyczny opis Nowej Południowej Walii i Ziemi van Diemena*.

W tym samym czasie Irlandię nawiedziła klęska wielkiego głodu. Jako jego przyczynę ogłoszono nieurodzaj ziemniaków, spowodowany przywleczoną z Ameryki chorobą. Sprawa była jednak bardziej skomplikowana, ponieważ w tym czasie, gdy ludzie marli z wycieńczenia, angielscy właściciele irlandzkich latyfundiów eksportowali do Europy zboże. Do strasznego głodu doszły epidemie, a największe rozmiary klęska osiągnęła w latach 1846-1847.

W dniu 1 stycznia 1847 r. utworzono w Londynie British Association for Relief of the Extreme Distress in Ireland and Scotland, którego celem było niesienie pomocy Irlandii i częściowo Szkocji. Strzelecki, mający wysoką pozycję w Londynie, natychmiast zdecydował się na działanie. W sprawozdaniu Rady Stowarzyszenia z 20 stycznia 1847 r. zanotowano: „(...) polski szlachcic i badacz zaoferował swe usługi bezpłatnie, podobnie jak uczynili to (później, za jego przykładem - przyp. aut.) lordowie Clinton i Butler”.

Oferta Strzeleckiego została przyjęta 22 stycznia (był to zaszczyt, gdyż prozopozycje wielu znakomitości odrzucono), a jego samego poproszono o wyjazd do Irlandii, gdzie znalazł się już 26 stycznia. Porzucił wygodne życie w Londynie i zgłosił się do ciężkiej i niebezpiecznej pracy. A jak niebezpiecznej, okazało się później, gdy zaraził się tyfusem i ledwo uszedł z życiem. Początkowo działał w hrabstwach najbardziej

umierać w domu ubogich, by w ten sposób zapewnić sobie prawo do trumny i chrześcijańskiego pochówku. W tym domu ubogich, albo ściślej mówiąc przytułku, było pięćset osób chorych; jego kierownik i zastępca kierownika byli również chorzy.

Jeszcze straszniejsze objawy spustoszenia widziałem pomiędzy Sligo a Westport, w miejscowościach Ballina, Foxford, Swineford i Castlebar. Ludność sprawia wrażenie jakby była sparaliżowana i bezradna, bardziej obtargana i brudna, tu straszliwie przygnębiona, ówdzie ze stoickim spokojem oczekująca śmierci, to znów jakby w obawie przed jeszcze gorszymi nieszczęściami ludzie uciekają od swych ognisk domowych i rodzin. Zbadanie kilku poszczególnych przypadków nędzy, ukazało mi najbardziej za serce szarpające przykłady ludzkiej niedoli doprowadzonej do takiego stopnia, do jakiego tylko może ona dojść. Przykłady strasznego i ponurego losu, jaki zawiśł nad całą ludnością, zwłaszcza widok biednych dzieci i niemowląt przy piersiach swych wychudłych i osłabionych matek budzą uczucia najwyższej litości”.

Będąc już w Dublinie, Strzelecki w swoich raportach podkreślał zawsze niedolę ludzką a szczególnie boleje nad losem dzieci. Oto fragment jednego z nich, z 24 października 1847 r.:

„W moim ostatnim komunikacie zwróciłem Pana uwagę na bolesny stan w jakim znajdowały się według moich obserwacji nieszczęśliwe dzieci w czasie zeszłej zimy oraz na obecne i przyszłe skutki, jakie wywiera i będzie wywierać na los kraju ich fizyczny i moralny upadek wywołany głodem i brakiem odzieży.

Mówiłem Panu również, że Tymczasowa Ustawa Pomocy oraz dary osób prywatnych i instytucji charytatywnych, chociaż łagodzą w pełni niedolę ludności dorosłej, rzadko są skuteczne w ulżeniu doli opuszczonych dzieci, które w ogólnej pogoni za żywnością i walce o nią porzucono na pastwę głodu. Dodałem, że uważając oddzielne wydawanie pożywienia dla nich za coś tak potrzebnego, jak zabezpieczenie ich (zwłaszcza dziewcząt) w czasie dnia od tych bolesnych scen, których częściowo są widzami, częściowo aktorami, próbowałem za Pańską zgodą i aprobatą oddzielnego systemu pomocy w Westport”.

Działalność British Association for the Relief of the Extreme Distress in Ireland and Scotland, którego głównym przedstawicielem na Irlandii był Sir Paweł Edmund de Strzelecki, ocaliła około miliona istnień ludzkich. Po zakończeniu swej pracy nasz rodak otrzymał publiczne podziękowanie, a podlegli mu współpracownicy ofiarowali szefowi złotą tablicę z wrytymi nazwiskami. Wrócił do Londynu w maju 1849 r., gdzie królowa Wiktorja przyznała mu za walkę z wielkim głodem jedno z najwyższych odznaczeń brytyjskich - Order Łaźni. Strzelecki nie tylko ratował ludzi od śmierci, ale pomagał także emigrować z Zielonej Wyspy, skąd wyjechało dwa miliony osób.

W bieżącym roku 77 milionów Irlandczyków, potomków rozsiansych po całym świecie emigrantów, będzie obchodzić uroczystości 150. rocznicę wielkiego głodu. Czy będą pamiętać o naszym rodaku, który tak

Stanisław Gachowski

Pierwszy Polak, który opłynął Ziemię

Przez dziesiątki lat w Polsce i poza jej granicami nie podjęto żadnych obywatelskich przedsięwzięć dla uczczenia polskiego patrioty, podróżnika i odkrywcy **PAWŁA EDMUNDA STRZELECKIEGO**, pierwszego Polaka, który opłynął świat. Jedynie Anglia i Australia oddały mu cześć i honory, ale w ojczyźnie zabrakło pomnika, nie nadano jego imienia szkołom czy ulicom. Dopiero w 1987 roku, na otwarcie europejskiego osadnictwa w Australii, znaczący pocztowy z podobizną Pawła Strzeleckiego. Wcześniej, bo w 1983 roku, działacze Klubu Morskiego „Besman” z Tarnowa, podjęli patriotyczną batalię o nadanie kolejnej jednostce morskiej jego imienia. Polskie Linie Oceaniczne przychyliły się do wniosku i wpisały go do rejestru nazewnictwa kolejnych statków budowanych przez armatorów. Od tego czasu minęło już wiele lat, ale jak dotąd statek taki nie spłynął z pochylini polskich stoczni.

Dzieciństwo, młodość i Adyna Turno

Paweł E. Strzelecki urodził się w niewielkiej wiosce Gluszyń k/Poznań w dniu 20 lipca 1797 roku, czyli w okresie pozostawania tych ziem pod zaborem pruskim. Był trzecim dzieckiem ubogich dzierżawców. Dzieciństwo spędził w Skarbieszewie, skład codziennie przemierzał 11 kilometrów do szkoły podstawowej w Trzemesznie. Po śmierci ojca, a niedługo potem matki, 13-letnim Pawłem zajął się wuj, J. Zmichowski, pisarz w warszawskim trybunale.

Po skończeniu szkoły Paweł przekroczył granicę zaboru austriackiego i zamieszkał w Krakowie. Tam zgłębiał wiedzę przyrodniczą w uniwersyteckich bibliotekach, ale nie wiodło mu się najlepiej. Jego starszy brat, Piotr Strzelecki, spotkał go pod Wawelmem w smutnym nastroju, wręcz przygnębionego. Używając presji sprowadził Pawła na powrót do Skarbieszewa i zmusił do podjęcia służby wojskowej w armii pruskiej. Po otrzymaniu stopnia podporządkowanego Paweł Strzelecki zdecydował jednak z wojska zabory i ukrywał się po okolicznych dworach. Nie miał określonego celu w życiu, nie miał też konkretnego zawodu. Na dłuższą trzymał się w posiadłości Adama Turno. Paweł podchodził wrośnie i tam przeżył swój niemiły w rękach z ręką uśmiercającą. A dano Turno.

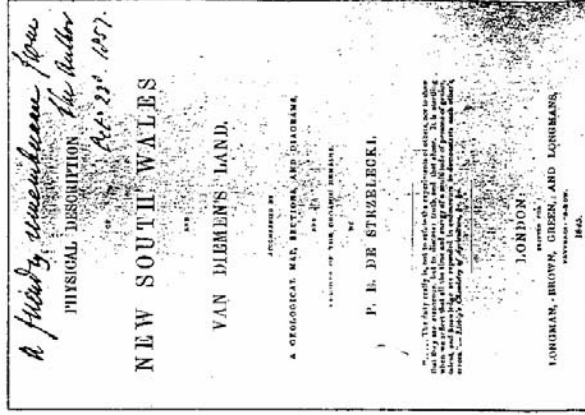
planów: Paweł włączył się na jakiś czas do ruchu powstańczego.

Po upadku powstania, w obawie przed represjami zaborców udał się z kilkumiesięczną powstaniową drogą morską do Anglii. Miał wówczas 33 lata. Tam uczył się intensywnie języka angielskiego, studiował w Londynie nauki przyrodnicze, brał udział w zebraniach naukowych Królewskiego Towarzystwa Geograficznego. Był emigrantem, ale posiadał dostateczne środki finansowe na kolejne podróże i badania naukowe. Podjął jednostronną decyzję o podróży morskiej wokół ziemskiego globu. Pragnął odkrywać białe plamy na mapie świata, gdzie jeszcze przyrodnicy nie postawili nogi. Nie zdawał sobie jednak sprawy z tego, jak trudna i samotna będzie miała podróż.



Adyna Turno (1869)

Kolekcja 1. Pierwszeństwo



Karta tytułowa fundamentalnego dzieła Pawła Edmunda Strzeleckiego z dedykacją autora

ta i porty wschodniego wybrzeża USA. Kolejne tygodnie wypełniał badaniami przyrodniczymi przemierzając wschodnie stany płos i konno. Kierował się szczególnie szlakiem walk Tadeusza Kościuszki i Kazimierza Pułaskiego, bohaterów narodowych, których w młodych latach bardzo umiłował. Po przybyciu na Florydę przeprowadził wśród szczepu Indian Seminolew specjalistyczne badania etnograficzne. Powrócił stamtąd do Nowego Jorku, po czym odbył statek wyprawę przyrodniczą płynąc w górę rzeki Hudson. Pieszo udał się aż do wodospadu Niagara. Po badaniach geologicznych w stanie Nowy Jork przekroczył granicę Stanów Zjednoczonych i podjął badania na farmach kanadyjskich, w rejonach prowincji Ontario i Quebec. Zapoznał się również z życiem Huronów, Indian zamieszkujących brzozi jeziora Huron. Badania etnograficzne wśród Seminolew i Huronów pomogły polskiemu podróżnikowi sformułować w późniejszym czasie fizjologiczne „prawo krwi” dowodzące, że dziecko urodzone w wyniku kontaktu indyjskiej kobiety z białym mężczyzną powodzi sterylizację biologiczną u tej kobiety, po ponownym jej stosunku seksualnym z osobnikiem danej rasy.

Aby dokonać rozprawy badania wśród Indian udał się Strzelecki z USA do Meksyku, by po pewnym czasie powrócić do Stanów Zjednoczonych (z portu Tampico do Nowego Orleanu). Z kolei odbył przyrodniczy rejs statekiem, płynąc z Ohio w górę rzeki Mississippi aż do miasta Cincinnati. W rejonach rolniczych kontynuował badania nad zawartością glutenu w pszenicy, a później udał się w Appalache, gdzie badał ich geologiczne struktury.

English description of the author of the New South Wales Van Diemen's Land

ON "VANDEMONIAN" ISLAND

A friend to the North Pole hero of a Governor and his "crazy" wife

"HOME" BOUND

China, and Malayan Archipelago

ENGLAND AGAIN

The extraordinary book and the colossal map, and his scientific achievements

IRELAND

The hero of the Great Irish Famine

FOR LOVE OF LONDON AND...?

Fame and honors

The toast of the High Society or Scarlet Pimpernel?

Secret adviser to men behind the Crimean War

Mission to Russia and Turkey

End of the romance

Directing conspiratorial activities in Prussian and Russian parts of Poland

Anonymous grave but posthumous fame

The mystery of his testament

The schema below is slanted to show the popular appeal of Strzelecki's biography. The serious and documentary parts of the book are incorporated in such a way as to make it appealing for high brow readers and libraries, as well as to the middle and even low brow reader.

I project the sale of at least 50,000 copies and about 15% profit.

L.Sz...

EXPLORER EXTRAORDINARY

Sir Paul E. Strzelecki

His unusual life, and his times. (1797-1873. Early and mid Victorian.)

POLAND

The lost years

Deserter

The beginning of the Romance

Elopement

Prince's Favorite

Malfeasant?

Secret Emissary of the Revolutionary government

ENGLAND AND SCOTLAND

New life

New career

Secret love?

AMERICAS AND OCEANIA

Travels and discoveries in North and South Americas

Volcano of Hawaii

Secret advisor to the Queen of Tahiti

Secret Adviser to the British Royal Resident in New Zealand

AUSTRALIA

The Great Walkabout

Naming the highest mountain of the continent, Kosciuszko

Discovery of gold

Discovery of Gippsland

Jacksonville, Illinois
28 kwietnia 1966 roku

Szanowny Panie:

Dziękuję Panu serdecznie za przesłanie mi swej cennej książki p.t. Escape to the Tropics. Przeczytałem ją z największym zainteresowaniem i chciałbym wyrazić Panu uznanie za doskonałe opanowanie nie tylko techniki pisarskiej, ale i drugiego -nabytego- języka, co dla pisarza jest tak często nieprzewycięzalną trudnością. Jako socjologowi podobał mi się Pański realizm oraz epicka wstrzemięźliwość uczuciowa. Niestety nie jestem krytykiem literackim, więc ani moje komentarze nie są warte, ani nie mogę Panu się przydać jako recenzent, bo na temat y literatury pięknej nie pisuję.

O ileby Pan sobie tego życzył, mógłbym z największą przyjemnością postarać się o to, by książka Pana dotarła do kogoś z osób, wykładających tutaj polską literaturę (kilku z nich znam), lub np. do Roberta Vlach'a, redaktora Books Abroad (University of Oklahoma Press, Norman, Oklahoma). Proszę więc o słówko, a natychmiast egzemplarz komuś z nich wysłę z odpowiednim listem. Tymczasem łączę najlepsze pozdrowienia, wyrazy prawdziwego szacunku i dużo dobrych życzeń. Proszę łaskawie pozdrowić Pana Świderskiego, którego znam z bardzo miłej korespondencji.

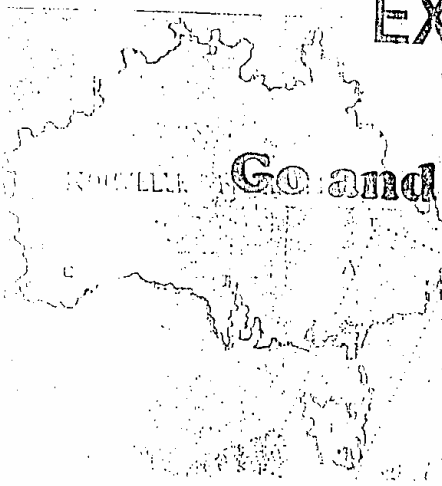
H. Symonolewicz



the following
is a list of
the principal
mountains of
the continent
of Australia.

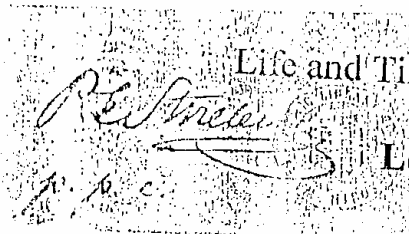
- 1. Mount Kosciuszko
- 2. Mount St. Helens
- 3. Mount Rainier
- 4. Mount Hood
- 5. Mount Adams
- 6. Mount Baker
- 7. Mount Pierce
- 8. Mount Washington
- 9. Mount Jefferson
- 10. Mount Adams
- 11. Mount Baker
- 12. Mount Pierce
- 13. Mount Washington
- 14. Mount Jefferson
- 15. Mount Adams
- 16. Mount Baker
- 17. Mount Pierce
- 18. Mount Washington
- 19. Mount Jefferson
- 20. Mount Adams
- 21. Mount Baker
- 22. Mount Pierce
- 23. Mount Washington
- 24. Mount Jefferson
- 25. Mount Adams
- 26. Mount Baker
- 27. Mount Pierce
- 28. Mount Washington
- 29. Mount Jefferson
- 30. Mount Adams
- 31. Mount Baker
- 32. Mount Pierce
- 33. Mount Washington
- 34. Mount Jefferson
- 35. Mount Adams
- 36. Mount Baker
- 37. Mount Pierce
- 38. Mount Washington
- 39. Mount Jefferson
- 40. Mount Adams
- 41. Mount Baker
- 42. Mount Pierce
- 43. Mount Washington
- 44. Mount Jefferson
- 45. Mount Adams
- 46. Mount Baker
- 47. Mount Pierce
- 48. Mount Washington
- 49. Mount Jefferson
- 50. Mount Adams
- 51. Mount Baker
- 52. Mount Pierce
- 53. Mount Washington
- 54. Mount Jefferson
- 55. Mount Adams
- 56. Mount Baker
- 57. Mount Pierce
- 58. Mount Washington
- 59. Mount Jefferson
- 60. Mount Adams
- 61. Mount Baker
- 62. Mount Pierce
- 63. Mount Washington
- 64. Mount Jefferson
- 65. Mount Adams
- 66. Mount Baker
- 67. Mount Pierce
- 68. Mount Washington
- 69. Mount Jefferson
- 70. Mount Adams
- 71. Mount Baker
- 72. Mount Pierce
- 73. Mount Washington
- 74. Mount Jefferson
- 75. Mount Adams
- 76. Mount Baker
- 77. Mount Pierce
- 78. Mount Washington
- 79. Mount Jefferson
- 80. Mount Adams
- 81. Mount Baker
- 82. Mount Pierce
- 83. Mount Washington
- 84. Mount Jefferson
- 85. Mount Adams
- 86. Mount Baker
- 87. Mount Pierce
- 88. Mount Washington
- 89. Mount Jefferson
- 90. Mount Adams
- 91. Mount Baker
- 92. Mount Pierce
- 93. Mount Washington
- 94. Mount Jefferson
- 95. Mount Adams
- 96. Mount Baker
- 97. Mount Pierce
- 98. Mount Washington
- 99. Mount Jefferson
- 100. Mount Adams

EXPLORER EXTRAORDINARY



Go and Catch a Falling Star

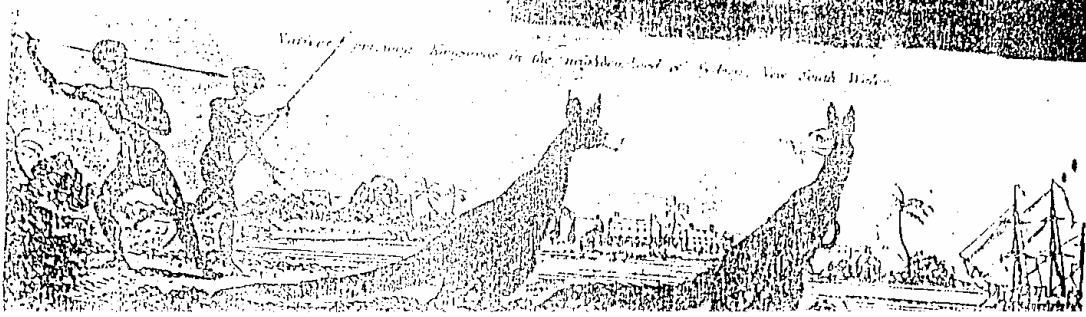
It is the highest mountain
in the world.
It is the highest mountain
in the world.
It is the highest mountain
in the world.



Life and Times of Sir Paul Edmund Strzelecki

By Leszek Szymanski, Ph.D.

SIR PAUL EDMUND STRZELECKI
EXPLORER, SCIENTIST & ETHNOLOGIST
DISCOVERED AND GAVE THE NAME OF
TO THE HIGHEST PEAK
OF THE AUSTRALIAN ALPS, 1840.
HIS NAME WAS POSTHUMOUSLY
HONORED BY
THE AUSTRALIAN AND THE POLISH GOVERNMENTS
A.D. 1945



'Halo - Warszawiacy'

8 21 76

Jest nas wielu na obczyźnie. Rozrzucony jesteśmy po wszystkich kontynentach świata. Różnie wyglądamy, różnie się nam powodzi, a poznajemy się po miękkiej wymowie i niekłamany sentymencie do stołecznego miasta.

Są też między nami tacy mistrzowie gwary warszawskiej, że mimo lat przebytych na emigracji, gdy rozmawiają na ulicach Chicago, New Yorku, Toronto, Londynu czy Sydney, gdyby ich nasz patron - Stefan Wiech (ostatnio zaszczycony tytułem Homo Varsoviensis) - usłyszał, to serce by mu się w dumę wzbilo. Tych ni szkoły, ni obczyzna nie pokonały.

Tak mam sentyment do Warszawy, która da się lubić. Do tej przedwojennej, do wojennej i powojennej. Różne bowiem są generacje Polaków na emigracji. Bardzo jednak zбочyłem z tematu, bo nie o tym chciałem gwarzyć. Mam jedną sprawę do przedwojennych i wojennych warszawiaków. Dotyczy to oczywiście i innych Polaków, ale chcę apelować do Warszawiaków przede wszystkim.

Chcę Wam powiedzieć o pewnej książce, która przyniosła mi wspomnienia lat okupacji. Straszne były to czasy, tragiczny okres, ale i bohaterski, godny pamięci, godny utrwalenia w pomnikach muryrowanych i pisanych. Cierpienia tej miary, jakie przeżyła Warszawa i jej mieszkańcy, stały się doświadczeniem ogólnoludzkim, symbolem takim jakim Hiroszima. Pragnę by o Warszawie wiedzieli i obcy. By nie lekceważono, lub wyszydzano naszych cierpień.

Istnieje pewna niewykła książka, która pokazuje Warszawę w latach 1939-45. Są tam wymienione setki nazwisk, są liczne fotografie i dokumenty, znajdują się tłumaczenia dokumentów - a wszystko to tworzy spójną całość, książkę album.

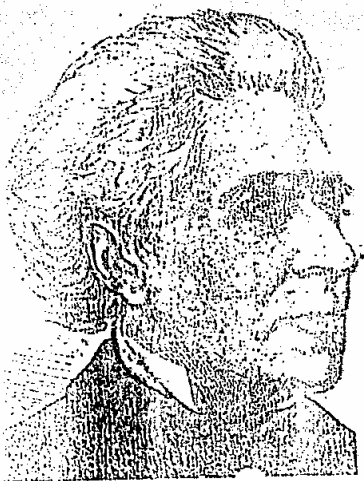
Jest to dzieło tym bardziej niezwykle, bo napisane przez autorów polonijnych, wydane przez polonijnego wydawcę, a treść i szata graficzna, moim zdaniem, są na znacznie wyższym poziomie niż większość analogicznych wydawnictw amerykańskich.

Z takiej książki możemy być dumni. Gorąco ją polecam jako podarek gwiazdkowy dla dzieci, dla amerykańskich przyjaciół, a jeśli kogo na to stać, jako dar dla bibliotek publicznych uniwersyteckich oraz szkolnych.

Głównym autorem jest Leszek Szymański, a wydawcą i jednocześnie grafikiem Czesław Banasiewicz, współautorem Tadeusz Bielecki.

Do nabycia u autora: 1909 MCCULLOCH ST., STEVENS POINT WIS 54481 \$15.00 postpaid.

Piotr Mazurski



Leszek's portrait, by an unknown Polish artist
(*Polish Monthly*, No. 3, 1981, Warsaw.)



Adyna Tiuno. (From W. Slabczynski's
Portrait of Leszek Szymanski, PWN, Warsaw,
1957.)

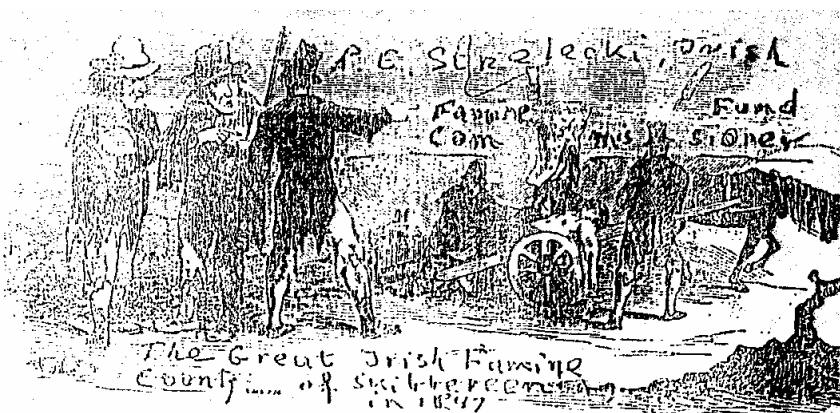
CONTEMPORARY AUTHORS:

WRITINGS:

- Escape to the Tropics*, Parnassus (Sydney), 1960.
- On the Wallaby Track*, [London], 1965.
- Namoczona*, Kronika & Gwiazde Polarne, 1965.
- Living with the Weird Mob*, Trident, 1970.
- Warsaw Aflame*, Polpress, 1973.
- Pisaki Bohatar Niozmany*, Wici, 1980.
- Casimir Pulski: A Hero of the American Revolution*, Hippocrene (New York), 1994.

CANDLE FOR POLAND

Education: Polish University Abroad, Ph.D., 1973; University of London, B.A., 1978; California State University, M.A., 1986. Politics: "Progressive Conservative." Religion: Unitarian-Universalist. Vocational interests: Sociology, politics, anthropology, travel, languages.



...Your successful labours in the field of geography have been so frequently and so honourably mentioned in former addresses from this chair, that in now rising to state reasons which induced the Council of this Society unanimously to bestow upon you its royal medals, I can do little more than recapitulate what has been already made far to the Society through the annual address of my predecessors. In the year 1841 we first learnt to estimate the value of your labour in the extensive tract of New South Wales denominated Cipp's Land, containing an extent of 5,600 square miles, a navigable la several rivers, and from the richness of its soil and pasturage, presenting an inviting p to settlers. In 1844 was announced to us your more arduous exploration of the southe portion of that range of mountains which extend from north to south along the easter of New South Wales, at great distance from the coast, and are found continued in V. Diemen's Land. These mountains, you traced continuously on foot from latitude 31 to crossing them repeatedly, examining their character in detail, and ascertaining their n height to be about 3,500 feet.

In the course of last year you have given to the public the result of your labours in the entitled "Physical Description of New South Wales and Van Diemen's Land, comprehending the fruits of five years of continual labour during a tour of 7,000 mile foot. This work treating, within a moderate compass, of the history and results of the surveys of those countries, of their climate, their geology, botany and zoology, as wel physical, moral and social state of the aborigines, and the state of colonial agriculture, whole illustrated by comparisons with other countries visited by yourself in the cours twelve years' travel through most of the regions of the world, is a most valuable add our knowledge of this interesting portion of the globe; and together with the beautifi geological map, constructed by yourself, and now exhibited before us (a reduction of illustrates your work), and the energy and perseverance required to produce these res proclaim A GEOGRAPHER OF NO ORDINARY MERIT, and form the ground which, I have now, in the name of the Council to present to you (the Royal Gold M From the speech of Lord Reginald Colchester, the President of the Royal Geographi Society, London. (25th May, 1846)

oxford companion to Australian Literature

SZYMANSKI, LESZEK (1933-) was born and educated in Warsaw. In 1956 he became editor of an independent literary magazine, the *Contemporary*, which took its title from a literary group he founded. Szymanski left Poland in the 1960s and spent some time in Australia; he now lives in Los Angeles. He has published two collections of short stories, some of which are set in Australia, *Escape to the Tropics* (1964) and *On the Wallaby Track* (1967); an account of some of his experiences in Australia, *Living with the Weird Mob* (1975); *Warsaw Aflame* (1967), a description of the German occupation of Poland; and *Candle for Poland* (1979), an account of the Solidarity movement.

NA WYSPIE "DEMONOW"

**Przyjaciół i Doradcę Gubernatora (bohatera Arktyki) oraz jego "zwariowanej"
Malzonki**

DO DOMU?

Chiny i Archipelag Malajski

ZNOW W ANGLII

**Ogromna naukowa Książka i kolosalna Geologiczna Mapa Australii
Naukowiec i Antropolog**

IRLANDIA

Bohater podczas głodu ziemniaczanego

Z MIŁOŚCI DO LONDYNU CZY OJCZYZNY?

Sława, i Zaszczyty

Projektodawca "London Exhibition?"

Lew Salony czy "Scarlet Pimpernel"?

Za Kulisami Wojny Krymskiej. Desanty w Polsce.

Misja w Rosji i Turcji

Kto Kierował Spiskami w Zaborach?

Koniec Romansu.

Anonimowy Grob i Posmiertelna Sława

Tajemnica Testamentu

PODROZNIK NADZWYCZAJNY

Sir Paul E. Strzelecki (1797 - 1873)

Jego Niezwykłe Życie, Podroże i Odkrycia Naukowe

Opowieść Wiktoriańska

POLSKA

Zagubione lata

Dezerter

Początek Niezwykłego Romansu

Porwanie Narzeczonej

Faworyt Księcia Ekscentryka

Malwersant?

ANGLIA I SZKOCJA

Nowe Życie

Nowa Kariera

Nowa Miłość?

AMERYKI I OCEANIA

Podroże i odkrycia w Północnej i Południowej Ameryce

Wulkany Hawajów

Tajny Radca Królowej Tahiti

Doradca Brytyjskiego Rezydenta w Nowej Zelandii

AUSTRALIA

"Walkabout" Nadzwyczajny

Nazwanie Najwyższego Szczytu Australii Imieniem Kosciuszki

Okrycie Złota

Odkrycie Krainy Gippsa

twórczości Marka Hłaski, z którym notabene Szymański ponownie zetknął się w Los Angeles i z którym zaczął wspólnie pisać powieść „*Devils in the Rain*”, ostatni utwór literacki Hłaski. Nowele Szymańskiego z tym australijskim pokazują, na Antypodach. Są to realistycznym życie emigrantów, nie tylko polskich, na Antypodach. Udało się ludziem mali, zgubieni w obojętnym, anglosaskim świecie. Udało się autorowi świetnie podchwycić slang australijski, jedno z opowiadań „*On the Wallaby Trick*”, różni się od reszty przez dement fantazyjny i przygodowy. Opowiadanie to cieszyło się największym powodzeniem i zostało przetłumaczone na kilka języków. Zachęciło to autora do rozwinienia tematu w następnym tomie (1967) pod tym samym tytułem. Opowiada on przygody byłego Akowca, pseudonim Jan Skrzetuski, w tropikalnej Australii i na Nowej Gwinei. Opowiadania są pełne zgrozy, przygód i romanсів. Książkę między innymi odnotował przychylnie „*Times Literary Supplement*”, a w prasie polskiej na emigracji Karol Zbyszewski i Róża Nowotarska.

Po kilku latach spędzonych w Wielkiej Brytanii przeniósł się Szymański do Stanów Zjednoczonych. Do roku 1973 nie ukazuje się jego książki. Nie znaczy to, że nie pisał, tylko, że nie znajduje wydawcy. Odnotowuję więc krótko parę z tych niewydanych pozycji, które przeczytałem w maszynopiśmie. Przede wszystkim ołbrzymia powieść epiczna „*King of Bacchanalia*”, ukazująca prawie całość świata hellenistycznego, a będąca jak gdyby kontynuacją „*Konca Zgody Narodów*” Parnickiego. Następnie „*Drunken Maniana*”, powieść o Październiku 1956 i „*Mission*” — powieść szpiegowska, dziejąca się tuż po wojnie w Warszawie i Londynie.

Lata pobytu Szymańskiego w USA zbiegały się z jego studiami uniwersyteckimi. Ucierpiała na tym ilościowo jego twórczość, albo może wzbogaciła się, jeżeli przyjmujemy twierdzenie, że studia uniwersyteckie autorów mają wpływ na jakość ich utworów literackich.

W każdym razie w 1973 roku mamy do odnotowania pierwszą pozycję niebeletrystyczną Szymańskiego. Jest to historia okupacji niemieckiej w Polsce pt. „*Warsaw Aflame*”, z uwzględnieniem przede wszystkim dziejów Warszawy. Omawia w tej pracy Szymański sprawy kulturalne, literackie i społeczne, a nie tylko historię polityczną Powstania. Gdyby tylko co setny rodzaj zechciał kupić tę książkę, nie tak łatwo byłoby zniekształcić rzeczywistość historyczną rozmaitym twórcom „Hollocaustów”. Niestety, tańwiej nam przychodzi protestować, niż popierać naszych ludzi pióra.

Następnie, w 1975, ukazuje się tomik zatytułowany „*Living with the Weird Mob*”. Tytuł, dający się luźnie przetłumaczyć na „*Życie z dziwakami*”. Są to barwne i ciekawie napisane reportaże o silnym motywie autobiograficznym na temat doświadczeń autora w Australii, Anglii i USA. Nie tylko to świetna książeczka, jak to odnotował w swej recenzji Eugeniusz Stuligłowa w „*Tygodniku Polskim*” w

Następnie, w 1975, ukazuje się tomik zatytułowany „*Living with the Weird Mob*”. Tytuł daje się przetłumaczyć na „*Życie z dziwakami*”. Są to barwne i ciekawie napisane reportaże o silnym motywie autobiograficznym na temat doświadczeń autora w Australii, Anglii i Ameryce. Nie tylko jest to świetna książeczka, jak to odnotował w swej recenzji Eugeniusz Stuligłowa w „*Tygodniku Polskim*” w Melbourne, lecz i doświadczenia wszystkich historyków emigracji.

Czas teraz na najważniejszą pozycję w twórczości historycznej Szymańskiego, ważnej nie tylko dla autora, ale i dla nas, a zwłaszcza Polonii amerykańskiej. Dwa lata temu, w setną rocznicę przy-

bycia Kazimierza Pułaskiego do Ameryki, w artykule „Pułaski, bohater nieznan” wspominałem o dokumentalnej monografii napisanej przez Szymańskiego. Przeczytałem (i słusznie), że autor nie znajduje wydawców na nią, ani polskich, ani amerykańskich. Amerykańskim wydawcom nie zależy na tym, by robić reklamy Polakom, a bibliotek, uniwersyteckie i publiczne, które byłyby potencjalnymi nabywcami, nie pokrywają kosztów druku. Zaś polscy wydawcy są mityczni. Na rozmaitych filantropów i milionerów polonijnych, o których więcej słyszałem w Polsce niż na emigracji, nie ma co liczyć. Podobnie zresztą z organizacjami polskimi. Więc jak przewidywałem, Szymański odwołął się do Polonii, prosząc o subskrypcję. Ciekaw jestem, czy znajdzie wystarczającą ilość miłośników naszego bohatera narodowego, aby wydać książkę, choć w najniższej szacie graficznej. Tymczasem, jak na ironię, PRL funduje emigrantów politycznych, przywódcy antyrosyjskiej konfederacji, pomak w Ameryce kosztom setek tysięcy dolarów.

Jakie są obecnie zamiary pisarza? Myślał Szymański o polskich „roots” i rozmyślał się. Polacy nie kupią, a amerykańscy wydawcy nie przyjmą. Pisz więc zamiast tego powieść humorystyczno-sa-

tego powieść humorystyczno-satyryczną na temat polskiej emigracji w Ameryce. Zadać bardzo trudne, bo nie chce — jak twierdzi — przysporzyć obroku krytykom z PRL, zawsze tak skorym do odnotowania publicznego prania naszej brudnej bielizny. Musi także pamiętać o dobrych stronach emigracji. Więc powieść o zanurzeniach dickensowskich. W zakresie historycznym pracuje ponownie nad badaniami archiwalnymi, tym razem dotyczącymi pobytu Łaskiego w Londynie. Myśli także o opracowaniu monografii prozy na emigracji. Dla zamknięcia tematu: doświadczenia Szymańskiego rozpisane są po całym świecie: w prasie obcojęzycznej i polonijnej.

Tak wygląda w uproszczeniu ośmioletnie 25 lat twórczości literackiej jednego z naszych pisarzy emigracyjnych średniego już teraz pokolenia, jednego też z niezależnych Polaków, próbujących twórczości obcojęzycznej. Tu, oświadczam się, dokonał Szymański myślnego wyboru. Pisząc po polsku docierałby do wąskiego ale konkretnego kręgu czytelników. Byłby, cenionym lub nie, naszym prozaikiem emigracyjnym. Przyporządkowałby sobie jego 25-letnie pisanie omawiając jego twierdzenie, że nie widzi dla niego miejsca ani szans na rynku wydawniczym w krajach anglosaskich.

Bardzo cenię Leszka Szymańskiego jako człowieka. Nie należy do tych pisarzy, których boli każda sukces kolegów po piórze. Nie pisze listów do redakcji, piętnujących innych, nie wyklóca się o swoje miejsce na emigracji. Cechy także piękne i rzadkie. Dlatego też żyję mu z całego serca, aby mógł zrealizować wydanie książki o Pułaskim. Przez 3 lata patrzyłem na pracę nad tą monografią. Wiem, jak wiele czasu, trudu i pieniędzy poświęcił historii życia Pułaskiego. Tym bardziej boleję, że praca ta ma tyle przeszkód do pokonania w drodze do czytelnika.

Nie było to jednoznaczne z metodą fotograficzną, czy naturalizmem, bo pożądaný efekt uzyskiwany był przez selekcję. Utwory tych pisarzy nabrałyby były buntiem politycznym i społecznym. Przy tym nie zawsze stosowali oni dosłowny realizm, używając wielkiej metafory. Takim jest na przykład opowiadanie Szymańskiego „Kłozet babcia”, drukowane niegdyś w prasie krajowej, z którego Roman Polański zrobił swój film dyplomowy. Takim jest „Baby” z tomu „Escape to the Tropics”.

Realizm w literaturze nie jest niczym nowym. Jednak w początkach lat pięćdziesiątych, gdy literatura polska została zduszona przez dworską twórczość idealistyczną, to jest realizm socjalistyczny, prawdziwy realizm był czymś nowatorskim. Młody adept literatury mógł wszakże pisać ody na cześć wielkiego Stalina i trochę tylko mniejszego Bieruta, albo starać się oddać uczucia człowieka, gniewionego przez zmore stalinizmu. Mógł też prozą pląną od arkuśa opisywać miłość pastucha do świniarki, a ich obojga do ojczyzny ludowej, albo przeżył parę, która nie mogła znaleźć pokoju dla spędzenia nocy poślubnej. Mógł jeszcze nazwać swoich synów imieniem wielkiego Dzierżyńskiego.

Przeciw twórcom sielanek socjalistycznych wystąpili ostro pisarze „Współczesności”. Trzeba tutaj dodać dla sprawiedliwości, że w ich szlachetnym zapale brakowało im trochę poczucia perspektywy. Nie istniała wówczas prawdziwa literatura, reżim zdeprawował lub złał wielu pisarzy, uczciwi pisali do szuflady lub oddawali się tematom historycznym, ku ubolewaniu socjalistycznych krytyków, szukających „współczesności”.

Ważyk wyraził się kiedyś, że główną spójnią „Współczesności” jest nie ideologia, nie technika pisarska i spojrzenie na świat, lecz młodość. Trochę miał w tym racji, choć dzisiaj, z perspektywy czasu widzimy pewną wspólnotę metody pisarskiej. Gdyby pisarze „Współczesności” byli starsi, nie dopuszczono by ich do głosu, a w najlepszym przypadku wcielono do „Pryszczatych”, to jest później nawróconych młodych stalinowców, których domeną było „Po Prostu”. Młodzi nie potrafili utworować sobie drogi i wykorzystać momentu politycznego. A był to czynnik decydujący. Jak Szymański opisywał w „Kulturze”, po śmierci Stalina i Bieruta w Kraju nastąpiła dezorganizacja. Na Kremlu odbywała się walka o władzę, a tymczasem do Polski przestaly napływać instrukcje. Aparat partyjny nie wiedział, czego się trzymać i kogo słuchać. Był to okres największego chaosu i wolności. Okres masowych mitingów i zebrań, żądań rehabilitacji niepodległościowego Podziemia i suwerenności. Cenzorzy nie wiedzieli, co robić. Stalinowscy pisarze, we wspaniałych metaforach, na wyjściu odkrywali, że „król jest nagi” i prawie każdy z nich napisał nowelę, której bohaterem byłby rozczarowany mały chłopczyk. Na zebraniach Związku Literatów jeden po drugim czeigodni pisarze oznajmiali publicznie, że się rozczarowali, pomylili, oszukali, ale jakoś

trzeba „tę żabę zjeść” bo ostatecznie nie warto rozpatrywać błędów przeszłości. Na jednym z takich zebrań Eugeniusz Żydomirski, późniejszy emigrant, zmarły w Kanadzie, odważył się oznajmić, że nie wszyscy się „oszukali” czy mówiąc dosadnie „ześwinili”. Zakrzyczano go.

W takich to okolicznościach grupie młodych pod przywództwem Szymańskiego udało się uzyskać pozwolenie na wydawanie pisma. Byli wartością nieznaną, a akurat była w modzie gadanina o grupach literackich. Otrzymali wprawdzie pozwolenie, ale rychło wzięto ich pod kuratelę, a na stanowisko zastępcy redaktora naczelnego, którym był Leszek Szymański, wyznaczono Eugeniusza Lassotę, prosto z Komitetu Centralnego. W tym czasie Teodor Parnicki ogłosił konkurs na powieść z epoki hellenistycznej, pragnąc zainteresować młodzież literacką tą tematyką. Szymański zdobył pierwsze miejsce w konkursie i kto wie, czy nie skierowało to jego zainteresowań w kierunku historii. Faktem jest, że ukończył studia historyczne na PUNO. Po uzyskaniu nagrody Szymański wyjechał do Indii w 1958 roku i tam podjął decyzję pozostania na obczyźnie. Z Indii udał się do Australii. W chwili wyjazdu na Antypody miał podpisaną umowę na zbiór opowiadań „Ucieczka pod zwrotniki” i na tom reportażu „Pieśń przez Indie”. Oba pozycje oczywiście nie wydano, pomimo, że Szymański pojechał do Australii dyskretnie, by pracować na życie własnymi rękami. Przeszedł przez uniwersytety znane sowieckim i polskim pisarzom. Jedynie z twórczości Gorkiego. Bowiem piewcy socjalizmu nigdy nie splamili się pracą rąk, a życie robotnicze jest dla większości z nich bardziej egzotyczne niż życie plemion z Nowej Gwinei, które później opisywał nasz Wszedłobyłski „współczesnościowiec”. Przejedźmy jednak do następnego etapu biografii literackiej Leszka Szymańskiego. Znalazłszy się w Sydney drukował swoje opowiadania i artykuły w „Kulturze” i „Wiadomościach”, a przede wszystkim w miejscowych „Wiadomościach Polskich”. Nie przynosiło to jednak honorariów, a po paru latach zorientował się autor, że trudno pogodzić pracę fizyczną z literacką. Postanowił więc przełamać barierę językową. Porzucenie ojczystego języka jest chyba jedną z najtrudniejszych rzeczy dla każdego pisarza, bez względu na narodowość. Pisarz jest wytworem nie tylko swego narodu i tradycji, ale przede wszystkim języka. Udało się jednak Szymańskiemu opanować angielszczyznę jako narzędzie literackie. Jego pierwsza książka „Escape to the Tropics” ukazała się w Sydney w r. 1964 i została przyjęta bardzo przychylnie przez prasę australijską i polonijną. Jest to zbiór opowiadań. Część z nich, z tłem polskim, była przeważnie drukowana w Kraju. O tych to opowiadaniach wyraził się Stanisław Rembek, że są „literackim dokumentem epoki”. Opinię tę powtórzył krytyk australijski, S. Murray Smith, odnosząc ją do opowiadań, dotyczących Australii. Opowiadania „polskie” mają dużo wspólnego z atmosferą

JUBILEUSZ "WSPÓŁCZESNOŚCIOWCA"

Choć na codzień często o tym zapominamy — jesteśmy emigracją polityczną. Nawet potomkowie emigracji zarobkowej w obecnej sytuacji politycznej gdy Polska znalazła się pod dominacją sowiecką, zajęli zdecydowanie wolnościowe stanowisko. Jesteśmy, liczbowo wielką emigracją. Czy zasłużymy sobie na miano "Wielkiej" — o tym osadzi potomność.

Pisać o tym, ponieważ nie stać nas, emigrantów, na urządzanie nie tyle hucznych, co najskromniejszych jubileuszy. Polska nie jest podzielona na trzy zaboru i w Krakowie nie możemy wyprawić akademii pisarzy z zaboru rosyjskiego; w Warszawie komuś z zaboru pruskiego, a w Poznaniu komuś z Krakowa czy Warszawy. Nas, współczesnych emigrantów, rozproszonych w polskiej diaspory, odczuć zupełnie od kraju.

W tej sytuacji pragnę chociaż skromnym artykułem odnotować 25-lecie twórczości Leszka Szymańskiego. Analizę jego dorobku pisarskiego umożliwiła mi nie tylko lektura jego książek, ale także kilkuletnia znajomość i okres wspólnej pracy w redakcji "Gwiazdy Polarnej".

W krajowych podrecznikach literatury wspomina się obecnie o tzw. okresie "Współczesności". Nie padają jednak w dyskusjach nazwiska wszystkich członków tej grupy. Andrzej Brycht zrobił bowiem brzydkiego psikus, Marian Ośniński wybrał emigrację, której nie wytrzymał psychicznie i popełnił samobójstwo. O to samo pomawia się Marka Hłaskę, zbliżonego do "Współczesności". Andrzej Chałubiński znalazł się w dalekiej Australii, a pierwszy redaktor pisma i założyciel grupy literackiej pod nazwą: "Współczesność", Leszek Szymański, mieszka obecnie w Stanach Zjednoczonych.

Rozpoczął swoją twórczość jako humorysta. Jego humoreski, satyry i groteski ukazywały się w prasie młodzieżowej i w "Szpilkach". Godził w typy charakterystyczne dla reżimu, ale strzegł się uogólnień, nie przepuszczanych przez cenzurę, pozwalając inteligentnemu czytelnikowi na przeprowadzenie procesu indukcyjnego. Ten sam zmysł satyry przeniósł Szymański na emigrację. Jego powieść

"Naręczona z Polski", drukowana przez "Gwiazdę Polarą" wywołała wśród czytelników gorące wyrazy uznania i potępienia. Akcja powieści rozgrywa się w początkach lat sześćdziesiątych w Sydney w Australii. Młody uciekinier z Polski, Markowski, prawnik z wykształcenia, po krótkim pobycie w obozie dla uchodźców w Niemczech, przyjeżdża do Australii, pełen entuzjazmu i wiary w emigrację. Spodziewa się tam znaleźć ludzi myślących jedynie o uciśnionej Polsce. Spotyka go surowa rzeczywistość. Emigranci pochłonięci są walką o byt i dorabianiem się. Na sprawy ideologiczne pozostaje im niewiele czasu, a dla wielu z nich stanowią one margines zainteresowań. Spotyka i innych ludzi, takich jak były profesor gimnazjalny, poświęcający czas i entuzjazm na organizowanie Polskiej Macierzy Szkolnej, ale który "musi pozyczać pensy na autobus". Takich, jak bojowi prezesi organizacji niepodległościowych, ale dzieli go od nich wiek i wychowanie. Popada w konflikty w sprawach takich, czy polski orzeł to ten jagielloński czy piastowski, a w bibliotece mają być pisma z Polski, czy nie. Bohater powieści mimo, że był cały czas w opozycji do reżimu, przywykł jednocześnie, że ten reżim zajmował się takimi sprawami jak dziury w drogach, kwaterek i lecznictwo. Tymczasem w Australii natrafił na to, co mu się wydawało twardymi warunkami kapitalistycznymi. Nie bardzo umie sobie z tym wszystkim radzić, zwłaszcza, że życie skomplikował mu romans z narzeczoną swojego najlepszego przyjaciela. Stąd tytuł powieści. Szymański zachowuje ironiczny dystans. Pozwala faktem przemawiać za siebie. Markowski bywa denerwujący i śmieszny, a jednocześnie tragiczny. Na tle jego spraw widzimy kapitalne sylwetki partyotycznych producentów kiełbas, działaczy i działaczek, prezesów, ich małżonki i dzieci, zwykłych zjadaczy chleba. Ciekawa jest także, nakreślona kilkoma zdaniem, z sympatią i humorem, sylwetka redaktora pisma emigracyjnego. Szymański nie potępia nikogo. Zgodnie ze swoją tezą współczesności, stara się przedstawić sytuację tak jak widzą ją bohaterowie powieści. A ponieważ rzeczywistość nie jest jednoznaczna, dlatego powieść ta wywołała tak wielką reakcję. Wspominając o twórczości Szymańskiego w języku polskim warto wspomnieć o powieści, drukowanej w odcinkach w "Wiadomościach Polskich" w Sydney pt. "Żywy codzienny państwa Wiśniewskich". Wypadek samochodowy autora przerwał druk w najciekawszym momencie. Do dnia dzisiejszego czytelnicy, spotkawszy Szymańskiego, pytają o losy bohaterów.

Wróćmy jednak do chronologii. Młodzi pisarze, skupieni w grupie "Współczesność" starali się oddać w swojej twórczości rzeczywistość — współczesność, jak to określali, w sposób niesfalszowany i przy użyciu nowoczesnego języka. Nie stosowali klasycznych kanonów poprawnego stylu, lecz pragnęli oddać myśl czy stan uczuciowy przy pomocy przeskoków myślowych, skrótów i prezentacji faktów bez komentarza odautorskiego, czy monologu wewnętrznego bohaterów.

JERZY STEINMETZ



Autor w 1957 r.

NINIEJSZĄ PRACĘ
DEDYKUJĘ
CÓRCIE EWUNI
WNUCZCE DOMINICE
KAROLINIE



Jurek z żoną
Sonią w Konadzie
1997

Jerzy Steinmetz



PÓŁ ŻYCIA NA OBCEJ ZIEMI

WARSZAWA 1990



Redaktor Karwiński już nie będzie więcej światła, ma u boku dwóch młodych energicznych ludzi Leszka Szymonskiego i Jarka Realiste. Redaktor w środku, Leszek z prawej, Jurek z lewej.

c. 1960 : Sygnas from Jerry Obrynia
Steinmetz's - Pół życia na



Na zdjęciu Akowskie party w Sydney, udekorowane uroczymi Polkami, zaproszonymi na tę okazję. M. Fogg stoi w środku grupy. Autor tuż nad nim.

Leszek Szymanski

SUCH WAS LIFE



Dedicated to Sydney
of 1960-ties and
Blanch D'Alpuget

EXPLORER

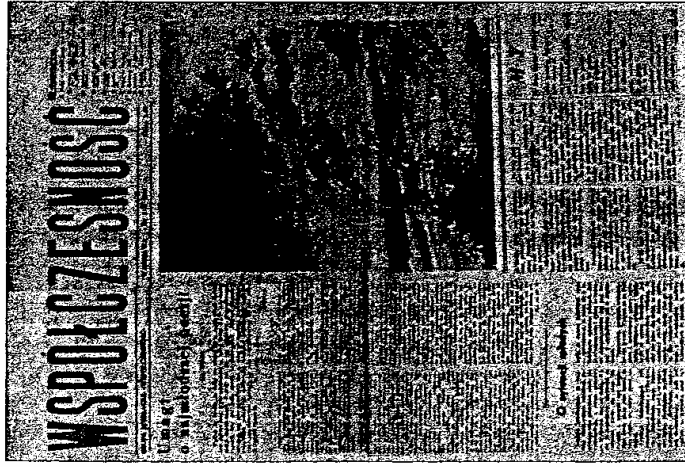
KOSCIUSZKO'S STRZELECKI

A biography by Leszek Szymanski, Ph.D.



Paul Edmund Strzelecki in his youth
from a painting by a Polish artist

Pierwsza strona pierwszego numeru „Współczesności”. Zdjęcie szarpanego wicherem drzewa nie miało wyrażać stanu naszych umysłów. Po prostu tylko takie miałem w domu. Podobnie artykuł O sytuacji młodych, który bierze się za rodzaj manifestu grupy, był tylko moim feletonem i zamierzaliśmy go zamieścić w środku numeru.



gle pojawiali się, oddawali na miejsca zebranych mieszkania, przybudówki, altany na działkach pracowniczych. Wszyscy chcieli pisać, może pomóc, ale byli, dyskutowali, pomagali, wspierali i nic nie napisawszy, znikali na zawsze.

A teraz Leszek Szymański pisze z Kalifornii, że jakiś człowiek zali się w liście do niego, że Śliwonik nie poznaje go na ulicy, a on przecież był przy zakładaniu „Współczesności”. Mógł być i był, ale mógł przecież siedzieć na działce gdzieś za krzakami porzeczek albo w mieszkaniu za kanapą. Mógł nic nie mówić, a mógł w ogóle nie być. Szymański przyjął do działu organizacyjnego człowieka piszącego wiersze i wkrótce z całej Polski zaczęły nadchodzić wycinki prasowe, że nasz Jerzy – oszczędź sobie nazwiska – występuje w różnych miastach jako redaktor naczelnny pisma „Współczesność”. Sympatycznego faceta ambicja pożerała żywcem, to było widoczne. I ciekawe – mimo próśb nadal podawał się za naczelnego. Wpadł w nałóg.

Z niechęcią do siebie samych musieliśmy zrezygnować z niego. Teraz udziela wywiadów i okazuje się, że prawie sam założył gazetę. Siam. „Siam wsiśtko zło bites” – jak mówi Murzyn w filmie Krzysztofa Kieślowskiego.

Ano, przewinięła się rzeczywiście przez pismo fala grafomanów. Ale czy wszyscy zaczynający pisać nie są po trochu grafomanami? Natomiast grafomani zawodowi nie mogą być w naszym pomocy, nie są w stanie nic innego w życiu zrobić poza pisaniem i czytaniem siebie. Tylko siebie.

Doświadczem w tej materii miałem i mam dużo, ale dotkliwiej zapamiętałem jedno, bo rodem jest z młodości. Opiekowałem się pewnym rówieśnikiem od początku, przeforsowałem jego przyjęcie do Koła Pisarzy, wciągnąłem do pracy w redakcji, poprowadziłem prozę tak złą i martwą, że nie można było nawet jej ponownie napisać, a kiedy przyszyły kłopoty, które dosięgnęły i mnie, i Grochowiaka, Brychta, Iredyńskiego, Himilsbacha i innych, zdarzyło mi się zaćmienie i zatelefonowałem do niego w jednym z najbardziejzych odruchów mego życia, żeby o coś zapytać. I usłyszałem w słuchawce, jak facet mówi, że on solidaryzuje się ze środowiskiem, które – jeśli w ogóle jest takie, bo jest to rodzaj towarzysstwa – nigdy o nim nie słyszało. Jego właśnie spotkał w Londynie Leszek Szymański i pisze o nim ciepło. Za granicą, a szczególnie w Londynie zawsze jesteśmy nieco lepsi.

Była w was ogromna przelewająca się lawina drwiny, i to uzasadnionej, o koledzy z Koła Młodych Pisarzy w Warszawie przy ZLP, kiedy w naszej auli zespół redakcyjny „Współczesności” zademonstrował pierwszy numer wydanej – jednak wydanej i to było nieprawdopodobne – gazety.

Kpić potrafili wszyscy, a niektórzy już pisali. Wszyscy. Blisko sto osób, kilkudziesięciu mężczyzn i kilkanaście kobiet. Kpili, grozili, zadeptywali nas żywcem, darli z nas pasy i nędzne szaty na swoich piersiach.

Mówili, że dno, brak kręgosłupa ideologicznego, grafomania, zła korekta, fatalny tytuł, skandaliczne łamanie kolumn i szpalt.

Lżyli nas rówieśnicy, którzy nie potrafili zrobić korekty własnych wierszy, którzy nigdy nie widzieli drukarni ani drukarzy, którzy nie widzieli nawet najmniejszej czcionki. Ale pluli. Dla-

ok 1955-1956.
ruk w „Szczandarze
liodych” Oto jak
nie przedstawiono
rytmikowi. To gratka
asowa niebywała.
łoman Słownik.
den z ciekawych
etów młodego
koleńia poetyckiego
łarszawa). Jego
stawa ideowa,
rażana zwłaszcza
wierszach
zniejszych
wolała - naszym
aniem uzasadnione -
rzeczyw” Redaktor
lumny (czy nie był
czasem Grzegorz
soza!) i redakcja
trafił młodego poe-
ceni i równocześnie
z nim ostrzec. I tak
i przez lata w mojej
grafii pisarskiej
stało. Opieczetowali
odzyskaniu niepod-
kości w roku 1989
is wierszopis
trakowa, prostack
en z tych, którzy
ięczyli przeciętno-
a poezję polską na
a, próbował mnie
wniez opieczetować
adiu. Niektórzy
kresach przemian
wobiją sami siebie do
sznia sądów. To już
jest tylko prywatna,
wić. To zło. Skaza.
arakter. Budzi
azę. Wielkie
my tego w sobie
mają. Andrzej
sa i Stanisław
rz z Krakowa
at wywali,
ie wyrywali.



czego? Jedni, bo kazała im partia, inni dlatego, że to nie oni wy-
dali tę pierwszą, prawie prywatną gazetę w komunizmie, była
w tym ataku żalosność bezradności.

A później wszyscy drukowali u nas, i to bez żenady i zaha-
mowań. A jeszcze później wszystkich nazwano pokoleniem
„Współczesności”. Nie pamiętam dobrze, kto wymyślił tytuł,
chyba Siewierski, wiem, że zamiast manifestu pokoleniowego
wydrukowany został mój felieton, trochę przez ostrożnych do-
prawiony pieprzeniem ideologicznym.

Na zebraniu inauguracyjnym pisma tylko Andrzej Dobosz
zadeklarował stałą współpracę. Był przekorny i inteligentny.
Czy tylko Dobosz był w tym momencie inteligentny? Tylko Do-
bosz.

I jednak my, twórcy gazety. Oburzeni, zawiedzeni nie-
wdzięcznością, huraganem zniewag, nagle staliśmy się inteli-
gentniejsi od wszystkich, bo dzieło - jakkolwiek by ono było -
uprzytomniło nam, że oto coś w życiu zrobiliśmy. Coś, co jest.
Na co reaguje świat, co z tego, że mały, wystarczyło, że dzieło
wykonane nas powiększyło. W takich sekundach młody czło-
wiek właśnie dojrzewa. Widzi przez moment siebie.

Leszek Szymański.
Zdjęcie przysłane
w roku 2001 z Long
Beach. Obok dwaj
synowie Jose i Jessie,
Józef i Grzegorz,
i okazuje się, że Leszek
nie został misjonarzem
(trzecia żona - Vicki,
Filipinka). Mieszka
w Kalifornii.
Poznajemy się po raz
drugi w życiu listownie.
To jest ciekawe.

We „Współczesności” zrobili nazwiska najwybitniejsi pisarze pokolenia. I nie tylko naszego. Dziwaczne są te polskie pokolenia, młodszy, krótkich drukowaliśmy, byli często starsi od Grochowiaka, Szymańskiego, ale należeli do pokolenia wstępującego. Po nas. Czy czymś w pisarstwie, czy tylko w pisaniu się różnili? Byli drudzy. Później wstępowali trzeci. A pić zaczęli niektórzy nawet wcześniej niż my.

Razem z etatami redakcyjnymi przyszli wysłanicy partii, pozbywali się nas. Usunęli świetnego publicystę Jerzego Siewierskiego, Zbigniewa Irzyka, Jana Zbigniewa Słowieskiego, Andrzeja Dobosza.

Przyszły nazwiska mierne, średnie. Ostatni naczelny oddał pismo. Zlikwidował.

Jerzy Putrament zmienił tytuł na „Literatura” i został redaktorem naczelnym.

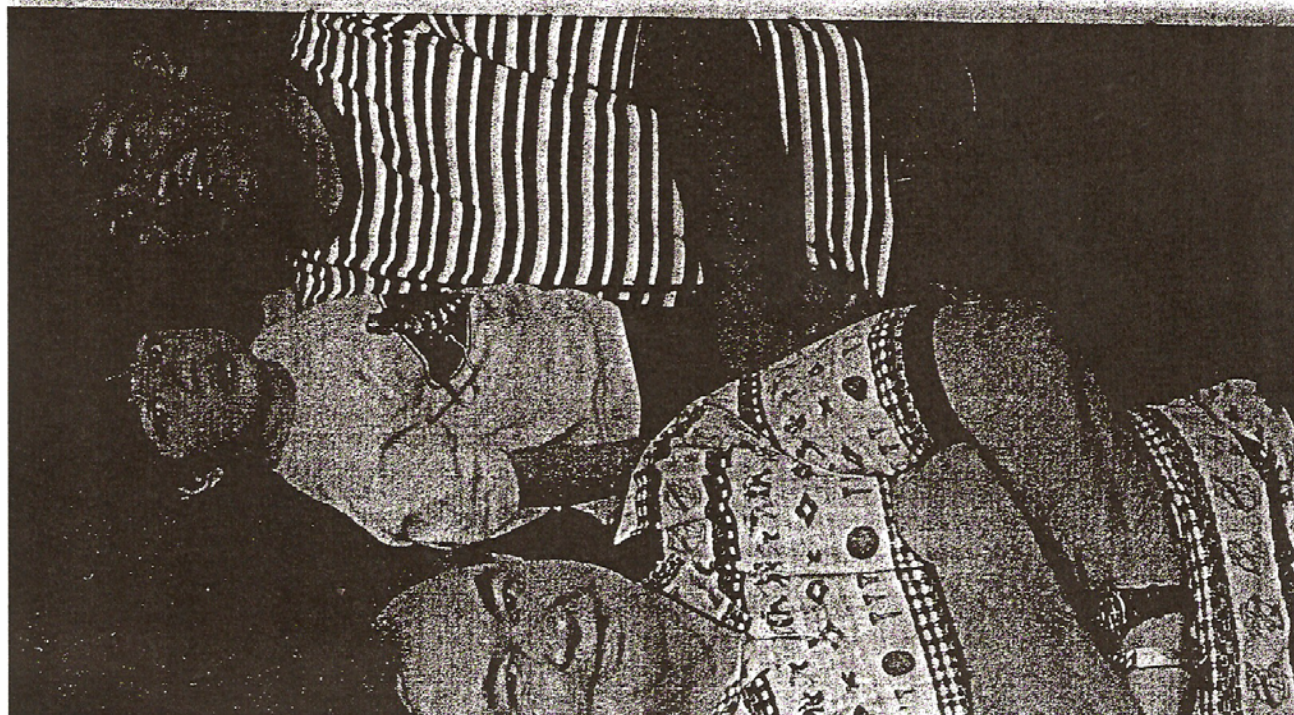
Przetoczyliśmy, Leszku, przez czas komunizmu spory, ciężki głaz.

Pozdrawiam cię.

Legenda to tajemnica, nie wiadomo, dlaczego powstaje, skąd przychodzi, i nie wiemy, kiedy nagle niknie, spełza ze świadomości zbiorowej.

Nie chcę tworzyć mitu, on tworzy się sam. Nie słyszałem o porządnej i skutecznej legendzie wymyślonej na jakiś użytek. Ktoś powiedział, że tworzyć mit pokolenia. Nonsens. Ale stworzenie mitu byłoby dla piszącego wielką rzeczą. Prawie poza myślą i pozaartystyczną.

Dobrze jest, jeśli to, co zapisujemy, znajduje odzew. Jerzy Siewierski przesłał fragment o Leszku Szymańskim do USA i oto rozpocząłem rozmowę z kimś, kogo poznaję po raz drugi poprzez listy, może dokładniej niż w czasie wspólnego redagowania gazety.



ia z nią dwoje dzieci. Zrobił doktorat z polskiej literatury w London University, M.A. (magisterium) z nauk politycznych w Alifornia State University i doktorat z historii.

Wydął poczytną książkę o Kazimierzu Pułaskim, pisał do pa-
ej „Kultury”. Nie chwali się, nie jest pyszałkowaty, relacjo-
mi swoje życie bez pozerstwa i bez typowej dla rodaków
W Polsce był aż irytującym abstynentem. Jest skromny.
różnieniu od męża naszej znajomej, zamieszkałego na sta-
USA, który ilekroć przyjeżdża do Warszawy i popije, wy-
z ujmującą szczerością, że jest milionerem. I że wielu je-
ajomych też ma miliony.

icham tego oniemiały, wzruszony, olśniony, pełen podzi-
rosnącej niechęci do siebie, niechęci do człowieka, który
nerem nie jest i nie wiadomo, czy w ogóle nim będzie.
edy kładę na szalę życia dwadzieścia kilka napisanych
ek i tony publicystyki, pełne nadziei zidiociałego pozyty-
a na drugą szalę dolary dobrego człowieka i szczęśliwego
icznego Polaka, to waga wykazuje, kto w życiu wybrał
i częśćkę. To nie jestem ja.

iz zdumiewająca wiadomość od Leszka Szymańskiego
fornii. Leszek dowiedział się, że od wielu lat nie pije, py-
liście, czy czasem nie przesadzam w odwrotną stronę,
ładnie, czy nie przeginam pały w drugą stronę. Zdumiał
na całą długą chwilę. Skąd w Szymańskim tyle irracjona-
? Zabobonu wódczanego? U niego, abstynenta.

ugi list wyjaśnił wszystko. Szymański pije, że pije. U każ-
picie oznacza zupełnie co innego i być może Leszek pije
, ale skutecznie. On, przez całe lata wyprany nawet ze
pomysłu o wódce, teraz pije. Jego pracowitość wyklucza
iągłe, tak mniemam, ale tylko pijak może się zaniepokoić
a, że odstawienie alkoholu czymś zagraża.

rzecz w ostatnich latach przyjaźnił się czy stykał często
nicą z Markiem Hłaską. „Marek Hłasko często wspomi-
ebie, Komedę, Himilbsbacha”. „Marek opowiadał o wa-
przygodach w Kazimierzu nad Wisłą”.
tuję Szymańskiego. Musiała w dnach hłaski być...

których ja nie pamiętam, urastały tam aż do opowieści. Cho-
ciaż?

Chociaż czasem jakiś szczegół, ułamek, okrucień, odłupany
od zdarzenia, jest nagle widziany w zbliżeniu, w każdym mili-
metrze, urasta do obrazu ważnego, wypełniającego pamięć.
A może jest ważny? Może fragment zapamiętany więcej mówi
o nas, o kimś, o krajobrazie niż całe obszary wspomnieniowej
monotonii.

– Przyjdę do ciebie na Wigilię – powiedział Marek, kiedy
roztawaliśmy się po nocnej rozmowie, którą później prowa-
dziliśmy jeszcze przez wiele godzin następnego dnia. I tych
niewątpliwie jasnych rozmów nie pamiętam, a pokutuje we
mnie zdanie: „Przyjdę na Wigilię”.

Chodzi zapewne o czystość samego zamiaru, pomysłu, od-
ruchu. Chciał. A wiadomo było przecież, że nie przyjdzie. Na
Żoliborzu czekała w domu Matka. Ale moment był i zapewne
coś niosł w błysku intencji – sekundy. Zapowiedź.

Pierwszym lokalem redakcyjnym „Współczesności” było miesz-
kanie Leszka Szymańskiego przy ulicy Ludnej, załudnione
przez Leszka, jego żonę Jadwigę, matkę i psa, którego Szymań-
ski znalazł na torach tramwajowych z obciętą nogą, pokrwa-
wionego przyniósł do domu i wyleczył. Czy taki fakt mówi coś
o człowieku?

Szymański, wiedziony intuicją i odruchami serca, gromadził
wokół „Współczesności” ogromną rzeszę. Ludzi jakby znalezio-
nych w wielkim mieście. Poeci, poetki, prozaicy, felietoniści na-

Skład redakcji

„Współczesności”

czyli stopka redakcyjna
pierwszego numeru.

Widać wyraźnie,

że gazetę zakładało

i redagowało nie cztery

tysiące młodych

pisarzy, nie czterystu,

a nawet nie

czterdziestu,

tylko czterech.

REDAGUJE: GRUPA LITERACKA
„WSPÓŁCZESNOŚĆ” W SKŁADZIE:
LESZEK SZYMAŃSKI (REDAKTOR
NACZELNY) ROMAN ŚLIWONIK
(ZAST. RED. NACZELNEGO) JERZY
SIEWIERSKI (CZŁ. KOL.) ANDRZEJ
OHAJCŃSKI

Zakł. Graf. RSW „Prasa”, Warszawa

Dostojnik patrzył na kalesony, ja mówiłem, Szymański walił głosem jak dechą, a zdurniały urzędnik wpatrywał się, wytrzeszczał, słuchając trochę przerażony. Co wtedy myślał? On, który głównie straszyl wszystkich. Może przebiegało mu po głowie, że ktoś, kto stawia mu na biurku zabłocony but i robi to bez wahania, bez żenady, ze spokojem, jakby siadał u czyściubuta, to taki człowiek może być nie wiadomo kim, znać może nie wiadomo kogo i jest w stanie dotrzeć nie wiadomo gdzie.

Dostaliśmy kolejne zezwolenie na wydanie jednorazowe piśma i pouczenie, żebyśmy trzymali się z dala od polityki. Jakby przeczuł, że następne zezwolenie będziemy wyduszać od Władysława Gomułki w kulaarach Pałacu Kultury, gdzie dopadnięty przez Szymańskiego pierwszy sekretarz, waląc dłonią w płachtę naszej gazety, w której na pierwszej stronie wydrukowany był mój wiersz *Węgrom* – krzyczał:

– Dlaczego Śliwnik wtrąca się do polityki?! Dlaczego?!

Wywrzeszczał się, wytrzeszczał, ale kartkę do jakiegoś towarzysza dał. Który da kolejne zezwolenie na wydanie jednego numeru.

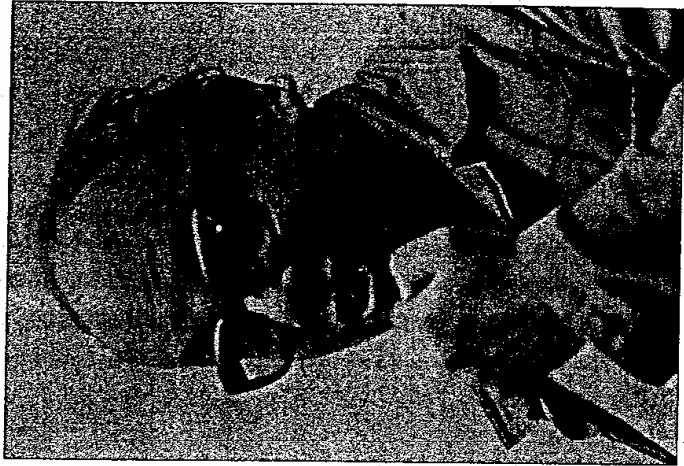
Drukowaliśmy na zrywach, na płaskich maszynach drukarni przy ulicy Smolnej, byliśmy gońcami, redaktorami, kolporterami, dziennikarzami, pisarzami i przez dwa lata pracowaliśmy za darmo, bez honorariów, bez pensji.

Szymański wiedział i my wiedzieliśmy, że trzeba utrzymać tytuł. To nie była wiedza, tylko raczej intuicja i wola przetrwania. Podstawową grupę stanowili ludzie z charakterem. Inteligentni, odważni i zdolni – cokolwiek by o tym mówili współcześni omawiacze, chyba już wtedy jedynie pracownicy, co nie jest żadnym w tym zawodzie wyróżnikiem, wybijający się w pokoleniu, najmniej zdolni, a spełniający już w tamtych latach rolę opluwaczy. Istnieją nadal, tacy gdzieś się lęgną i w każdym systemie potrafią zarobić na chleb. I nie są to intelektualiści, chociaż tak się określają, bo żeby życie przeżyć, trzeba się do jakiejś warstwy podłączyć. A to są ludzie zaledwie o określonej specjalizacji. Tylko. Mijają, umierają, naszkodzą, a później pies z kulawą nogą o nich nie wspomni.

Nie pochwalałem konsejsji z PAX-em (wystąpiłem wtedy z redakcji), ale Szymański w porę wyczuł zagrożenie, pojął, że PAX chce mieć całą gazetę i głośny już tytuł dla siebie, bez pisarzy, którzy pismo stworzyli i nadali mu rozgłos. Wykonał następne kaskadersko-polityczne posunięcie.

Nocą, powołując się na zezwolenie z Białego Domu, przejął z drukarni materiały do następnego numeru i na drugi dzień wydaliśmy gazetę (chyba tylko we trzech: Szymański, Chaciński i ja) firmowaną przez „Ruch”.

W przywódców PAX-u zagranie to strzeliło jak grom. A to waśnił ich z zimną krwią Leszek Szymański. Przyznano nam pierwsze pokoje, etaty i maszynę do pisania. Lokal redakcyjny dostaliśmy na Wilczej, niektóre adresy kołowały nad moim życiem jakby nieuchronnie, z nawrotami.



Jan Zdzisław
Słojewski. Pisarz. Jeden
z najwybitniejszych
polskich felietonistów.
Co za inteligencja.

Leszek Szymański

O REDAKTORZE, PISARZU, ZNAKOMITYM
ORGANIZATORZE I PRAWIE MISJONARZU

Roman Ściwoniuk

Z takich ludzi wystają premierzy, ministrowie, prezesi, świetni organizatorzy. Leszek Szymański powinien zostać ministrem i każdy resort, nawet najbardziej nieudolny i pogrążony w nie-
możności, doprowadziłby szybko do rozkwitu.

Leszek Szymański podobno został misjonarzem gdzieś na jednej z milionów wysp świata, oby dla niego szczęśliwej. Okazuje się, że ludzie z mocnymi charakterami, niecierpliwi, wyznaczeni do działania, ludzie, którzy realizują się w postanowieniach, zamiarach wewnętrznych – los swój gdzieś dopadną, dogonią.

Chyba że los ich jest przypieczętowany i wyznaczony z góry, a oni wykonują tylko polecenia. Byłoby to zniewolenie przez jakieś siły straszne, a zarazem ciemne i tajemne, nie zbadane i intrygujące, bo nigdy nie pojmimy, dlaczego los nie wszystkich zauważy.

Czy Leszek Szymański może być (był?) dobrym misjonarzem, pastorem i dusz nawracaczem? Cechy, które tutaj w nim się ujawniły, są charakterystyczne dla ludzi pełnych ciekawości, niespokojnych, poszukujących.

Szymański był uparty, konsekwentny, do ludzi z byle powodu się nie zrażał i potrafił ich zdolności, predylekcje czy tęsknoty udroźnić, ukierunkować i wykorzystać dla ich – nie dla swego – dobra. Czyli misjonarzem mógłby być chyba skutecznym.

Był człowiekiem niewątpliwie dobrym, bez małych chytrłości. W młodości o cechach charakteru rówieśnika prawie się nie mówi, ale to nie znaczy, że się o nich nie wie. Dokonujemy przecież wyborów, często rzeczywiście przedziwnych. Wspominał nam go ciepło i pozdrawiał serdecznie, gdziekolwiek teraz jest.

Nie namawiam go do powrotu, bo w Polsce mija właśnie czas zdalny dla ludzi energicznych i jak zawsze ludzie wrażliwi zmagają się ze zmęczeniem, gniewem, nadzieją i odrzą. Ludzie naszego narodu skazani są na doświadczenia zbrodne, wyczerpujące, i najdziwniejsze jest, że sami sobie te tortury zadają.

Kiedy po raz pierwszy cofnięto nam zezwolenie na wydawanie gazety („Współczesności”), Leszek Szymański załatwił, wyprosił, wychodził – było to już po zdybanu przez Szymańskiego Władysława Gomułki w Sali Kongresowej – czy wyzebrał audyencję w KC u jakiegoś ważnego dostojnika. Poszliśmy na spotkanie we dwóch, ja byłem potrzebny ze względu na składne mówienie i pełnioną funkcję zastępcy redaktora naczelnego. Leszek był redaktorem naczelnym.

Szymańskiego nic nie mogło wyprowadzić z równowagi i przeobrazić jego twarzy białej, dużej, spokojnej. Ten młody jeszcze człowiek wypracował system rozmowy z urzędnikami. Robił to świetnie.

Nigdy nie patrzył na rozmówcę, tylko gdzieś nad nim albo obok i mówił, mówił. Głosem monotonnym, równym, jak młockarnia, bez przerw, obracał jeden wybrany konkret jak wodą młyńskie koło. Tym głosem można było uspić, zabić, wykończyć każdego.

Ale wygraliśmy nie dzięki mojej urodzie słowa i Leszka dudnieniu, tylko dzięki jego gaciom. Długim, sięgającym aż na buty i przez to trochę brudnym. W pięknym, wydwanym gabinetie dostojnik siedział za wielkim biurkiem, a my – na niższych fotelach, przed meblem i człowiekiem. Argumentowałem, przekonywałem, cytowałem, może nawet groziłem, że pójdziemy, że dotrzemy jeszcze wyżej.

Tylko gdzie? Gdzie my mogliśmy jeszcze pójść? Tylko do nieba, a ono widocznie czuwało nad nami. Dostojnik słuchał, milczał, czasem zaprzeczał i regularnie odmawiał.

W pewnym momencie Leszek wstał i usiadł, rozsiadł się, rozparł na biurku Osoby. Postawił na białe nogę w zabłoconym bucie, podciągnął nogawkę – mężczyźni siadając wykonują ten mechaniczny ruch – a spod spodni wychynał białawoszary, długi, sięgający buta – gać.

Nie przyszedłem rabować. Proszę nie naciskać tego guzika ukrytego pod dywanem. Niepotrzebny alarm. Jesteś po prostu zwykłym klientem i przyszedłem coś sprzedać. Cóż z tego, że mam złachmanione ubranie? Każdemu może się zdarzyć pechowy okres.

Tak, to moje. I nawet jeśli nie potrafię tego udowodnić, to nie ma nikogo na świecie, który by potrafił dowieść coś przeciwnego. Tak, oczywiście, że mogę opowiedzieć tę historię. Mam chwilę czasu i w sklepie o tej porze nie ma ruchu.

Czy wiecie co to jest „freedom fighter“, otóż ja też jestem w pewnym sensie „freedom fighter“. Nie, żebym aktualnie walczył, ale nie daleko przjechałem do tej waszej Australii, żeby mi imponowały domki, lodówki, pralki i inne szałki. Uciekłem ze swego kraju, bo tam nie było wolności. Gdyby nie ten drobny fakt to „Good-bye Australia, it was nice to know you“.

Przez pewien czas objąłem się po North Queensland i Territory szukając roboty. Nigdzie nie było. Z urzędu zatrudnienia otrzymałem taki zastrzeżenie, że jak mi starczyło na mieszkanie, to na jedzenie nie zostawiało, albo na odwrót.

Wtedy przeżytałem, że w pobliżu Brisbane w Moonie odkryto pola naftowe. Tam, gdzie nafta jest i robota. Nie miałem pięćdziesiąt nafta, więc się załadowałem na towarowy. Wsunąłem portierowi w łapę ostatniego funta, żeby mnie wpakował do wagonu. Zaprowadził elegancko i sam nawet odsunął drzwi.

Na podłodze były jakiegoś beły z węgla i ledwo się położyłem zasnąłem jak zabity. Zbudziły mnie czyjeś głosy. Otworzyłem oczy i przekonalem się, że portier mnie oszukał. Miałem jechać sam jak ślipięciem, a tymczasem chciały lądak wepchnąć jeszcze parę osób.

Prócz mnie w wagonie znajdowali się jeszcze: stary marynarz, młody marynarz i dwu wyrostków, ze starsząwą kobietą wyglądającą jak prostytutka. Marynarze byli okryci efektownymi turtazami i grając w karty, rzucali wokół zaczepne spojrzenia.

Stary marynarz kłócił się z młodym. Stary pływał po wszystkich morzach świata, a młodyż wjs młodego był młody Sydnay a Ado-

Dęgalo i turlało się bezwładnie w takt turkotu kół.

Był to jeden z wyrostków. Z brzucha ciągle wysockała mu czarna, gesta posoka. Ręce zaplątł na podbrzuszu, tak jakby nie mógł wytrzymać ze snutechu.

Z okrzykiem przerażenia zerwał się na nogi. Po starym marynarzu, młodym i reszcie kompanii nie pozostało nawet śladu. Wagon zachłotał mocno na zakręcie i trup potoczywszy się nagle ściął mnie z nogi. Upadłem na zimną, oślizgłą masę. Zerwałem się w tej samej chwili i dopadłem drzwi. Odsuwały się ciężko, z oporem. Uderzył mnie pod powietrze.

Pociąg pędził coraz szybciej. Gdzieś w oddali przez turkot kół słyszałem głosy kolejarzy. Zbliżali się. Trup obijał się o moje nogi i co chwila zlatwało mi się, że coś zimnego muska mnie po grzbiecie.

Nie mogłem tu zostać! Byłem cały umazany krwią. Jak udowodnię, że go nie zabitem? Zresztą nie zastanawiałem się wiele. Pociąg ciągle nabierał szybkości. Wiatr szumił mi w uszach. Zlatwało mi się, że słyszę kroki zbliżających się kolejarzy.

Nagle i z rozpaczą skończyłem. Pod przysięgą mnie do ziemi. Biegłem z niesamowitą szybkością, nie mogąc się zatrzymać. Przskooczyłem jakiś metr. Uderzałem pięciami o ziemię z taką mocą, że każdy krok rozlegał się łopotem bólu w czaszce. Lamałem i gniołem kręgi i łuszu, nie mogąc skrócić.

LESZ A SZ

WIKZELNUN

Wtem zamykał przedemną wielki piód eukaliptusa. Jeszcze sekunda i roztrzaskałem się. Rzuciłem się na ziemię. Przełożyłkowalem parę razy. Rozdzierały mnie kłazaki. Wreszcie uderzyłem się o coś mocno w głowę i straciłem przytomność.

Ocknąłem się dopiero nad ranem. Świtło już.

Bez wątpienia miałem po swych przeżyciach gorzkie, lecz też i na pewno widziałem wodę. Oddalałem się coraz bardziej od toru kolejowego. Wzrosty obfitym odbladając się wody. Z trudem unosiłem nogi, pełniny przemożnym prącentem.

Wreszcie z rozpaczą zdecydowałem się zawrócić. Lepiej skończyć na szlaku kolejowym, niż w łuszu. Tam była chociaż ta najmniejsza szansa na ocalenie.

Lecz nie mogłem znaleźć toru. Pobiwałem we wszystkich kierunkach. Byłem beznadziejnie zabłąkany. Szedłem jak w śnie, nie zwracając już uwagi na ciągłe mierzającą wodę.

Wtem ujrzałem przed sobą dzweczącą. Wyszła z uszłego pnia eukaliptusa. Byłem tak ośpiany, że przyjąłem jej zjawienie się bez najmniejszego zdziwienia. Stała parę kroków przede mną, usmiechając się lekko.

Hallo! - powiedziałam.

Hallo! - odpowiedziała i skinęła głową.

Bując, złote włosy rozsypały się na jej plecach, lśniąc w słońcu. Dopiero teraz dostrzegłem, że była zupełnie naga. Odkryła się do mnie tyłem i kuszaco zakłócała białymi osadkami. Zaczęła się oddalać.

Podążyłem za nią. Słowo daję, iż nie dalego, byłym był w uwodzicielskim nastroju. Zwykle nie unikam tych rzeczy, lecz tym razem szedłem tylko dalego, ponieważ myślałem, że zaprowadzi mnie do ludzkich osiedli. Na moje pytania nie zwracała uwagi.

Nie wiem jak długo szliśmy. Kilka razy zwałem się na ziemię, gotowy umrzeć nawet, byle nie musiał iść dalej. Dzwecząca chwylała mnie wtedy za ramię z niespodziewaną siłą, trzęsieniem i kukusami zmuszała mnie do marszu. Ochrzanąłem ją obłąkami. Niezawidziałem. Parę razy nawet usiłowałem ją uderzyć. Nie poma-

zała

dzunglach i niedostępnych gorach. Wszędzie żył jak tubylec, spłacał na matach na podłodze, jedząc tylko ryby i ryż oraz trochę owoców. A w stolicy nie wahając się mieszkać w „najbezpieczniejszej” dzielnicy. Nikt go nigdy nie skrzywdził.

Pisarz wyjechał na stałe na Filipiny lub do Malajzji. Na razie mieszka w USA, od dłuższego czasu przygotowuje „Księgę Pamiętkową”, w wąskim nakładzie, poświęconą zjawiskom i ludziom „Współczesności”, grupy poetyckiej, pismu i pokoleniu pod tą nazwą powstał w 1956 roku. Szymański jest uznawany za pisarza polsko-australijsko-amerykańskiego. Tak jest notowany w Oxford Dictionary of Australian Writers i w amerykańskim wydawnictwie „Gala”. Brak go w polskich biografiiach.

Po ukoniecznieniu „Ksiegi” zamierza wrócić do swej kolosalnej biografii Jose Rizala.

Należy jeszcze dodać, że na opowiadaniu Szymańskiego „Kłozet Babcia”, Roman Polański oparł scenariusz swej dyplomowej krótkometrażówki „Kiedy Spadają Anioły”. Szymański napisał też wielogodzinny scenariusz „Pulaski” i krótki sensacyjny „Dr Monster”. Pomysł zaczerpnął ze „Znachora” Dolegi Mostowicza, ale akcja dzieje się na Filipinach. Szymański mu udało się opanować technikę pisania scenariuszy. Sztuka sama w sobie, ale jak widać zajmuje to zbyt dużo czasu, a szukanie wytwórni jeszcze więcej.

Szymański ma tyle projektów, że wzmiankowanie ich zajęło by zbyt wiele miejsca. Tak w wielkim skrócie wygląda kariera literacka pisarza, którego kiedyś cenzura i krytyka P.R.L. określały jako nieplodnego.

Oto jego aktualny adres: Dr Leszek Szymański, 4571 Banner Dr Apt. 4, Long Beach Ca 90807, USA.

STANISŁAW STANIK

*Okładka
Białej krowy
L. S.
1970? USA*



*Wiek męski -
wiek kłóski na
emigracji*

LIVING WITH THE WEIRD MOB



*1955?
Polska*



nakładzie, poświęconą zjawisku i ludziom „Współczesności”, grupy poetyckiej, pismu i pokoleniu pod tą nazwą, powstałym w 1956 roku.

Szymański jest uznawany za pisarza polsko-australijsko-amerykańskiego. Oto jego aktualny adres: Dr Leszek Szymański, 4571 Banner Dr Apt. 4 Long Beach Ca 90807 USA.

Stanisław Stanik



Stanisław i Lukasz Stanikowie



Leszek Szymański
Long Beach, Kalifornia

Drugie wydanie książki „Casimir Pulaski. A Hero of the American Revolution” nie było odbijane powielaczowo, tylko drukowane i różniło się nieznacznie zestawem materiałów (doszedł wstęp Tadeusza Maliszewskiego) i jego układem. Z jej skrzydełka można było też dowiedzieć się, że 30 miast w Ameryce nosiło nazwę Pulaski. W 1980 roku Wydawnictwo „Wici” (Chicago) wydało jeszcze po polsku niezbyt obszerną, wspominaną już książeczkę o charakterze popularnym „Pulaski – bohater nieznany”, a przedstawiając ją T.S. Pochroń napisał w „Od Wydawnictwa”, że: „Jest to zbiór artykułów Leszka Szymańskiego, które w większości ukazały się w prasie polonijnej. Zebrane w formie książkowej nie tracą nic na wartości. Wprost przeciwnie – dużo zyskują, ukazując sylwetkę Pulaskiego w nowym, ciekawym świetle, chyba najbliższym prawdy.” Autor przedstawił najważniejsze, ale bardzo szczegółowo epizody z życia bohatera-Polaka.

Inspiratorem powstania następnej książki Szymańskiego „Candle for Poland: 469 Days of Solidarity” (San Bernardino, 1982), był wujek pisarza, Władysław Siła Nowicki (który doradzał mu powrót do PRL), dostarczając z kraju nad Wisłą mnóstwo materiałów o wydarzeniach lat 1980-1981, związanych z działalnością „Solidarności”. (Unikalne dokumenty Solidarności, oraz swój prywatny księgozbiór Szymanski podarował University of Southern California, z którego biblioteki korzystał pisząc swą pracę). Zawierała ona omówienie jego programu socjalnego, rolę dziejową i upadek pod ciśnieniem wydarzeń politycznych. Część historyczna – to mało, autor dodał do niej program ruchu, raporty, notki biograficzne o poszczególnych postaciach, wytłumaczenie nazw organizacji – słowem był to przewodnik po całych latach istnienia ruchu i o nim jako zjawisku.

Książka miała ukazać się jeszcze przed zdelegalizowaniem „Solidarności”, wydana przez oficynę Borgo Press. Byłaby pierwszą książką tego typu na rynku światowym. Niestety przez niedopatrzenie wydawcy, wyszła drukiem gdy pojawiły się inne. Mimo tego opóźnienia prawie każdy ważniejszy „learned journal” w USA, Kanadzie (a nawet niemiecki) zamieszczał recenzję (książkę wzmiankował nawet popularny L.A. Times, nie mówiąc o entuzjastycznym przyjęciu przez prasę polonijną). Niewiele to pomogło. Rynek księgarski wchłonął raptem kilkanaście egzemplarzy tej wyjątkowej, precyzyjnie skomponowanej książki. Temat był już wyczerpany.

Szymański każdą wolną chwilę poświęca pisanu, choć w warunkach amerykańskich tematy polskie mało kogo obchodzą (przynajmniej w wydaniu pogłębionym). Napisał monografię o Pawle Strzeleckim (1797-1873). Imieniem tego polskiego podróżnika, geologa i geografę nazwano co prawda najwyższą górę w Australii, ale jako człowiek pozostaje on zupełnie nieznany. Nieznana jest jego konspiracyjna działalność polityczna w pruskim i rosyjskim zaborze. Mało też kto wie, jaką ważną rolę odegrał pomagając Irlandczykom w czasie kartoflanej klęski głodowej. A mówi się obecnie by go Kosciuszki przechrzcić na jakąś nazwę aboryginska.

Pisarz w związku z sytuacją rodzinną znaczną część czasu spędza na Filipinach, których historia i kultura stały się tworzywem jego twórczej pasji. Pracował długo nad biografiami filipińskich bohaterów: Jose Rizala (1861-1896) i Jose Laurela. Ten pierwszy to bohater narodowy Filipin, pisarz, działacz niepodległościowy, geniusz myśli na skalę Leonarda da Vinci, rozstrzelany przez Hiszpanów w wieku 33 lat. Laurel to polityk wielkiej miary de facto jeden z głównych architektów niepodległości Filipin. Te zainteresowania mają m. in. swe źródło w fakcie, że Leszek był żonaty z Filipinką (jak wspomniano), Vicky Albuera, z którą ma dwóch synów: Jose [Józef] (ur. w 1988 w Australii, Sydney), i Jessie [Grzegorz] (ur. w 1997 r. w Long Beach w USA).

Pisarz planuje wyjazd w przyszłym roku na stałe na Filipiny lub do Malezji. Na razie mieszka w USA, od dłuższego czasu przygotowuje „Księgę Pamiętkową”, w wąskim

przymusowe zignorowanie go w „Kameralnej}. Pilnowałem diamentów Jej Królewskiej Mości w British Museum.”

W Anglii przebywał Szymański kilka lat. W czasie wolnym studiował na Polskim Uniwersytecie na Obczyźnie – PUNO. Uzyskał tam stopień naukowy doktora filozofii, a także B.A. z literatury polskiej na London University. Jeśli dodać, że później, po wyjeździe do USA, uzyskał dyplom magisterski z nauk politycznych na CSU w Kalifornii – okaże się, że jego wykształcenie było wszechstronne i zdobywane w wielu miejscach, niestety, duch niespokojny pisarza nie pozwalał mu pędzić ustabilizowany tryb życia.

Do Ameryki ściągnął go Janos Horvath. „Miał mi tam pomóc Departament stanu – pisał Szymański. – Rzeczywiście, obiecano mi pracę w szkole wywiadu, uczenia polskiego (wykładał tam kiedyś Czesław Miłosz). Otwarcie nie stawiano mi żadnych warunków, ale gdy nie wykazywałem ochoty imitować Jamesa Bond’a, moje podanie zostało odrzucone przez niejakiego Burakowskiego z uzasadnieniem, że nie władam poprawnie polszczyzną. Po tym kopałem groby w dzielnicy Queens w New York. W polskiej dzielnicy, Green Point pracowałem dla sławnego księdza Leona Tołczyka. Byłem odźwiernym i detektywem w hotelu Americana, następnie przeniosłem się do Kalifornii. Przedtem pracowałem w „Pitsburczaninie” i „Gwieździe Polarnej”. Z „Gwiazdy” wygryzł mnie wysłannik KC PZPR, Hieronim Kubiak, przy pomocy prof. Wacława Soroki. W Kalifornii przez krótki czas poszukiwałem złota w okolicy Sonora. Prawie nic nie znalazłem. Krótko pracowałem jako zecer i linotypista. Nauczyłem się tego w Australii i Anglii. Ostatecznie przyklapnąłem pracując jako security guard czyli wartownik. Z Markiem Hłasko pisaliśmy powieść „Rice Eaters”. Za zaliczkę mieliśmy jechać do Meksyku, by tam spokojnie pisać. Marek nagle dostał zaproszenie do Izraela. Napisał: „stary, wyjeżdżam do Izraela. Płacz!” Chyba ostatni list [jego] w Ameryce.”

Mimo tytułów i osiągnięć dziennikarskich i literackich, praca twórcza nie zapewniła Szymańskiemu godnych warunków życia. W maszynopisach pozostawały jego kolejne książki: „King of Bacchanalia”, „Drunken Maniana” (wspomniana) i „Mission”, powieść szpiegowska z pieprzykiem. Największe a jednocześnie najdłużej pisane i stale dopełniane stały się jego prace o Kazimierzu Pułaskim, zwłaszcza „Casimir Pułaski. A Hero of the American Revolution” (wyd. w Nowym Jorku w 1979 i 1994 roku).

W pracy o polsko-amerykańskim bohaterze „Pułaski – bohater nieznany”, pisanej później po polsku, a wydanej w Chicago w 1980 roku, można dowiedzieć się o szczegółach zainteresowania i zgłębiania tematu. We wstępie Edwarda Duszy można przeczytać: „Okolo dziesięciu lat temu Leszek Szymański zaczął gromadzić materiały do monografii o Kazimierzu Pułaskim w Ameryce. Przystudiował tysiące dokumentów, odkrył nowe lub wywłócił zapomniane materiały pokazujące naszego bohatera w nowym, bardzo pochlebnym świetle. Ale Szymański ma jeden mankament. Jest to pisarz zawodowy, a nie dobrze płatny profesor, więc jego zdolność zarobkowania nie przekracza skali robotnika niewykwalifikowanego.” Istotnie, nawet trzy wersje biografii Pułaskiego nie przyniosły Szymańskiemu dużych pieniędzy.

O Pułaskim w Ameryce pisali: Władysław Kozłowski, dr Władysław Wayda, Władysław Konopczyński, lecz tematu nie zgłębili dostatecznie i ich materiał można było potraktować jako przyczynkowski. Wertując archiwa Waszyngtonu, Nowego Jorku, Londynu, New Jersey i Georgii, p mógł stworzyć prace bez precedensu, jakiej niesposob pogłębić. Była monografia życia i działalności Pułaskiego w latach 1777-1797. przedstawiająca akcje Armii Waszyngtona, Na kanwie wojny o niepodległość osnuł ciekawe i tragiczne losy polskiego bohatera, twórcy amerykańskiej kawalerii, autora pierwszego regulaminu Armii Kontynentalnej (Cavalary Regulation) i dowodcy niezależnego legionu nazwanego jego imieniem.

Doktora Ziwago. Przez dołączenie się autora do emigracji książka straciła smak zakazanego owocu i Pellegrini jej nie wydrukował. Inni wydawcy też nie. Pazdziernik przestał być sensacją.

Lecz wracając ku debiutanckiemu zbiorowi nowel, warto zauważyć, że spotkał się z dużym zainteresowaniem recenzentów. Artur Koestler, który był uslužnym impresariem dla młodych pisarzy, napisał m.in.: „Dla Australijczyków lub innych ludzi interesujących się bezkresną i nową krainą, opowiadania Szymańskiego mają dodatkową wartość. One oddają realistyczny wizerunek życia migrantów. Stając z tej czy z drugiej strony „żelaznej kurtyny”, autor zawsze sympatyzuje z pokrzywdzonymi.” Z kolei mieszkający w kraju znany pisarz Stanisław Rembek na kanwie tych opowiadań napisał w swej przedmowie m.in.: „Jego [Szymańskiego] literatura stara się wyławić najbardziej charakterystyczne fenomeny życia.” Oczywiście, pisarz chwalił trafność obserwacji pisarza, wierność realiom, opanowanie sztuki zainteresowania uwagi czytelnika itd.

Drugą pozycją książkową, jeszcze w okresie australijskim, był zbiór opowiadań przygodowych „On the Wallaby Track” (Londyn, 1965), z dedykacją dla żony Jadwigi. Tytuł książki można w przybliżeniu przetłumaczyć jako „na szlaku”, względnie „Na kangurzym szlaku”. Wydanie książki i jej piękna szata graficzna – jak zaznaczył autor – była możliwa dzięki Krystynie i Czesławowi Bednarczykom. Akcje opowiadań, a są ich cztery („On the Wallaby Track”, „The Heart”, „Slaver in Paradise” i „The Cure”) połączone są osobą bohatera i dzieją się w północnej Australii i na Nowej Gwinei. Autor posłużył się tzw. „pidgin English”, znanym czytelnikom z książek Londona (później swą biografię Szymański porównał właśnie do biografii Londona i Gorkiego). Opowiadania z tej książki były drukowane w całej Europie, a szczególnie w Holandii. Wzmianka o niej ukazała się m.in. w angielskim czasopiśmie „Times Literary Supplement”. W U.S.A. tytułowe opowiadanie było drukowane w „Short Story International”.

Kolejną publikacją Szymańskiego z Australii była książka „Living with the Weird Mob” („Życie z dziwakami”) – zbiór esejów na temat życia wśród Australijczyków, Anglików i Amerykanów, wydany w Los Angeles. Autor próbuje odzwierciedlić języki, zwyczaje i osobliwości tych trzech nacji.

W Australii w tym czasie nie było prawie książek w języku angielskim o polskich losach w czasie II wojny światowej w kraju. Były takie publikacje o czeskim, francuskim, także niemieckim ruchu oporu, nie było natomiast o Polskim Państwie Podziemnym i o Powstaniu Warszawskim. Odpowiedzią na miejscowe zapotrzebowanie w tym zakresie stał się album historyczno-fotograficzny, opracowany przez Czesława Banasiewicza, pt. „Warsaw Aflame the 1939-1945 Years”, z tekstem głównie Leszka Szymańskiego, ale z jednym rozdziałem autorstwa Tadeusza Bieleckiego (Los Angeles, 1973). W „Forword” zaznaczono, że jest to pierwsza popularna opowieść o Warszawie z czasów długich lat niemieckiej okupacji, a ujęta chronologicznie, miesiąc po miesiącu, była wstrząsającym dokumentem (ilustrowanym czarno-białymi fotografiami), który spotkał się z żywym odbiorem krytyki (drukowała bardzo dobre recenzje), niestety, nie stała się ta książka sukcesem finansowym.

Z Australii wyjechał Leszek Szymański do Anglii, dzięki pomocy Józefa Mackiewicza. O tym etapie życia Szymański tak napisał: „Mackiewicza spotkałem w Monachium. Był miły i gościnny i dał mi list polecający do Karola Zbyszewskiego. Zbyszewski i Aleksander Bergman pomogli mi dostać [w Anglii] pracę w „Dzienniku Polskim”. Wywalili mnie Wiesław Wohnut (naczelnik), chyba na złość Mackiewiczowi, Zbyszewskiemu i Bergmanowi, no, bo jak twierdził – czym skorupka za młodu nasiąkła, tym na starość trąci. Chodziło mu o [moje] szkoły komunistyczne. Później redagowałem kapitanowi Tadeuszowi Kutkowi „Fregatę” (...) Kutek się na mnie odgryzał. {Za

angielskiego. Pomagał wreszcie Parnickiemu w sprawach finansowo-wydawniczych, co potem zaowocowało dowodami wdzięczności starszego pisarza. Miał w kieszeni umowę i na drugą książkę.

Będąc w sytuacji kryzysowej jako człowiek niechętny polityce ówczesnych władz, a otrzymawszy jeszcze w 1958 roku nagrodę ufundowaną przez Teodora Parnickiego, zdecydował się wyjechać do Indii, by przeprowadzić wizję lokalną do swej książki o panowaniu Greków w starożytnych Indiach. Wpływ Parnickiego na młodego wówczas pisarza był bardzo silny. W Indiach przebywał w ashramie u podnóża Himalajów w Rishikesh. Posyłane do kraju, na adres Mirosława Malcharka, artykuły, które ten miał przepisywać, a były to reportaże z pieszej wędrówki z Vinobaji, pobytu w ashramie Shri Shivananda, szły do kosza. Wkrótce wyjechał dalej – na Filipiny, które wywarły na nim wielkie wrażenie i pozostawiły ślad na całe życie (trzecią jego żoną została – Filipinka, z którą ma dwóch synów).

Przebywając w Indiach, przeżywał rozterki duchowe, które wzmogły się jeszcze bardziej na Filipinach. Rozważał możliwość poproszenia o azyl i skazania się napobyt na obczyźnie.. Ostatecznie wybrał zwykłą emigrację do Australii. Nie naraził przez to matki na zemstę, ani kolegów na bezpośrednie konsekwencje. Oficjalnym wytłumaczeniem jego decyzji była nagła chęć nawracania na Chrześcijaństwo tubylców z Nowej Gwinei. Zapisal się też Austro-Asian Missionary College. Do pozostania zagranicą namówili go jeszcze w New Delhi Arthur Koestler, Bolesław Wierzbiański i prof. Janos Horvath. Oraz pośrednio Jerzy Giedroyc który obiecywał mu wydać książkę, ale ponieważ zmiana opcji przez Szymańskiego obyla się bez wrzawy w kraju, odstąpił od projektu. Z fatalnym jak się okazało „kutkiem dla autora, który nie został oficjalnym pisarzem emigracyjnym, a jednocześnie nie zedobył sławy pisać po angielsku. Doskonała ocena krytyczna nie przyniosła popularności między czytelnikami.

Szymański pragnął utrzymywać się z pióra, więc zaczął pisać po angielsku. Na razie w „Wiadomościach Polskich” w Sydney ukazywały się po polsku jego powieści „Żywy codzienny państwa Wiśniewskich w Sydney” i przedrukowana w Anglii i USA „Narzeczona z ogłoszenia”. Nie udało mu się utrzymać z pisarstwa. Szymański zatrudniał się, gdzie się dało: strzygł owce, pracował w buszu, był czyszcicielem wychodków, kopał rowy pod telefony i ostatecznie pracował jako pomocnik mechanika na kolei NSW, przy tym pomagając Janowi Duninowi Karwickiemu wydawać „Wiadomości Polskie”.

Jego pierwsza książka (wszystkie poza jedną ukazały się po angielsku) „Escape to the Tropics and the other Stories” (1964) zdobyła sobie w Australii uznanie, była nawet ogłoszona „książką tygodnia”. Przez niektórych Australijczyków została określona mianem najlepszego zbioru małych form po wojnie pod względem obserwacji socjologicznej. Zachwycono się „bigosem” polsko-australijskim, umiejętnością pochwycenia slangu australijskiego. Kilka opowiadań powstało na miejscu, za granicą, ale znalazły się tu także drukowane w pismach polskich, teraz przetłumaczone, jak te ze „Współczesności”, wyszczególnione wcześniej, a poza tym „Bezrobotny” („Kronika”), „Kangur na Zielonym Wzgórzu” i „Kangur na płonącej krawędzi” („Nowiny”), „Cena pistoletu” („Słowo Powszechne”), „Ich własny pokój” („Kontynenty”). Wydawca załączył adnotację, że wszystkie charaktery i zdarzenia w tej książce są fikcyjne, co oczywiście miało tylko wzniecić zainteresowanie akcją. W informacji osobnej zaznaczano, że Szymański dwa razy podpisywał kontrakt na publikację swoich opowiadań (w kraju), lecz w obydwu przypadkach zostały one wstrzymane przez cenzurę, a tym samym autor stał się reprezentantem „czarnej literatury” dla krytyki. Kiedys zasygnalizowano powstanie książki „Drunken Maniana”, o Polskim Pazdzierniku. Kontakt z Szymanskim nawiązał Sergio Angelo, który wyszmuglował

krytykował, był zaproszony do współpracy i polepszenia pisma. Takie podejście przyniosło sukces. Przybyło nam współpracowników. Pisali do nas prawie wszyscy później wybitni literaci, bez względu na poglądy światopoglądowe, czy artystyczne. Doszli też ludzie spoza Koła Młodych, tacy jak Czajkowski, Brycht, Nowakowski, Delinikajtis, Irzyk, Słojewski, Z.J. Bolek. Udało mi się też wydębic (od Gomułki) stale pozwolenie na wydawanie pisma, choć bez przydziału papieru i pieniędzy.

Dalej trwały perturbacje z wydawaniem „Współczesności”. „Pewnego razu – wspominał Szymański – zamknięto nas prawie skutecznie, za ogólnie niewłaściwą linię pisma. Uratował nas wtedy Zdzisław Jerzy Bolek. Chyba jedyny wtedy przedstawiciel proletariatu w naszej grupie. Wysoki blondyn o orlich rysach twarzy, odznaczał się niesłychaną energią i optymizmem. Co najdziwniejsze, znał chyba wszystkich młodszych i starszych pisarzy. On to ściągnął do nas Stanisława Grochowiaka, Mariana Ośnialowskiego, a w pewnym okresie Mirona Białoszewskiego i Zbigniewa Herberta. Zapewnił nam też protekcję Jerzego Putramenta.”

Kłopoty nie skończyły się – przynajmniej za kadencji Szymańskiego – nigdy. Pisał: „Zezwolenie odzyskaliśmy, ale ciągle byliśmy na własnym garnuszku, bez pieniędzy i niezbędnego przydziału papieru. Sprzedawaliśmy numery pisma na rogatkach ulic, w kawiarniach i restauracjach, przed kinami i teatrami, w parkach, z ciężarówek. Płaciliśmy honoraria tylko tym, którzy by bez nich zginęli.” „Brak pieniędzy – kontynuował – zmuszał nas do szukania rozmaitych protektorów, włączając w to Stronnictwo Demokratyczne i PAX. Nawet grupa poetów „Helikonu” dała nam zapomoge wzamian za parę własnych stron. W zamian dawaliśmy „dobroczyncom” po parę stron, wyraźnie różniących się od reszty pisma.”

Rezerwa a nawet ciągle próby likwidacji pisma zakończyły się przynajmniej dla Szymańskiego niespodziewaną rewoltą w jego życiu. Było to tak (wspominał): „Pewnego dnia Starr telefonicznie polecił mi stawienie się w KC [PZPR]. Rozmawiałem tam z tow. Bębenkiem. Ten bez ogródek poinformował mnie, że albo przejdziemy do „Ruchu”, albo zostaniemy skutecznie zlikwidowani. Obiecał mi etaty redakcyjne i normalizację wydawania pisma, a na polityka przysłał mi Józefa Lenarta, obiecującego działacza młodzieżowego, redaktora ze „Sztandaru Młodych” i byłego sekretarza Zarządu Głównego Związku Młodzieży Polskiej. Dorzucono mi jeszcze Tadeusza Sztrumfa. Nakaz KC PZPR miałem trzymać w ścisłej tajemnicy, ale oczywiście musiałem poinformować o tym kolegów, choć nie wymieniałem nazwisk rozkazodawców. Józef Lenart, który kiedyś się wyraził, że prędzej mu włosy na dłoni wyrosną nim ja wydam „Współczesność”, teraz zaawansował na mojego zastępcę. Muszę mu przyznać, że był taktowny i nie panoszył się. Ale okres naszej niepodległości był zakończony. Nakazano mi wstąpienie do Partii wraz z kolegami, bez wyznaczania terminu, ale prędzej czy później (miało to nastąpić). (Zamiast tego) Wybrałem wolność.” Podobno Józef Lenart pozbył się polecenie K.C. większości oryginalnych założycieli grupy.

Szymański opuszczając stanowisko redaktora naczelnego „Współczesności”, wyjechał za granicę; miał za sobą nie tylko działalność urzędniczą, ale i wyjątkowo sprawną aktywność twórczą. Napisał manifest programowy do pisma, ale i liczne artykuły problemowe o zjawiskach współczesnej literatury (np. w „Codziennych sprawach młodych pisarzy” poruszał problemy pokoleniowe, bytowe, związkowe, polityczne pokolenia tworców wchodzących w życie). Zamieszczał (nie tylko we własnym piśmie) opowiadania, jak te np.: „Podróż do Krzyżanówka”, „Omega”, „Epitafium dla kułaka” i „Ucieczka do tropików”.

Miał zatwierdzoną książkę do druku w PAXie, z którym utrzymywał kontakt przez Bohdana Ślęzkina, Jerzego Krzysztonia, Stefana Lichańskiego, Stanisława Rembeka, który napisał mu przedmowę. Tłumaczył dla tego wydawnictwa literaturę z

Leszek Szymański, założyciel „Współczesności” – w 50-tą Rocznicę Powstania
jedynego niezależnego pisma literackiego

Urodził się w Warszawie w 1933 roku jako syn Kazimierza i Haliny z domu Podgórskiej. Jego ojciec był wyższym urzędnikiem pocztowym i autorem książek technicznych, matka zaś pianistką. Lata II wojny światowej Szymańscy przeżyli w Krakowie. Po zakończeniu działań wojennych wrócili do Warszawy. Tu Leszek uczył się w Gimnazjum i Liceum im. Stefana Batorego skąd go wydalono za polityczną niepraworządność (na wniosek Z.M.P.).

Znalazł się w liceum felczerskim, a następnie na wydziale Orientalistyki uniwersytetu warszawskiego. Oba szkoły nie ukończył.

Od 16 roku życia udawało mu się dorabiać piórem, debiutując w „Szpilkach”, a potem pisując do „Świata Młodych”, „Kobiety i Życia” i innych mniejszych i większych pism., warszawskich i prowincjonalnych. Wszystkie płaciły dość wysokie honoraria. W 1954 roku został aresztowany przez Urząd Bezpieczeństwa za przygotowanie ucieczki poza granicę PRL. Rozpoczynająca się w tym czasie „odwilż polityczna” uchroniła go od wyroku. Zwolniono go z aresztu po kilku miesiącach śledztwa.

Leszek w 1955 roku otrzymał trzecią nagrodę za opowiadanko o Mickiewiczu i został przyjęty do Koła Młodych, Związku Literatów Polskich. Opowiadanie młodocianego autora znalazło się w wypisach szkolnych i na programach radiowych.

Z części jego przyjaciół i znajomych zainicjował założenie grupy literackiej, z miejsca do niego dołączył Roman Śliwonik, wtedy głośny autor „My” (jego poparcie było decydującym czynnikiem sukcesu grupy), Jerzy Siewierski i inni. Formalnie grupa była powołana w mieszkaniu Alicji Wankracowej, studentki, a właściwie jej rodziców; mieszkanie to znajdowało się na wałach Woli. W oparciu o grupę postanowiono, z pomysłu Leszka, wydawać własne pismo, „Współczesność” (w nawiązaniu do tytułu książki „Rzeczywistość” Putramenta), mając przede wszystkim na względzie możliwość druku i pewną niezależność od „układnych” redaktorów z pism szczególnie partyjnych. Pierwszy numer został złamany dzięki pracy redaktora technicznego z „Expressu Wieczornego” Jacka Wilczura, przyszłego historyka zbrodni hitlerowskiej a następnie stalinowskich. Dołączył do niego kolega redakcyjny oraz z partyzantki, Andrzej Korczak, i numer pisma, zmontowany jeszcze latem 1956 roku, ale z datą 1 października mógł ukazać się jako jednodniówka. Nie było pozwolenia na drukowanie regularnego pisma, ale ponieważ „przeszmuglowano” oznaczenie druku numerem 1, cenzura (tj. K.C.) pozwoliła na wydanie numeru 2 i następnych, i tak zrodziło się pismo.

Jego redaktorem naczelnym został od początku Leszek Szymański. W numerze 2 zamieszczono manifest, pisany pod wymogi władz, przez samego naczelnego, przy asyście Jerzego Siewierskiego. Ale już i z numerem drugim zaczęły się kłopoty. Redaktor naczelny pisma tak wspominał: „Numeru 2-giego nie było co się wstydzić. Była to prawdziwa bomba! Na pierwszej stronie widniał wiersz Romana Śliwonika (Braciom) „Węgrom”. Wiersz ten wpadł, jak mi doniesiono, w oko Gomułce i nastąpiła katastrofa. Cofnięto nam zezwolenie. Dwa numery i dwie likwidacje na koncie. Pierwsza była przewencyjna, nim pismo się ukazało...” Trzeba dodać, że wiersz Śliwonika odnosił się do wypadków rewolucji węgierskiej i wywoływał obawy władz polskich co do ich wpływu na losy polskie zwłaszcza po niedawnych „wypadkach poznańskich”.

Leszek miał uzasadnione wątpliwości co do swojej przyszłości, bowiem – jak wspominał: „Pamiętam, że gdy przyjęto mnie do Koła Młodych, odetchnąłem z ulgą, bo jako niepracującemu chuliganowi z więzienną (polityczną) przeszłością, groziła mi deportacja z Warszawy. Ta druga likwidacja (pisma) była już na serio.” Ale redaktor prowadził mądrą i jednocześnie nieustepliwą politykę. Pisał: „Ktokolwiek nas słusznie

Szymanski

CASIMIR PULASKI

CASIMIR PULASKI

☆ *A Hero of* ☆
the American Revolution



LESZEK SZYMANSKI

With a Foreword by
THADDEUS MALISZEWSKI

Dr. Leszek Szymanski
338 Pacific Ave., Apt. #6,
Long Beach, CA 90802 USA

ZDZISŁAW
LIBRARY
JAGODZIŃSKI

Polski Ośrodek Społeczno-Kulturalny 259



BIBLIOTEKA POLSKA

238-246 KING STREET, LONDON W6 ORF
TEL.: 01-741 0474

Kierownik: Dr Zdzisław Jagodziński

13.5.2000

WP. Dr Leslie Shyman-Baymański
338 Pacific Ave.
2, Long Beach
CA 90802
USA

Drogi Panie Doktorze,

Współczuję Panu
szczerze w dolegliwościach zdrowotnych
bo i sam na nie cierpię poważnie tak, że
już nigdzie i wyjeżdżać nie mogę i ogra-
niczać się muszę do pracy w Bibliotece.

2
X
Dziwię się, że ma
Pan takie kłopoty z wydawcami, zwłaszcza
tego Pukaskiego. Trzeba próbować na wszyst-
kie strony... Temat ten jak sądzę zaintere-
sowałby wrocławskie Wydawnictwo Dolnoślą-
skie, które wydaje piękną, wspaniałą ilustro-
waną serię "A to Polska właśnie" /choć-
tu byłoby i Ameryka/ - wyszło już kilkadzie-
siąt tomików /Napoleon, Kresy, Galicja, Kłobosz
Giedroyc, Kuroń, II RP, Język polski itp -
więc rozpiętość wielka tematycznie.

Pana dotychczasowe listy
od dawna już do nas nie docierają. Pracy
mamy taki nawal, że bez indeksu czy dokład-
niejszych danych nie ma kto ani kiedy zar-
twiać bardziej czasochłonnej poszukiwań w
prasie.

Pozdrowienia i życzenia lepszego
przebiegu dotychczasowych wydawnictw itp

Bethlehem," Philadelphia, 1873. That there were Masons among them has no more significance than that a ferry at to Easton on the Delaware River was used by the same set of men.

More valid is a fact revealed by R. W. William M. Stuart, then District Deputy Grand Master, Grand Lodge F & M, New York, in his book *Masonic Soldiers of Fortune*, Macoy Publishing, N.Y., 1928, who wrote: "In view of the fact that the banner had a Masonic design, it would seem likely that Pulaski was a Mason at this time. However, the Master Mason of Washington, D.C., recently printed an item to the effect that Count Pulaski was made a Mason in a military lodge in Georgia shortly before his death. The Grand Lodge of Georgia laid the cornerstone of a monument to his memory in Savannah on March 21, 1824, General Lafayette presiding at the ceremonies. (op. cit., p. 149). Leonard Chodsko in *Zywot Kazimierza na Pulaziu Pulaskiego*, Lwow, 1869, gives a report on Masonic ceremonies connected with Pulaski's Monument at Savannah, while William R. Denslow in his extensive compilation of *10,000 Famous Masons* writes:

There is no proof of Pulaski's Masonic membership. All references to it stem from after 1824, when the cornerstone of the monument was laid with Masonic ceremonies and Richard T. Turner, high priest of the Georgia Chapter at Savannah, reported to his chapter that they laid the cornerstone of the monument to "Brother Pulaski." Other sources say he was affiliated with the Maryland Line. Casimir Pulaski Lodge No. 1167, meeting in Logan Square, Masonic Temple, Chicago, is named in his honor, and a brochure issued by them states in part, "Casimir Pulaski was raised to the sublime degree of Master Mason in Gould Lodge of Georgia on June 19, 1779...was buried with Masonic honors." d. Oct. 11, 1779.

The Masonic issue is not entirely clear. Gould was an early Masonic writer, not a lodge, and there is no known documentary proof of Pulaski's membership in the Masonic fraternity. Such a membership would mean a change in his ideology, for the Bar Insurrection, of which he was the chief leader, was almost fanatical in its Catholicism. Morton Deutsch, a known Freemasonry researcher, told me during a telephone conversation that Pulaski was not a Mason, but his research was not available to me.

However, Stanley F. Maxwell, Sovereign Grand Commander of the Supreme Council 33 AA Scottish Rite, wrote to me: "There would appear to be ample evidence, if not actual proof of his (Pulaski's) membership in the Masonic Fraternity," and I am inclined to agree with this opinion.

Not everything was proceeding smoothly during the Legion's organization. General Smallwood suffered acutely from an oversupply of officers and shortage of privates. He did not take kindly to his soldiers deserting to Pulaski's Legion, and complained bitterly to Washington and the Maryland Council. Washington ordered Pulaski to return immediately recruits belonging to Maryland to General Smallwood or any officer of Maryland troops. The order was complied with and a "List of Deserters and Men Given to the 3 Maryland Regiments from Gen. Pulaski's Legion" is in the National Archives. (N. 10 Pulaski's Legion, Dec. 10, 37488974, 1897).

Also, the Legion's soldiers somehow fell into conflict with members of the Invalid Corps created about the same time as a result of a complaint of a very serious nature lodged by Captain Woelper concerning the abuse of a guard and a prisoner under his care. Washington ordered on June 24th that such mutinous disposition should be immediately inquired into and if it was as represented, proper punishment imposed and measures taken to prevent such behavior in the future.

The corps of invalids was created to perform guard duty and as training schools for young gentlemen in the arts of war. Even their officers were encouraged to sacrifice a part of their wages for the maintenance of a library. However, the invalids could be quite troublesome. For instance, as published by Horatio Gates, the invalids audaciously demanded to pay the same price for butter and some other articles as they were priced some years ago. It must be explained that due to inflation, the price of food went up, so that the population was starving. Price control had to be established, and commissaries appointed who were selling and giving food to the wives and children of soldiers.

It was probably because of troubles of this kind that Pulaski on June 6, 1778, wrote to Washington: "The duty of the service keeps me from presenting myself to your Excellency. I send for this purpose M. de Sigoine. He will have the honour to tell you what I want—their effect will depend upon your Goodness." (MS. Pa. His. Soc.)

That Pulaski had the command capability is demonstrated by the following incident. During the Revolution, the Continental Navy was practically non-existent, but privateering flourished.

American privateers took about 600 British ships during the years 1775-83, which included 16 men-of-war. The prize money was estimated at \$18,000,000. In acute competition with the state armies

while stationed at Bethlehem with a detachment of his troopers, always placed a guard at the Sisters' House during the passage of the troops through the town. In grateful acknowledgment of the protection thus offered them, the superintendent, Sister Susan von Gersford, suggested making a banner or guidon. The design of the work was entrusted to Rebecca Langly and Julia Bader (the daughter of a pastor of the congregation during the Revolution). In their work they were assisted by a number of their friends, especially Anna Beam, Anna Husey and Erdmuntz Langly.

John Hill Martin, in his "Historical Sketch of Bethlehem," Philadelphia, 1873, quotes the *History of Lehigh County*: "Count Pulaski was complimented for his gallantry by a presentation of a banner embroidered by the Single Sisters as a token of their gratitude for the protection he had afforded them surrounded as they were by a rough and uncouth soldiery."

That supposed event became an inspiration for a poem by Henry W. Longfellow, "Hymn of the Moravian Nuns" (in fact not nuns but single women and widows), which did much to perpetuate Pulaski's memory. But Jordan, after a careful examination of Moravian diaries, finds not the slightest reference to such presentation as described by Longfellow, who, as the poet wrote himself, was inspired by a simple passage in the *North American Review*: "The standard of Count Pulaski, the noble Pole who fell in the attack on Savannah during the American Revolution, was of crimson silk, embroidered by the Moravian Nuns of Bethlehem, Pa."

The banner issue remains unresolved. Was it a gift of the grateful Bethlehem sisters or was it a simple business transaction, as claimed in the Pennsylvania Archives (2nd Series, vol. xi, 1880, p.153), though no sources are cited for this authoritative statement?

Paul Bentallou, referring to his polemist, Judge Johnson, gives still another version:

Our author appears very much disposed to an awkward jest on the exhibition of the flag of the legion, on Lafayette's entrance into Baltimore.

This relic I had, with an old man's feeling, kept locked up in my house forty-five years, and there probably it had remained, had not the return of the soldier of freedom to our shores drawn from concealment every memorial, however trifling, which it was thought might recal to him the grateful recollection of the period and the companions of his early toils. Among the rest, the standard was displayed by a company of volunteers in this city, who requested it of me for this purpose, and to whom I was induced to grant it by the consideration I have just spoken of. When the occasion was answered, it was deposited in the Baltimore

Museum, as a "relic of old days" interesting to Baltimore at least, which, when a village, had been the cradle of the legion, and whose women, with a touch of patriotism, had caused this standard to be made and presented to the young corps. (P. Bentallou, Reply, etc pp.38,39)

The Moravian women were famed for their embroidery, and I surmise that Pulaski could have ordered the banner and the sisters intended to present it as a gift, but Pulaski insisted on paying for it. This matter, however, is of importance since there is an intriguing Masonic design on the banner. If the banner was a gift, Pulaski might not have known anything of the design. However, if he ordered it that would be significant.

The banner is about twenty inches square and was attached to a lance. On its right side there is an all-seeing eye in a triangle. There are yellow rays around the eye, and an inscription reads: NON ALIUS REGIT-NO Other Governors. On the reverse side are letters US (supposedly used for the first time on a flag) and around them the words UNITA VIRTUS FORCIOR [sic]-United Valor is Stronger. The banner was of crimson silk with yellow threads, and the Latin inscriptions were greenish in color. (This banner is on display in the Maryland Historical Society Museum, Baltimore, and a replica is in the possession of the Polish National Alliance in Chicago.)

Professor Wladyslaw Konopczynski points to the fact that Pulaski was probably a Mason, and directs attention to the presence of that Masonic symbol on the flag. He also suggests the possibility that Pulaski joined a lodge in France, or at least had some Masonic friends who supplied him with letters of recommendation.

Konopczynski cites as a significant fact that during his stay at Bethlehem Pulaski stopped at the Sun Inn, held by Matthias Schropp. In fact Matthew Schropp (spelled Mattheus by J.H. Martin) was a steward of the Bethlehem Economy who had applied for an inn license. The first innkeeper was Peter Worbas, the second Jasper Payne, and during the Revolution Just Jansen and his wife Mary jointly occupied that position. ("The Old Moravian Sun Inn," the *Pennsylvania German Society Publication*, vol. 16, October 16,1895) Perhaps Professor Konopczynski mistook Sun Inn for Sun Tavern (correctly Tun Tavern) where Masonic meetings were held in Philadelphia.

The Sun Inn was the largest establishment of its type in Bethlehem and was, according to Aubury, equal to the first tavern in London. It is not puzzling then, that under its roof slept almost all the patriots who signed the Declaration and the generals of the Revolution who were only partially enumerated by John Hill Martin in "Historical Sketch of

PISANY POMNIK PUŁASKIEGO

WIADOMOŚCI - LONDYN NO 1797



Kazimierz Pułaski, Portret z drugiej połowy XIX w. namalowany prawdopodobnie według wcześniejszej miniatury.

UKAZAŁA się na emigracji jedna z tych niezwykłych książek, które świadczą o żywotności naszego uchodźstwa, mimo tragicznej sytuacji wydawniczej. Jest to wyczyn niezwykły, wspólny trud autorów, wydawcy i subskrybentów, więc z satysfakcją odnotowuję ukazanie się monografii „Kazimierz Pułaski in America”, pióra Leśka Szymańskiego.*

Bodajże Wańkowicz napisał, że dla Polonii amerykańskiej Pułaski jest bohaterem zbyt arystokratycznym. Piszę o nim głównie dlatego, że wypada jest on jeszcze jednym powodem do trzicznej dumy. A rzeczywistość mało nim wiemy. Nasza o nim opinia piera się na przesłankach emocjonalnych, a nie na rzetelnej analizie naukowo-histerycznej.

Zyjemy w wieku demokratycznym. merykanie są programowo demokrati. My, Polacy żyjący w Ameryce, bimy za takich uchodzić. Do takiej nosfery Kazimierz Pułaski, ście sarduki republikanin, nie pasuje promowo. Zestaliśmy on więc na co

Najważniejszą przyczyną niedocenienia przez historyków polskich i amerykańskich Pułaskiego jest fakt, że działalność jego rozpatrywana była w oderwaniu od militarnego, społecznego i politycznego tła rewolucji oraz że brakowało krytycznej analizy nastawienia G. Waszyngtona do kawalerii i jej generała.

Jak więc przedstawiała się kawaleria kontynentalna w r. 1777, gdy Pułaski wylądował w zrewoltowanych koloniach? Istniała ona w fantazyjnych projektach i szkieletowych zestawach. Brakowało koni, furazu, pieniędzy, a przede wszystkim kandydatów na dragonów. Nie brakowało natomiast kandydatów na głównodowodzących kawalerią. Byli takimi między innymi trzej pułkownicy, przyszli podkomendni Pułaskiego, których łączył wspólny brak kwalifikacji, nie mówiąc już o kawalerskich, i protekcja Waszyngtona.

Rozezarowani w swych ambicjach, intrygowali oni przeciw Pułaskiemu.

ponieważ był on kawalerem par excellence i ponieważ

ponieważ był cudzoziemcem. W ogóle cała armia rewolucyjna cierpiała na ksenofobię. Zagranicznych ochotników, dziś w podręcznikach uwielbianych, szkanowano wtedy i nazywano pogardliwie „cudzoziemskimi awanturnikami.”

Kazimierz Pułaski nacierpiał się zwłaszcza od pułkownika Stephana Moyłana, który, wyczuwszy się sztuki komenderowania piechotą z ksiąg wojсковych, zapragnął teraz dowodzenia całą kawalerią. Cudzoziemskim oficerom miano głównie za złe to, że byli zawodowymi oficerami, w odróżnieniu od większości swych gospodarzy i ich głównodowodzącego, eks-pułkownika ochotniczej zbieraniny szumnie zwanej milicją.

Pułaski, słynny wtedy w Europie żołnierz, wzbudzał szczególną zawiść. Nie pomogły mu listy polecające od różnych masonów, bo w antypapieskiej Ameryce XVIII w. bardziej mu pamiętano i miano za złe przywódczenie masowym ruchom katolicko-wyzwoleńczym. Miał ze sobą nie tylko owe listy polecające, między innymi od nestora rewolucji Benjamina Franklina, ale i protekcje dworu francuskiego. Tymczasem wszystko, co osiągnął u Waszyngtona to tylko zdawkowy list,

przedstawiający Kongresowi „hrabiego, który jak się wydaje, miał nie najmniejsze doświadczenie wojenne”. Nic dziwnego, że czcigodne to ciało odmówiło Pułaskiemu przyjęcia go do amerykańskiej służby wojskowej i trzeba było dopiero jego (i prawdopodobnie innych Polaków) bohaterskiej akcji opóźniającej nad Brandywine (która prawdopodobnie ocaliła armię rewolucyjną), aby Kongres zmienił zdanie i mianował Pułaskiego komendantem jazdy.

Była to „kawaleria malowana”, ale Pułaski nie chciał być „malowanym generałem”. Natychmiast zaczął zmieniać jazdę w sprawne narzędzie wojny i od razu popadł w konflikt z rozmaitymi dygnitarzami oraz generałami piechoty, bo działając zgodnie z taktyczną zasadą skupiania sił sprzedał się delegowaniu dragonów do eskortowania deszczowników rewolucyjnych, ich małżonek czy córek (między innymi Mary, żony Waszyngtona) i brania im

Szymanski

CASIMIR PULASKI

CASIMIR PULASKI

☆ *A Hero of* ☆
the American Revolution



LESZEK SZYMANSKI

With a Foreword by
THADDEUS MALISZEWSKI

Dr. Leszek Szymanski
338 Pacific Ave., Apt. #8,
Long Beach, CA 90802 USA

Lista Jerzego Giedroyc'a red. Dr Jan Zieliński

³ „Tydzień Polski”. 18-stronicowy magazyn, przekształcony w roku 1964 w stronicowego sobotniego wydania „Dziennika Polskiego”. Pierwszym redaktorem był Janusz Kowalewski. Ukazuje się do dziś.
⁴ potop.

242

Drogi Panie Andrzeju,

20 kwietnia 1964

Bardzo mi przykro, ale ten Pana projekt jest do luźnego bardzo to wyszło: bo nie jest to objęchanie konkursu! Jest powiedziane jasno, że s e r i o robię contre-konkurs! Zrobiłem więc szablonik urzędniczy, że tak powiem. Idzie w majowej „Kulturze”, z tym że teraz wysyłam do wszystkich redakcji w kraju uprzejme listy z prośbą o ogłoszenie konkursu¹. W listach to zapewne przeskoczy. Teraz robię angielski i francuski i rosyjski do prasy światowej. W tekście dodaje tylko apel o zbiorke forsy na te nagrody i danie ewentualnych nadesłanych materiałów. Nagrody są, że, a na stosunki polskie ogromne: 250 tys. frs. 150 i 100 nadzieję, że to chwyci. Powinnyś mieć masę zabawy. Panu wysiłe za parę dni. Nie wiem, czy jest jakaś prasa, ważniejsza u was, ale może Pan to im welanie? Idzie o największy rozrzut. Gdyby to było realne, to ma się i mnieć prośbę o wycinek do kolekcji. Próbkę tygodnika Kowalewskiego wysyłam Panu z paczką z gazetami. To nie jest robione dziennikarsko. Ale szmirta kompletna.

Ma się rozumieć jechać Pana do kraju nie bardzo jest na, choćby ze względu na to, że to wymaga bardzo wielkiego wysiłku fizycznego. Zresztą to i z innych powodów nie byłoby takie proste. A szkoda, bo to mogłoby być ciekawe. Teraz zbytniego hałasu wybrał wolność Leszek Szamański, redaktor naczelny „Współczesności”. Był on na stypendium Paryskiego w Indiach i pojechał do... Australii. Jest to młody, niak, zdaje się, że zdolny, ale mało ciekawy. Trochę mnie mościem w podróż do Australii. Piśze mi wielki anty

Powieszpotobnie w jakimś czasie

Żona Pan, zdaje się, Wiktoraj Weintrauba z Harvardu⁴. Jechali do kraju w połowie maja zaproszony przez Jagiellonkę na cykl wykładów.
Wyzywała mi bez przerwy zęb. Cierpię jak potępieniec. Miałem się jeszcze bardziej nieznośny niż normalnie, a to dużo powiedziane.

Wiele serdeczności

Jerzy Giedroyc

¹ Redakcja „Kultury”. Konkurs Literacki na utwory związane tematycznie z dwudziestą rocznicą MK, służby bezpieczeństwa oraz jej funkcjonowania. „Kultura” 1963, nr 5 (rozstrzygnięcie konkursu 1961, nr 4).
² Leszek Szamański, „Współczesność”, „Kultura” 1963, nr 7-8. L. Szamański, jeden z redaktorów „Współczesności”, od 1959 w Australii. W „Kulturze” publikował m.in. artykuł *Przedstawnik międzynarodowy* (1960, nr 10).
³ Tym opowiadał Szamańskiego nie ukazał się w Bibliotece „Kultury”.
⁴ Wiktor Weintraub (1906-1989), historyk literatury, 1934-78 profesor slawistyki na uniwersytecie Harvarda.

243

11.5.69

Kochany Panie Jerzy!

Czy ma Pan już jakieś odgłosy o tym konkursie? Biegam sobie mi co pikantniejsze szczegóły — szczególnie z kraju. Głównie pociegnięcie — szach i mat. Gratuluje. Nie się dziwiłem, że Panu moje nie podobało — na taką odległość trudno się porzucić, czego ktoś chce — to są rzeczy, które powinno się robić obok siebie. Teraz się głowie, skąd ma weźmie forsy na TAKIE nagrody. To nie w kij dmuchał. To i ciekawość, czy coś nadejdzie.

Razem z tym posyłam Panu wypracowanie o ostatniej polskiej Choromańskiego. Mnie się to podobało — dobrze zrobione i na tej krajowej prozy, nudnej i szablonowej, to jest bardzo dobre. Czy ja mam robić wypracowania ze wszystkich książek, które mnie Pan przysyła? Rany Boże! 7 *Przedstawnik międzynarodowy* Piasecki też? Niech mnie

dzunglach i niedostępnych gorach. Wszędzie żył jak tubylec, spać na matach na podłodze, jeść tylko ryby i ryż oraz trochę owoców. A w stolicy nie wahając się mieszkać w „najbezpieczniejszej” dzielnicy. Nikt go nigdy nie skrzywdził.

Pisarz planuje wyjazd na stałe na Filipiny lub do Malajzji. Na razie mieszka w USA, od dłuższego czasu przygotowuje „Księgę Pamiętkową”, w wąskim nakładzie, poświęconą zjawiskom i ludziom „Współczesności”, grupy poetyckiej, piśmiennictwu i pokoleniu pod tą nazwą powstałym w 1956 roku. Szymański jest uznawany za pisarza polsko-australijsko-amerykańskiego. Tak jest notowany w Oxford Dictionary of Australian Writers i w amerykańskim wydawnictwie „Gala”. Brak go w polskich biografiach.

Po ukończeniu „Księgi” zamierza wrócić do swej kolosalnej biografii Jose Rizala.

Należy jeszcze dodać, że na opowiadaniu Szymanskiego „Kłozet Babcia”, Roman Polański oparł scenariusz swej dyplomowej krótkometrażówki „Kiedy Spadają Anioły”. Szymanski napisał też wielogodzinny scenariusz „Pulaski” i krótki sensacyjny „Dr Monster”. Pomysł zaczerpnął ze „Znachora” Dolegi Mostowicza, ale akcja dzieje się na Filipinach. Szymanskiemu udało się opanować technikę pisania scenariuszy. Sztuka sama w sobie, ale jak twierdzi zajmuje to zbyt dużo czasu, a szukanie wytworów jeszcze więcej.

Szymanski ma tyle projektów, że wzmiankowanie ich zajęło by zbyt wiele miejsca. Tak w wielkim skrócie wygląda kariera literacka pisarza, którego kiedyś cenzura i krytyka P.R.L. określały jako nieplodnego.

Oto jego aktualny adres: Dr Leszek Szymański, 4571 Banner Dr Apt. 4, Long Beach Ca 90807, USA.

STANISLAW STANIK

*Okladka
biały bruk
L. Sz.*

*Wiek męski -
wiek kleski na
emigracji*



LIVING WITH THE WEIRD-MO



Numa's adventures and loves are numerous. His stay at the sacred isle of Apollo Delos would, for instance, illustrate their character. There, after his escape from Rome he became candidate to the priesthood of Magna Mater—Kybele. But it involved castration. Although very fond of women, he is moved by the religion and agrees to that. But just before the ceremony he learned that Aelia was coming. He refused to submit to the ritual, whereas the operation had to be voluntary, and consequently he was sold to the Egyptian gold mines. He stirred his fellow prisoners to revolt and escaped.

During his journey through Africa he became again a king, that time of a barbarian tribe. Numa was not able satisfy his many wives and, as according to tribesmen, their good fortune depended on the king's potency he had to make a quick getaway.

While Numa was growing older and more mature his character underwent changes. Towards the end of the book he witnessed the persecution of the Jews under the Syrian monarch Antiochus Epiphanes.

It was probably the first clearly religious in character persecution noted by history.

Antiochus Epiphanes tried forcibly to Hellenize the Jews and to make them repudiate Jehova. It led to insurrection under Judas Maccabeus. Numa, who was at this time in the Epiphanes's service, joined with the rebels against his better judgement. He set aside the concern for his material welfare. It marked the beginning of his spiritual change.

The novel is written in the first person—as related by the protagonist Numa Lucinius.

This book is the result of through research in the very little known but important period of the ancient history.

However, as would be evident from the foregoing outline, the novel is intended for mass readership.

KING OF BACCHANALIA

Kontynuacja ^{by} autoryzowana Konce Zgody Narodów
T. Parnickiego, który uważał, że to ma się tak do
jego archaizmu, jak Ołbrachtowi Rycearz do

Historical Fiction

Time of Action

Place of Action—Hellenistic World

Time of Action 180-150 B. C.

Tylogii.

2 Pamiętniki wymienili mi się

This novel is about an Early Roman, Numa, who is very knowledgeable about medicine and magical cures. He is noble-born but poor and is very much in love with a courtesan, Aelia, who already has a jealous admirer, Marcus Porcius Cato, a young and ambitious politician.

on siup do PRL, a
ja siup z.

On stawia mi a
ja nie.

C. St.

Korespondencja
w bibliotece
Jagiellońskiej
i Narodowej.

Numa's father, who collaborated with Hannibal during his invasion of Italy, disappeared after Hannibal's defeat. His mother having been killed, Numa the child was adopted by a distant relative, a successful Roman merchant, who brought up Numa in the spirit of loyalty towards Rome.

Because of his poetic and artistic inclinations Numa refused to follow his adopted father's occupation. Also he failed in his medical studies at the Aesculapian Temple and subsequently began to earn his living as a magician and quack doctor.

There is a strange prophecy connected with Numa. Shortly after his birth an old beggar woman entered the house and predicted that he would become a king, but he harassed by the curse of Odysseus. Numa being, in a way, rational person, did not believe in it, but sometimes in his daydreams he visualised himself on the throne of Rome, to which he had a right since he was a descendant of the Etruscan kings of Rome.

In reality, because of his affection for Aelia, he became heavily indebted to usurers; and to pay some of his debts he was to appear as a conjurer and magician at the country villa of a certain Titus Furius.

He saved the slave, Barbarus and his little daughter, Barbara from the whip of a Roman a few months ago, and bought them. Leaving Barbara in the care of Aelia, he departed from Rome with Barbarus.

Apparently the curse of Odysseus had begun as that trip was to take him all over the world and involve in a series of journeys and adventures.

While coming back from his performance at the Titus Furius's villa he was attacked by bandits. During their escape Numa and Barbarus joined the innocent-looking shepherds who turn out to be members of the Bacchanalian Conspiracy which was widely spread among the Roman slaves.

Numa was chosen the king of Bacchanalia for that night. He realised that he would be torn to pieces by the wild Bacchantes at the end of the ceremony. But before daybreak he is rescued by the Roman legionaries.

The evidence of Numa's participation in the Bacchanalia gives Cato, who was appointed to crush the conspiracy, an opportunity to pass the sentence of death on his rival for the charms of Aelia. But instead of being executed, Numa was sold to a gladiators' school where he met Leptines, who dreamt of bringing together the Hellenistic states to fight Rome. Numa escapes from there with Leptines and Barbarus.

The escape from the gladiators' school sets Numa on his odyssey through the Hellenistic world. A declared enemy of Rome he has to seek asylum with the foes of Rome. For a time he enjoys a position of importance with the last Macedonian king Perseus. However, the Greek states are crushed by Rome one after another leaving Numa no choice but to flee till he reaches the last outpost of the Hellenistic world in Northern India ruled by the successors of Alexander the Great.

Wydaje się wspaniały wielostronicowy numer 100 ~~już~~ to co
było kiedyś marzeniem grupki młodych pisarzy i poetów ~~stare~~
ma oficjalną sankcję. *Właściwie to jest*

Patrzę się ~~wie~~ na stopkę redakcyjną. ~~W~~ niestety
sprawdza się to co pisałem dwa lata temu. Ze starego zespołu,
z ludzi, którzy stworzyli pismo nadawali mu treść i charakter
~~pozostały~~ *całkowicie* tylko dwie osoby. W dodatku na ~~pozycjach~~ *funkcjach* na których
nie mają wpływu na linię pisma.

Współczesność istnieje. Prawdopodobnie będzie istnieć, gdyż
potrzeba takiego pisma jest oczywista, lecz stała się
poprostu uproszczoną edycją Nowej Kultury dla początkujących,
jest grzecznie przylizana, poprawna, nie straszy błędami
korekterskimi, pisownią nazwisk z małej litery, *nie* ~~lecz~~ *nie* jest także
zwyczajnie i poprostu nudna. A to jest grzech śmiertelny
dla każdego pisma.

Szanowny Panie Redaktorze. W związku z wydaniem setnego
numeru pisma, którego kiedyś byłem naczelnym redaktorem,
a także odkryciem irytującego artykułiku w starym numerze
tegoż pisma proszę uprzejmie o zamieszczenie niniejszej
wypowiedzi

*Tak więc
z powodu... nie wolno mi
wskazać, że mogę być...
wydawnictwa w kulturze...
przewidywać...*

mi się w pracy pisarskiej. Nie jestem na zachwycony ani
rozczarowany, decydując się na emigrację nie spodziewałem
się złotego runa i wiedziałem, że materialnie bym miał
znacznie lepiej w Polsce.

Następnie zarzucono mi w tym samym artykuliuku lawirancstwo polityczne i wulgryzację literatury. Powtórzam, że jeśli byłem zmuszony lawirować to jedynie dla tego, że innej drogi nie było. Okoliczności zmuszały mnie do ~~wielu rzeczy by ratować~~ pismo i jego ideę. Nie należy zapominać, że to co było czasem na pierwszej stronie nie pokrywało się z resztą zawartości ~~pisma~~ i nie ja jeden to widziałem. ~~Pisałem dalej koledzy, że uważałem, że skoro odejdą od~~ Współczesności pismo upadnie, a oni dopiero poczuli się wolni i twórczy, gdy przejęło ich państwo.

Otóż nie, wcale tak nie uważam, żadne pismo nie upadnie, które ma subwencje państwowe, choćby miało 99% z nich. Uważam natomiast, że zaginęła idea Współczesności jako pisma, które chciało wnieść coś nowego do literatury, wstrząsnąć niejedną czcigodną a zapróchniałą osobistością i nie zawsze być grzecznie przyznanym, słowem być niezależnym chociażby tylko w literaturze.

Cóż upłynęło te parę lat. Współczesność z prywatnego mieszkania przesunęła się do oficjalnej re akcji. Od użerania się o gotówkę na druk i płaćenia honorariów wdel ocen komu bardziej buty się roz latują i sprzedaży przez redakcje numerów ~~xxxiixx~~ ^{xxxiixx} na rog Aleji i Marszałkowskiej ~~do~~ stałych finansów.

Leszek Szymański

STO NUMERÓW!

Dziwnie się to nieraz układa. Parę dni temu otrzymałem setny i wspianiały numer "Współczesności", i tego samego dnia zupełnie przypadkowy wadł mi numer: a więc numer prawie z przed trzech lat.

W owym czasie pękata koperta z wycinkami prasowymi zaginęła gdzieś na swej drodze do mnie, tak że mogłem odpowiedzieć jedynie na ataki na moją osobę zawarte w ^{Współczesności} Polityce i Kierunkach. ~~Współczesności~~ ^{Współczesności} ~~Współczesności~~ ^{Współczesności}

Wiedziałem także, że coś moi byli koledzy wysmarowali i w Współczesności. Oczywiście wiedziałem, że tak będzie, ale sądziłem, że względy koleżeństwa i zwykłej przyzwoitości nieco ~~stępią~~ ^{ostre} pióra.

Otóż ~~podwrót~~ ^{podwrót} artykuł jest ~~przekładem~~ ^{przekładem} bardzo paskudny. Typowe bkie poniżej pasa. Nałgać zawsze można i zawsze ktoś temu uwierzy. Nie omieszkało więc tam wspomnieć o pobycie moim w Indiach, na Filipinach, o cz nagle i niespodziewanie umieszczono mnie w Paryżu, gdzie niestety nie miałem możliwości dotrzeć. Napisano także, że żyję z resztek funduszy otrzymanych na powrót, co jest typowym ~~blaskiem~~ ^{blaskiem}, gdyż nigdy tych pieniędzy nie brałem, i spytano się retorycznie z czego będę dalej żył, gdy użyteczność mojej osoby skończy się dla mych imperialistyczno-emigranckich mocodawców.

Otóż ~~sądzę~~ ^{sądzę}, że po tych paru latach mogą ode mnie ~~odejść~~ ^{odejść}. Żyję z ciężkiej i ~~ciężkiej~~ ^{ciężkiej} fizycznej pracy. Absolutnie się tego nie wstydzę i mam nadzieję, że moje dokonania przetrwają

30 września, 1959r.

Szanowny Panie Jerzy,

Dziękuję za list. Właściwie Pan ma rację. Jeśli mój skromny artykuł wywołał taki odzew, warto odpowiedzieć na wszelkie zarzuty.

Odzywiście, że uwaga o "nieufności" była zartobliwa. Mam nadzieję, że nie uraził się Pan.

Równocześnie z tym listem wysłałam list do "Tygodnia", lecz na podstawie znanych mi szeregów, jestem prawie pewien ze zażądania porozumienie.

Będę wdzięczny za przysłanie (względnie wypożyczenie)
 brzości. Nie będę na ten temat w pociągach
 Co go uszczelniało w pociągach - Boję się z przystankiem i z przystankiem
 na maszynach i z przystankiem i z przystankiem
 Będę wdzięczny za przysłanie (względnie wypożyczenie)
 brzości. Nie będę na ten temat w pociągach
 Co go uszczelniało w pociągach - Boję się z przystankiem i z przystankiem
 na maszynach i z przystankiem i z przystankiem

1907 1896

WVISON2-GYEEITTE (26102-66-0126)
 21' YLEUNG DE BOIZZY
 KEGNE WEGUTHEIIE

KOLONY

10-8-50
J. A. M. 10-8-50

KULTURA

Revue mensuelle
91, Avenue de Poissy
MAISONS-LAFFITTE (Seine-et-Oise)

Dn 19 września 19
TEL. 1 962 19-06

Drogi Panie

Dziękuję za list z 16go b.m. "nie idzie o nieufność ale idzie o to by
przy atakach na Pana odpowiedz Panska była najbardziej wyczerpująca.
Musieliśmy w "Tygodniu" było opowiadanie podpisane Pana nazwiskiem i imieniem.
Myszę że w pierw trzeba z nimi sprawę wyjaśnić. Ich adres: The Polish
Daily, 45 Brompton Rd, London SW 3
Ostatnio polemizowało z Panem Słowo P wszechne i Współczesność. Myszę że
będzie najlepiej by jeszcze odczekać tydzień, dwa i dać zasadniczą odpowiedź
na wszystkie zarzuty czy insynuacje.
Co do nadesłanego artykułu - polemice z Chciukiem jeszcze go nie zdążyłem
przeczytać. Napisać na ten temat w tych dniach.

Najlepsze pozdrowienia.

*Wyjść zginęły
w pocie w
co Giełpoci nie
umierają.
Okazało się że mam
wypowiedzieć w
"Tygodniu" z jego
głównymi mniemaniem.*

Najlepiej recepta na świecie na obczernienie.
Weź fakty, lub pseudo fakty, zmieszaj starannie z
łgarstwem, podgrzej, podgotuj, okraś paroma epitetami
i wyjdzie taka maza, z której i aniołowi trudno by
się domyć.
Trudno nie powiększować, „K” wykazał duże zdolności.

L.S.

Chyba teraz wszystko w porządku.
W statku liście wysłałem panu pocztą lotniczą
artykuł polemiczny w odpowiedzi na artykuł p. Chciuka.
Jak Panu to się podoba.
O jakich opowiadaniach Pan wspomina. Mnie chodziło o
jakiegoś z mojego nie doczłowego temu. Jeśli tak to Pan
powinien wiedzieć, które Panu odpowiadają.
Reportaż ześ z Indii i Filipin (a raczej wspomnienia
napiszę jak tylko znajdę trochę czasu, bo teraz to
tylko praca i nauka, przykładnie i socjalistycznie.

Leszek Wyznański
A.M. College

Jeny Giedrzycki

16/IX, Jootanbong, N.C.W.
Australia

Drogi i Szanowny Panie:

Dziękuję za szybką i uprzejmą odpowiedź z dnia
6 września.

W dalszym ciągu twierdzą, że w moim sprostowaniu nie
ma nic ścisłości (nieufność zaczyna się szerzyć w
najwyższych regionach, pewnie wynik wizyty Chruszczowa)
O Tygodniku Polskim słyszę pierwszy raz od Pana, opowiadał
tam nie drukowałem, zarówno tytuł jak i treść zrelacjonowana
przez p.K. są mi absolutnie obce. Będę musiał prosić
redakcję o zaniechanie sprostowania. Będę wdzięczny Panu
Panu za adres. Nie sądzę by ktoś się podszywał pod
moje nazwisko. Moja "słowa" nie sięga Londynu. Prawdopodobnie
zbieg nazwisk, lub pomyłka.

Punkt drugi. Komunikat o stypendium był zamieszczony
w paru pismach (Współczesność, Kierunki, Życie Literackie
, lecz komunikat o wynikach konkursu był zdjęty przez
cenzurę. Jeśli można polegać na zapewnieniach dyktatora
p. Sowackiego że wszystkich nie ma tylko naszego.
W każdym razie proponuję następujące przedsięwzięcia
Strona 2 'sprostowania', punkt b po słowach...
zdjęta przez cenzurę dopisać w nawiasie (jeśli nie
we wszystkich pismach to przynajmniej w naszym, którego
p.K. zdaje się być gorliwym czytelnikiem)

Strona 3 góra. początek pierwszego wiersza zamiast,
"Resztę" Większość sumy, zamiast "również" od innych
firm wydawniczych. Po poprawkach zdanie powinno
brzmieć: Większą część sumy otrzymałem od
innych firm wydawniczych jako honoraria... itd.

Po wierszu 12 po słowie "utwory" dopisać i najstarsza
na świecie. Zdanie powinno brzmieć: Najlepsza metoda
na tego rodzaju "utwory" i najstarsza na świecie.

Żeby zaś wyjaśnić sprawę Tygodnika lub Tygodnika
pragnę zamieścić P.S.

P.S. Ostatnio dowiedziałem się, że w piśmie "Tydzień"
... nie "Tygodnik Polski" ukazało się opowiadanie opatrzone

Szanowny Panie, 15,8,1963

Pragnę Pana zawiadomić, że skończyłem pracę nad powieścią z
epoki hellenistycznej.

Pierwszą jej część, która zresztą różni się tylko nieznacznie od obecnej wersji, wysłałem kiedyś Panu, lecz nie znalazła w Pańskich oczach uznania do tego stopnia, że nie doczekałem się list z negatywną opinią. Od tej pory nasz kontakt się urwał, ponieważ jednak ja posiadam również ambicje literackie, jednak sprawia mi przyjemność, że powieść napisałem.

Będąc na emigracji znalazłem, że praca literacka koliduje z pracą na kawałek chleba. Powieść historyczna z tej epoki wymaga dużo czasu, więc pisałem ją wolno. Miałem także poważny wypadek samochodowy i spędziłem dużo czasu w szpitalu. Wypadek ten wytrącił mnie z regularnego pisania na długo.

Przestudiowałem też starannie naszą korespondencję. Z perspektywy czasu widzę jasno, że Pan obawiał się, że poprostu mój talent nie dorósł do Pańskiego, że kontynuacja K.Z.N. w mojej wersji będzie profanacją.

Moja technika pisarska jest zupełnie niż Pańska. Pańskie dzieło jest utrzymane w innej atmosferze. Czasem nierzalisticznej. Jest czymś co bym nazwał koncepcją, traktatem filozoficzno-obyczajowym. Pańskie postacie ~~xxx~~ ciągle dysputują, wyrażają przypuszczenia, czas płynie wokół nich.

Jednakże w Pańskiej korespondencji przebiega szczera sympatia, chęć przyjęcia z pomocą, cenne uwagi i wskazówki. Uważam, że korespondencja ta, przynajmniej dla mnie była bardzo przyjemna.

W świat Pańskich bohaterów mój Numa Annaleus wdarł się jak proletariusz. Ja chciałem, żeby on żył, dyszał życiem które jest jednakowe w naszych i starożytnych czasach, żeby ochlał wino i uganiał się za dziewczkami, żeby był poetą i kuglarzem i miał się wielu innych zawodów. Żeby dyskutował filozofię ale w związku z naszym życiem, nie jako abstrakcję. Nie dziwię się Pańskiemu oburzeniu na tę pierwszą część. Jestem jednak Panu głęboko wdzięczny, że skierował Pan moją uwagę na świat ~~xxx~~ starożytny. Wątpię czy sam bym się tym zainteresował a przecież im więcej się wie o starożytności tym bardziej się nią interesuje.

Teraz garść informacji.
Powieść jest napisana po angielsku ponieważ po polsku prawie nie piszę, zwłaszcza prozy artystycznej. Akcja rozgrywa się mniej więcej między 186 a 146 B.C.

Punktem wyjścia jest konspiracja Bacchistyczna, kończy się się upadkiem Kartaginy (zniszczeniem) i Rzymską władzą nad Grecją.
Bohater mój wędruje przez cały prawie hellenistyczny świat. Więc jednak powieść uniwersalna. Oto tytuły części:

King of Bacchanalias
Magna Mater (Wyspa Delos i Frygijska Macierz Bogów)
Persus (Trzecia wojna Macedońska)
The Madman and the Hammer (Epiphanes and Juda Maccabae)
To be a king (king Menander of India)

has this contrast been so marked as however, a kind of reductio ad absurdum. strongest.

Leszek Szymanski

April 18
1959

NO JOKES IN POLAND V.2, no 8

By Peter Hastings

1959 Observer ^{Sydney}

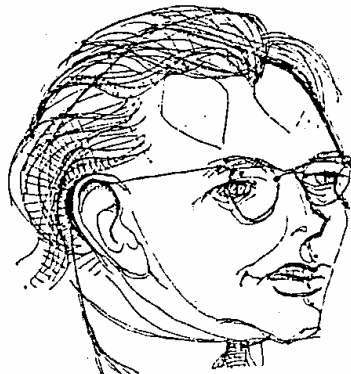
"AT the time of the October Revolution in Hungary all Poland was aflame. Warsaw radio blared all day. 'Do not meet in the streets. Do not gather with your friends. Do not hold political assemblies.' At the Party meetings Gomułka was screamed at and he yelled back. 'Do you want the Soviet tanks here within 24 hours?' I asked to see Gomułka. He saw me. A strange, tense little man, dishonest, glib. A patriot? No, just a Communist politician who had sold thousands of his fellow countrymen into forced labour. A Communist politician scared to death that the Hungarian revolt would spread to Poland. It was touch-and-go at that time. He knew it and gave me permission to start my magazine." Mr. Leszek Szymanski paused and smiled while we took notes. At 25 years of age he is the youngest editor-in-chief on the lam we have ever met. Just six months ago he was editing, producing, and writing for an avant garde magazine called "Współczesność." Seeing the writing on the wall after 14 months' imprisonment and public disgrace he managed to wangle a People's Culture trip to India and kept right on going, after a brief talk with Arthur Koestler, until he arrived here via Manila.

"It praised freedom in art, in discussion, and, above, all in political argument. It blamed all the evils on Stalinism. It was a great success. For some time we had a circulation of 55,000, which was not bad for a, how do you say it, highbrow paper. Then as the danger of revolt subsided, Gomułka began to crack down. It was no longer possible to make jokes about Stalin. It was no longer possible to make jokes about the regime in public. Then I lost this writer or that writer by direction of the Polish Union of Socialist Youth. Then I lost technical men. Then I landed in gaol for being 'politically unreliable.' Bit by bit they managed to kill the paper, just as they are trying to kill intellectuals and artists all over Eastern Europe today."

Wasn't there something, we asked, about Mr. Szymanski's fluent but absurdly lifting English which betokened the accents of U.N. debates? There

was, he admitted. He learned English from an Indian professor who roomed for two years with him in Warsaw.

He is a good-looking young man whose face lights up when he smiles, but he does not smile often. "There is not much to smile about in my life," he said, "it is so typical of thousands and thousands of Eastern Europeans. I was not badly treated in gaol. I was young, not very important, and I was



"We are finished"

a political prisoner. But it was bad enough. The food was lousy, the same thing day in, day out. We ate, worked, and slept eight or ten to a cell. We had no air. We quarrelled. They refused us permission to read books or papers or to write. They demoralised us so that in the end we would do anything, sign anything just for the privilege of reading again. Intellectuals can't live without books or the freedom to write what they think even if they can't say it. Then they released me. Did I say that I was put in gaol because my best friend, how do you say it, my ex-friend, informed on me? It is monotonous, isn't it? You have heard the story before? It happens all the time. That is a People's Republic. It is a commonplace of existence."

He looked gloomily through my window at the traffic below. "So I went back to my paper. Its circulation was now only 10,000. It had nothing more to say. I knew it would close soon and I would be without a job,

because I had no backing from the Party. And so I got away. With my wife."

Had Mr. Szymanski ever been a Communist? "How could I be? How could any of us be? There are thousands of intellectuals in Poland who hate it. There are millions of workers who hate it. But what can we do? Listen to me. How can anyone be a convinced Communist in Poland, Hungary, Bulgaria, Czechoslovakia when they know from the evidence of their own eyes that nothing written in the papers, nothing over the radio, nothing said in the Parliaments, nothing told to the Party Congress is true? Nothing. I tell you, nothing! I shall start with my grandfather. He came from the land. Economically nothing separated him from the peasants, although he was of a different social class. He went to live in Warsaw and became a small manufacturer. My father went to a high school and then to a university. He became an expert in telecommunications, attended world conferences, and was high in the Government. When the Great War came he served as a commissioned officer in the Tsarist Army. After that he served as an officer in the Polish Army against the Bolsheviks. In between the wars he represented Poland abroad. When World War II came he was called up as a serving officer against the Germans. Most of his men were killed either by the Germans attacking on one side or the Russians on the other. He went underground because there was a price on his head. After the war he became again Deputy Vice-Minister of Communications. When the Stalinists came he was demoted. Last year he could not stand it any more. He just died."

A tough life, we said sympathetically. Mr. Szymanski's eyes blazed. "That is the life of most Poles in the past forty years, that of Eastern Europeans. Now I have arrived here, where I can only hope for unskilled employment. But at the same time I know that it is the end of something, too. It is the end of a civilisation. We have come to the end of our time in Poland. Now is barbarism. We are finished."

Mieczysław Grydzewski

Wiedźmości, Londyn

Szanowny Panie Redaktorze:

W książce Roy'a MacGregora - Hastie pt. Don't send me to Omsk, której jak mi to wiadomo ma Pan zamiar drukować, na stronie 166, ukazała się krótka wzmianka o mnie. Ponieważ w wielu szczegółach mija się ona zupełnie z rzeczywistością i rzuca fałszywe światło na moją osobę, proszę o zamieszczenie następującego sprostowania.

Nie mam zupełnie pojęcia dlaczego Roy, nazywa mnie dżezowym piwnicznym pisarzem (jazz cellar writer). Z żadną grupą zbierającą się w piwnicy nic nie miałem wspólnego, z dżezem też nie. Nasza grupa współczesność gromadziła się najczęściej po prostu w moim mieszkaniu na pierwszym piętrze.

Nigdy się nie uważałem, ani też wyrażałem o sobie jako pływaku z prądem "a strong swimmer with the tide".

W czasie najgorszego okresu stalinowskiego nie drukowałem z dwu przyczyn. Na początku byłem za młody i za kilkoma humoreskami w "Świecie Młodych" nic nie zamieszczałem. Następnie siedziałem w więzieniu jako więzień polityczny. W późniejszym okresie zostałem zaliczony przez Wilhelma Macha do przedstawicieli "czarnej literatury" na którą miał monopol jego pupilek Marek Hłasko i też mi nic nie drukowano.

Mimo to udało mi się uzyskać na anonimowym konkursie Związku Literatów Polskich nagrodę za opowiadanie o Mickiewiczu. Opowiadanie te do tej pory ku memu zdziwieniu widnieje w czytankach szkolnych.

Nazywanie Po Prostu najbardziej stalinowskim i oportunistycznym pismem nie wymaga komentarzy. Po Prostu mam dużo do zarzucenia, jednak oportunistami i stalinistami nie byli. Przynajmniej w końcowym okresie.

Nikt mi Współczesności nie dawał po zamknięciu Po Prostu. Sami ją sobie wywalczyliśmy. Historia naszych zmagania była drukowana w Kulturze.

Don't Send Me To Omsk! A sort of travel book by Roy Macgregor-Hastie
Londyn, Macdonald, 1961.

used that expression, meaning I don't fight censorship

str.166. One of the jazz cellar writers, Leszek Szymanski, was what he called "a strong swimmer with the tide". During the worst of Stalin's censorship, he published nothing. This was because he did not write anything, but when the worst of Stalinist censorship was over it was interpreted as a courageous restraint. He was immediately made member of the Writer's Union. When the most opportunist of the Stalinist magazines, "Po Prostu", was closed down by Gomulka, he was given a replacement magazine to edit as he pleased. "Po Prostu" in its latter days had published "Western literature" so he was given carte blanche to publish verse and criticism from the West. He enjoyed this. He wanted to go farther than the Writer's Union would allow him to go, so after quarrelling with the Secretary of the Union he transferred his allegiance to PAX, which kept the magazine going. Then he quarrelled with PAX at a time when it seemed likely that it would be disbanded, and retransferred his allegiance and his magazine to the Party's printing works. When Gomulka started to tighten up on censorship, Szymanski went off on a study tour of India.

*Nonsense
C. 52*

Szymanski advised me not to take young Polish writers too seriously. He suggested that I go to see Adam Wazyk if I wanted to hear a man talk sense about literature, and even politics.

Wazyk is a unique poet. Without really intending to, he started the "revolution" which destroyed the last of Stalinism in Poland and

(Do Mieczysława
Grybiewskiego)

Szanowny Panie Redaktorze:

W książce Roy'a MacGregora - Hastie pt. Don't send me to Omsk, której jak mi to wiadomo ma Pan zamiar drukować, na stronie 166, ukazała się krótka wzmianka o mnie. Ponieważ w wielu szczegółach mija się ona zupełnie z rzeczywistością i rzuca fałszywe światło na moją osobę, proszę o zamieszczenie następującego sprostowania.

Nie mam zupełnie pojęcia dlaczego Roy, nazywa mnie dżezowym piwnicznym pisarzem (jazz cellar writer). Z żadną grupą zbierającą się w piwnicy nie miałem wspólnego, z dżezem też nie. Nasza grupa współczesność gromadziła się najczęściej po prostu w moim mieszkaniu na pierwszym piętrze.

Nigdy się nie uważałem, ani też wyrażałem o sobie jako pływaku z prądem "a strong swimmer with the tide".

W czasie najgorszego okresu stalinowskiego nie drukowałem z dwu przyczyn. Na początku byłem za młody i za kilkoma humoreskami w "Świecie Młodych" nie zamieszczałem. Następnie siedziałem w więzieniu jako więzień polityczny. W późniejszym okresie zostałem zaliczony przez Wilhelma Macha do przedstawicieli "czarnej literatury" na którą miał monopol jego pupilek Marek Hłasko i też mi nie drukowano.

Mimo to udało mi się uzyskać na anonimowym konkursie Związku Literatów Polskich nagrodę za opowiadanie o Mickiewiczu. Opowiadanie to do tej pory ku memu żdziwieniu widnieje w czytankach szkolnych.

Nazywanie Po Prostu najbardziej stalinowskim i oportunistycznym pismem nie wymaga komentarzy. Po Prostu mam dużo do zarzucenia, jednak oportunistami i stalinistami nie byli. Przynajmniej w końcowym okresie.

Nikt mi Współczesności nie dawał po zamknięciu Po Prostu. Sami ją sobie wywalczyliśmy. Historia naszych zmagania była drukowana w Kulturze.



ESCAPE TO THE TROPICS is a collection of short stories showing the life of the man in the street. Be it on this or the other side of the Iron Curtain, the author's sympathy is always with the underdog.

The same brutal and realistic talent which made it impossible for this author to pass censorship in Warsaw is evident in his later stories with an Australian background.

Les Shymansky has already a sound literary career. He started it by winning a competition for a short story held by the Union of Polish Writers. At 23 years of age he became chief editor of a literary magazine with a circulation of 50,000 copies. He was also a founder of a literary group called "THE CONTEMPORARY".

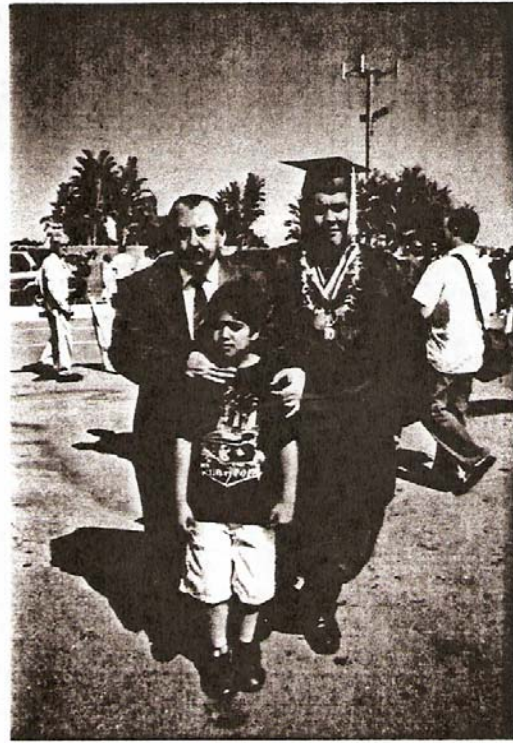
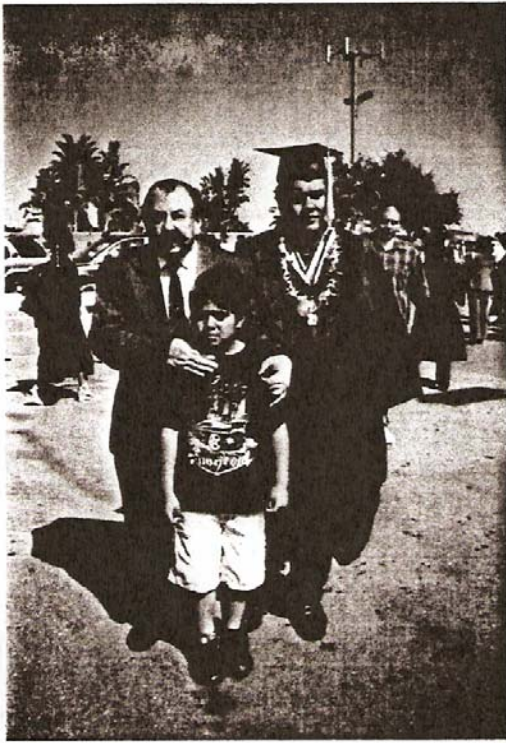
LES SHYMANSKY

258

POLISH AMERICANS IN CALIFORNIA - VOLUME II

SZYMANSKI, LESZEK SHYMAN, writer; b. 1933, Warsaw, Pol.; s. Kazimierz Szymanski and Podgorska S.; m. Marivic Alguera Shyman; children: Jozef (Jose, b. Jan. 6, 1988 Sydney, Australia). PUNO (Pol. U. Abroad) -- London, Eng.; PhD hist., London U.; BA Pol. lang. and literature, CSULB; MA polit. sci., CSULB. Lang.: Polish, Russian, English. Editing, journalism 40 yrs., Australia, Eng., USA. Literary awards: first chief editor of *Wspolczesnosc*, leader of the literary grp. of this name, Warsaw, Pol., 1956. Author, *Casimir Pulaski, a Hero of the American Revolution*. Former resident and teacher of the U.S. Army.





Filipino
Hawaii



California
Long Beach



W. Sh.



M. Sh.



Woj. Ojeda.



J. Sh.

On way to



Jurek Siewierski
i jego
w gabinetach
Batorych, w a-u





nation of... MR LESZEK WLADYSLAW
 Australia... SZYMANSKI
 is that of... WRITER
 NEW DELHI... INDIA (Number) 28
 (or Town) (State, District
 or Territory)

and say:
 ... on the... 5th... days of...
 ph and personal description as
 travelling to Australia for the
 ... SETTLEMENT

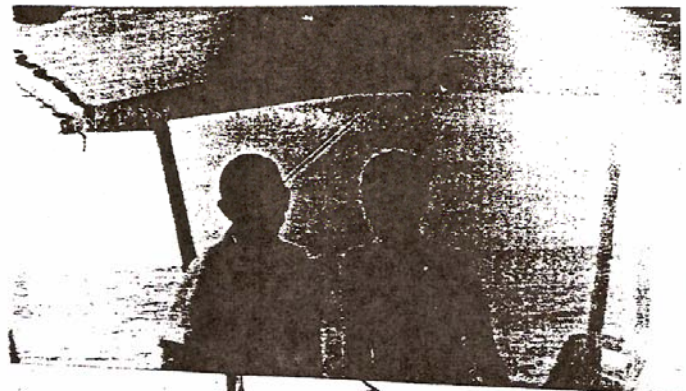
this... day of...
 (Signature of Applicant)
 Passport No: CA 011613, Kennedy
 this... day of... 19...



Roy
 Veloso
 & Ben
 Manila,
 1959

Duplex...
 26-2-59

caption
 ... five ft. 8
 ... eyes... brown
 ... hair dark
 ... peculiarities, none



SAM + 3 copies
 please

and proper
 ...
 26-2-59

Później podejrzewałem Edwarda Duszę o te wyczyny poetyckie, ale okazał się być niewinnym.

Mówiąc poważnie.

Nie wymieniłem w tym artykule wielu osób, którym by się należała przynajmniej wzmianka. W tej chwili przypominam sobie (z góry przepraszam za przekręcenie nazwisk i imion), Janusza Kieńczyńskiego, Jerzego Tuszewskiego, Piotra Wierzbickiego, Władysława [Rocha] Łukomskiego (zginął wraz z Iwo Płacheckim w wypadku samochodowym), Tadeusza Makomaskiego, Monikę Kotowską (dziwne, że praktycznie biorąc nie było między nami kobiet pisarek) i Hindusów Kedara Natha i dra George Vargisa (z oboma kontynuowałem przyjaźń w Londynie).

Udało mi się też ustalić, że Andrzej Delinikajtis miewa się dobrze i mieszka w Warszawie. Wojtek Albiński nie "wypadł z Literatury", a po karierze geodety w Południowej Afryce, pisze doskonałe powieści.

Bhikkhu K. Sobhita

BANARAS, 1959



Signature
of holder

Date of issue

Secretary to Govt. of India,
Ministry of Information
and Broadcasting.

SHRI SWAMI SHIVANANDA, RISHIKESH
Himalaya - Ashram



130

GOVERNMENT OF INDIA

PRESS CARD

Valid up to Feb. 28, 1959.

Name Mr. L. Szymanski

Nationality Polish

Newspaper/tx
~~Newspaper~~ represented

The Contemporary,
Warsaw.

Accreditation is personal and
not transferable.



DRUNKEN MANIANA

by

Leszek Szymanski

The following synopsis sets the barest outline of the plot, leaving out the subplots and the incidents relevant to them.

Based upon author's close observation and personal participation in the events described in it, the novel, which is about 100 thousand words in length, gives a panoramic view of the social and political life during the heyday of Stalinism in Poland.

The action starts in 1952 when the stalinist regime was at its height and ends in 1956 when it suffered its eclipse.

There are three main characters: James, an English journalist; Lola, who is the victim of communist brainwashing; and Kalinowski, a ruthless careerist, who relates nearly one-third of the story.

James, being of Polish origin, is sent to Poland by his newspaper. There, with the help of a poet named Bernard, he tries to get hold of the memoirs of an old Polish communist who survived the political purges.

James meets Lola at an outing, but by this time the Security Police —U. B. have him under observation. When they learn about his association with Lola, they urge her to act as an agent. She agrees willingly but ends by falling in love with James and refusing to carry on her orders.

This creates further complications since Olszewski, the member of Central Committee responsible for the security work, is also fond of Lola. The Security Police now puts pressure on James to act as a spy, using the threat of Lola's imprisonment.

Meanwhile the death of Stalin is followed by that of his henchman the Polish President Bierut.

As a result the ruling Communist Party is divided into two main rival groups; the one led by Skoda demands reforms and the return of Gomulka to power, whereas the other piloted by Olszewski insists on reinforcing the Stalinist discipline.

The Stalinist group, in collaboration with Marshall Rokossowsky, is engineering a putsch. Olszewski sends Kalinowski on a conspiratorial mission to Moscow, which comes to nothing.

The growing political unrest within Poland culminates into the Poznan Uprising and the October Revolution. Gomulka is reinstated as the Party leader and Olszewski is arrested.

James and Lola are at last able to leave Poland together.

2 Madeira Road
London, S.W.16

THE LONG WEEKEND

by

Les Shymansky

TV play in three acts
duration about one hour
place of action Australia

Stefan, a young man of about twenty, is in love with Sandra who has left him for Bob. Stefan hears that Bob is taking Sandra for a picnic to a distant beach and decides to spoil their fun.

He takes his parents and his fiancée Jane, with whom he is not sincerely in love, to the same spot, all the while following Bob. However during the chase his car runs into a tree and its engine goes dead.

Sandra convinces Bob of the need to help Stefan's family in their distress, and Bob drives back to the scene of accident. Stefan, out of vanity, refuses Bob's assistance but the others welcome it gratefully. Bob cannot fix Stefan's car and meanwhile Stefan unnoticed does something to the engine of Bob's car. Bob wants to go to a garage for help, but finds his own car out of order.

The situation at the outset merely inconvenient assumes gravity when it becomes known that Bob lost his way trying to shake off Stefan, and that, as the result, the party is in isolated backblock where they may perish. Two days go by, they see no traffic; the heat increases and the lack of water begins to tell on their physical condition and tempers.

Sharp conflicts build up among the trapped group, and their over-charged responses to the unusual stress bring out their true nature.

The crisis is finally resolved by the wisdom and heroism of Stefan's father, who embodies the traditional nobility of the suffering European emigre. The meaning of self-sacrifice and love makes itself felt. Stefan accepts the passing of Sandra's affection and is grateful for Jane's love.

2 Madeira Road
London, S.W.16

HOSTAGES

by

Les Shymansky

TV play in three acts
duration about one hour
place of action Occupied Poland

Four men are to be shot in reprisal for assassination of a German officer. They can save their lives by giving valuable information to the Germans. However, they know nothing.

It comes to light that an old man among them, who is unconscious most of the time, was a general in the Polish army. He is also an important person in the Underground Resistance likely to possess vital information which can save the condemned.

One of the prisoners, a clerk, named Balarek is determined to extract this information by all means. His intentions meet with strong protest from Braun, a tough-looking professional army officer.

During the tense hours before dawn a personal conflict rages between the old general and Braun who turns out to be his son-in-law.

In the morning all of them, except the only criminal in the cell, are taken out.

LESZEK SZYMAŃSKI
ON THE WALLABY TRACK

LESZEK SZYMAŃSKI · ON THE WALLABY TRACK

K. SADOWSKA

Leszek Szymański

ON THE WALLABY TRACK

Colourful and adult, the three novelettes and a short story in the collection are set in contemporary Australia, New Guinea and Papua; their common hero, Tom Skrzetuski is hot on the trail of his wartime enemy.

With their fast pace, lively characterization and picturesque background, the stories make fascinating reading.

Born in 1933, Leszek Szymański was Chief Editor of the the Warsaw literary magazine *Współczesność*, The Contemporary.

Author of *Escape to the Tropics*, he has published in various European languages and has travelled extensively in Europe and Asia and spent several years in Australia.

Illustrations

20 s. (25 s. bound)
A \$ 3 (3.60 bound)
\$3 (3.60 bound)

20 s. (25 s. bound)
A \$3 (3.60 bound)
\$3 (3.60 bound)



also by the same author

ESCAPE TO THE TROPICS

'...if you like strong meat, this collection is one of the best gatherings of short stories.

Szymański is a gifted writer in English and an acute observer.'—Frank Margan, *Sunday Telegraph*, Sydney.

‘... there is a vitality in this work, an intense interest in people and a feeling for the cruelties we perpetrate on each other that makes *Escape to the Tropics* a work of far more than mere passing interest.’—S. Murray-Smith, *Australian Broadcasting Commission*.

12 s.

A\$ 2.00

\$ 2.00

obtainable from
Dymock's Book Arcade, 424 George St., Sydney
Vistula Pty. Ltd. Daking House, Rawson Place, Sydney
Nunrt., 281 West Botany St., Rockdale, Sydney
Morgan's Bookshop 104 Bathurst St., Sydney

And from Poets' and Painters' Press'
146 Bridge Arch. Sutton Walk, London, S. E. 1
or through your local Bookseller

NIESAMOWITE NOWELE

„On the Wallaby Track“ są 4 nowele napisane po angielsku przez Lezka Szymańskiego. Akcja ich odbywa się w Australii, lub na Nowej Gwinei.

W nowelach jest dużo „pidgin English“, czyli prymitywnej, niegramatycznej angielszczyzny używanej przez dzikusów. Szymański, zdaniem Australijczyków, podchwycił doskonale gwiarę barbarzyńców. Jest ona trudniejsza do zrozumienia niż zwykły, poprawny angielski.

Nowele mają zaćnięcie niesamowitości i okrucieństwa. Oto jakiś Niemiec z ul. Kruczej w Warszawie, przekształcony podcza wojny w gestapowca, zamordował 16-letnią dziewczynę z tejże kamienicy i potem — w swych wędrówkach po świecie — nosi z sobą główkę tej dziewczyny, spreparowaną na miniaturę. Brat nieszczęsnej dziewczyny staje się mścicielem i ściga ex-gestapowca. Odnajduje go w zapadłej wiosce, wśród dzikusów, na Nowej Gwinei. Aby go sku-

tecznie zabić zostaje jego pracownikiem, dozorcą dzikusów.

Coraz dziwniejszy jest splot dalszych wypadków. Ex-gestapowiec i mściciel mają raz po raz wyborne okazje, by się wzajem zabić. Ale, kolejno, ich nie wykorzystują, bo chcą zabić w zbyt wyszukany i pomysłowy sposób. Wiele okazji przechodzi de przeciwnika.

W innej znów noweli jest historia zbezczonego plantatora australijskiego, który się żeni z rogówką i angażuje na dozorcę młodego nieroba — trampa — włóczykija po świecie. Zawozi ich obu na wyspę, gdzie ma dzikusów jako pracowników. Tu zaczyna się istny bał. Plantator — sadysta tłucze żonę-rogówkę. Ona się puszcza z jego bratem. Dzikusy są bezlitosne między sobą, plantator jest bezlitosny dla nich, młodzieniec-włóczykijs staje w obronie dzikusów, ale zabija jednego, dzikusy napadają na dom plantatora, żona rogówka wskakuje do łóżka włóczykija, plan-

tator urządza w dżungli polowanie na rozebranego do naga włóczykija..

I znów jest happy end bo jeden z dzikusów zabija plantatora, rogówka zostaje na plantacji z jego bratem, dzikusy uciekają w dżunglę, a włóczykijs opuszcza wyspę, by kontynuować swą światową wędrówkę.

W nowelach Szymańskiego jest akcja, jest tempo, są żywe dialogi. Szymański ma technikę, to nie jest pisarz-dyletant. Lecz jego nowelki mogą przypaść do gustu tylko ludziom specjalnego typu. B. nielicznym ludziom.

„Grand Guignol“ w Paryżu dawał sztuki, które miały jeżyć włosy na głowach widzów. Na scenie działy się same okropności. Nie był to nigdy teatr dla szerokiego ogółu. Był dla nielicznego kręgu amatorów. Można to błędnie ocenić, ale wydaje się, że podobnie jest z nowelkami „On the Wallaby track“.

Karel Zhyszewski

13. 12. 1967
Dziennik Polski
LONDON

Stanislaw Rembek, one of the most outstanding writers of the Polish older generation wrote . . .

"... his book will be an interesting proposition for all sorts of readers of all ages and will remain in Literature as a permanent document of our days. . .

"Les Shymansky possesses the art of attracting the reader's attention. One reads him easily and with interest. This is achieved primarily through his sharp power of observation which enters everywhere. . .

"... his literary genre asks him to fish up the most characteristic phenomena of life. . ."

Arthur Koestler wrote that his stories were excellent.

For the Australians or anybody interested in this vast and new land, Shymansky's stories have an additional value. They show a sharp and realistic image of the life of migrants. Be it on this or the other side of the Iron Curtain, the author's sympathy is always with the underdog.

Les Shymansky was born and educated in Warsaw. He started his literary career by winning a competition for a short story held by the Union of Polish Writers. The story has found its way into the manuals of Polish literature. Since that time he has published a variety of works in the literary press and has won some competitions.

In 1956 Shymansky became chief editor of the only independent literary magazine in Poland of those days. As later wrote Peter Hastings in "THE OBSERVER", he was the youngest editor-in-chief on the lam they had ever met.

Twice he has had a contract signed for the publication of his stories but both times the book was stopped by the censorship and its author was declared to be a representative of the "black literature" by the Polish critics.

Being in India with the help of Mr. Prabhakar Padhye, of the Office for Asian Affairs of Congress for Cultural Freedom and Arthur Koestler, who was favourably impressed by the young writer, he escaped to Australia where he now resides with his wife in Sydney.

... in the present. Mostly I have been rebuked by people whose most unpleasant experiences in life have been in the category of burnt eggs and bacon when they were hungry. . . . The exile's memories thrust, like outsiders, into these simple adventure tales about bullet-scarred crooks and naked tribesmen. This Polish writer has created an interesting world - but not strong enough to justify his use of the Auschwitz theme.

EXILES AND VICTIMS TIMES LITERARY SUPPLEMENT 21/IX / 1967

Szymanski's stories of Australia and the Pacific are all indirectly connected with Auschwitz. The narrator is hunting an ex-Nazi who possesses his sister's shrunken head, a subject which demands either profound seriousness or a kind of heartless laughter: this author offers the latter - though his asides are serious enough.

So many times I have been told that we immigrants from Eastern Europe are

... if you like strong meat, this collection is one of the best gatherings of short stories - wrote Frank Margan in SUNDAY TELEGRAPH.

... there is a vitality in this work, an intense interest in people and a feeling for the cruelties we perpetrate on each other that makes "Escape to the Tropics" a work of far more than mere passing interest - stated S. Murray-Smith from A.B.C.

PRICE 14/-

* Continuation of
T. PARVICKI'S

KONIEC
Z GOODY
MARODOW

"King of
Bacchanalia"
Tribes of

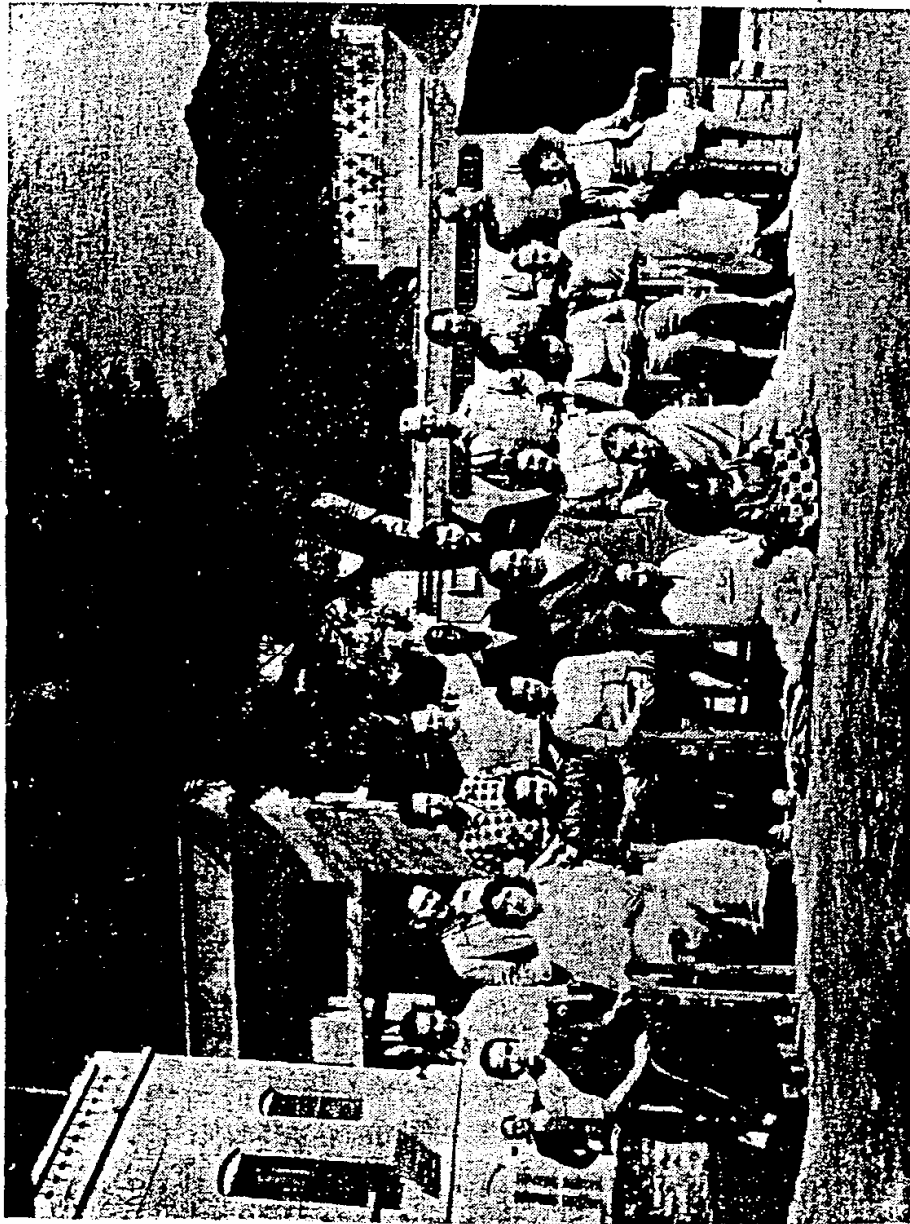
Now at the Australian Missionary College at Cooranbong (N.S.W.) studying Greek and Hebrew and the native languages of New Guinea and Fiji for his future missionary work. Leszek Szymanski was born in Warsaw in 1933. His studies were interrupted in 1952, when

THE BULLETIN, May 27, 1959

he was arrested and spent six months in jail because his views ran counter to those of the Government. So he didn't start his career as a writer until 1956, just before the October revolution, when he published several short-stories and printed and edited an independent journal "Wspolczesnos" ("The Contemporary"). In 1956 he went to Moscow for two years, then won a scholarship which took him to India researching for a historical novel, on which he's still engaged. *

P.15

SOME OF THE STUDENTS FROM ABROAD WHO ATTENDED



THE CLASSES OF THE YOGA-VEDANTA FOREST ACADEMY IN 1959

[Back row, from left] Sri T. Nanik (Hong Kong); L. Szymanski (Poland); Swami Atmananda, then Franz von Poncet (South Africa); Joseph Kuettel (U.S.A.); James K. Ansah (Ghana); John Banman (Canada); John Clark (England); Yogi Anand, then Irvin Troja (West Indies); and Rev. James Milroy (Br. E. Africa). [Sitting in chairs, from left] Swami Lalitananda, then Leonora Rego (U.S.A.); Assia Malkiel (Israel); Mrs. Kalyani Daswani, then Elizabeth Leo (Hong Kong); Margarita Roveda (Switzerland); H.H. Swami Sivanandaji; Julia Boldrini (Switzerland); Mrs. Szymanski (Poland); Martha Nett (U.S.A.); and Mary Rhine (Australia). [Sitting on the floor] Swami Hridayananda and Swami Radhananda, formerly Mrs. Ursula Hellmann (Canada).

INDIE — 1959
Rishikesh, Himalayas
CHRI. SWAMI. HIRDAYANANDA



↑

LESZEK

ARTUR KOESTLER
SZYMANSKI

PRABHODAR PADVE

Went to

1952

pierwszy zobaczyłem ją użętą wobec tłumu. Zobaczyłem co to znaczy sterylizować miasto, by nikt się nie odważył protestować. Po raz pierwszy w moim życiu użęto otwarcie i bez wstydliwej metody, które, jak nam wpajano, były używane jedynie w kapitalizmie i których praktycznie nie znaliśmy. Za moich czasów stalinizm był już bardziej wyidealizowany, miał zwać czuć opór, tłumili go w zarodku, nim zdążył się zorganizować. Pierwszy zaś październik, 1956 roku, pozostał mi w wspomnieniach nie rozumowe, lecz upojone uczucie połączenia się z tłumem, uczucie rewolucyjnego nastawienia i wolności. Tych lekcji dwu październików, łatwo się nie zapomina.

Leszek SZYMANSKI

Przešlo **1.000**

egzemplarzy

sprzedano w przedpłacie

Gaëtan PICON

PANORAMA MYŚLI WSPÓŁCZESNEJ

CAŁA BIBLIOTEKA W JEDNYM TOMIE!

Najnowsze zdobycze myśli ludzkiej w zakresie filozofii, psychologii, religii, socjologii, problemów i form sztuki, nauk matematycznych, fizycznych i biologii.

Wybór autentycznych tekstów z dzieł najwybitniejszych uczonych i myślicieli.

NIE CZEKAJ AZ KSIĄŻKA BĘDZIE WYCZERPANĄ!
NAKLAD OGRANICZONY!

700 stron dużego formatu
Cena dol. 6,00 lub sz. 43 — lub NF. 30,00

Do nabycia we wszystkich polskich księgarniach lub u wydawcy:

"LIBELLA"

Ewa Gierat
"Domek"
Bethlehem
Connecticut 06751



Casimir Pulaski, Savannah, 1779

Dr. Leszek Szymanski
740 S. Hoover
Los Angeles
Ca 90005

robotnicza atakowała wszystkich, traktując całą sprawą jako wspaniałe ujęcie dla sadystrycznych instynktów.

Co młodsze i energiczniejsze jednostki zaczęły się jednak odplacać pięknym za nadobne. Na przykład pierwszego dnia zająć jeden z mych przyjaciół przyszedł skrzywiony i kwękający. Okazało się, że kopnięto go w brzuch zupełnie bez powodu.

Nazajutrz młodzieńcze ten, znakomity zresztą sportowiec, zwerował paczkę przyjaciół i uzbrojeni w pałki sprawili straszliwe lanie kilku oddziałom R.M. nie spodziewającym się oporu. Zasmakował on tak w tej działalności, że przerzucił się na regularną milicję, i pod koniec zająć triumfalnie pokazywał mi kilka zdobycznych stalowych hełmów. Podobnie postąpiło i wielu innych.

Nic więc dziwnego, że cała akcja przybrała wkrótce bar-dziej poważny obrót. Milicjantów zasypywano kamieniami, i nawet pistoletów. W podnieceniu zapomniano o samej przy-dolatywały odgłosy wybuchów i ulice były zasypane odłamkami szkła, kamieniami, i wyrwanymi z płotów kółkami.

W miarę jednak przybywania milicji, która zdążyła się już oswoić z taktyką zwalczania tłumu, i ubywaniem elementu z chuliganerią i zatraciły wszelki odcień polityczny. Opór tyzowane.

Dosłownie ostatniego dnia zaszedł incydent, który żywo pozostał mi w pamięci. Na wysepce przystanku tramwajowego, przed hotelem Polonia, zgrupował się tłumek czekający na tramwaje.

Nagle przemknęła, prawie ocierając się o krawężnik, cię-żarówka. Spod plandeki ktoś się wychylił i krzyknął przera-żającym głosem: „Zabili, ciała wieziemy”.

Zebranych nagle ogarnęła wściekłość. Ktoś krzyknął „Mordercy”. Zafalowało. Momentalnie przed tłumem wy-łowił może osiemnastoletniego chłopaczka, który przez nie-winność lub głupotę nie pozbył się jeszcze studenckiej czapki i zaczął go zdecydowanie i metodycznie obrać. Raz w zęby, raz w nos, raz w zęby, raz w nos. Zakończył kopnięciem w brzuch i oddał nieprzytomnego chłopaka w ręce milicji. Tłumek spokorniał i grzecznie załadował się w nadeszłe tramwaje.

Zastanawiające jest jak szybko udało się Gomułce wysoko-lic specjalne oddziały milicji do walki z tłumem, i mieć je pod ręką na zawołanie w Gołędzinowie. Od ostatniego października upłynął przecież dopiero rok.

Okres ten od października 1956 do października 1957 wyl-mi się na zawsze w pamięć. Doświadczyłem wielu nowych rzeczy wraz z całym moim pokoleniem. Wiedziałem świetnie co to znaczy brutalna siła użyta wobec jednostki, lecz po raz

chodzi o wszelkie ciemnoskóre nacje, trudno tu było o pomyłkę i plus naturalna sympatia dla wszelkich „kolorowych”, wro-dzona wszystkim chyba Polakom, zapewniła swobodę poru-szania i protekcję w najtrudniejszych nawet sytuacjach.

Obliczenia moje mnie nie zawiodły. Dotarliśmy jednak zaledwie do skrzyżowania Alej Jerozolimskich z Marszałkow-ską. Dalej tramwaje nie szły. Na obrzynie pustym placu przed Pałacem Kultury kilkudziesięciu milicjantów uganiało się za tłumem chłopaków.

Muszę tu wyjaśnić, że pierwotne studenckie manifestacje, następnego dnia po akcji milicji robotniczej (nie mylić z M.O.) przerosły się w nieorganizowane rozruchy uliczne. Studenci pośpiesznie się wycofali, a większa część społeczeństwa schro-niła się w piekarnie domowe. Na placu boju pozostała prze-ważnie szkolna młodzież i trudny do określenia (chociaż zdecy-dowanie, nie chuligański) element.

Postanowiliśmy zbliżyć się bardziej do pola walki. Ideal-nym punktem obserwacyjnym wydawały się unieruchomione po-średku jezdni tramwaje. Tam też dotarliśmy i widzieliśmy wszystko jak w kinie.

Ciężko odziani i uzbrojeni po zęby milicjanci uganiaли się za szybkoonimi młodzikami. Ci zaś przedkopywali, by z bezpiecznej odległości obrzucać milicję kamieniami. Gdy ci zaś ponownie się zbliżyli zabawa powtarzała się od nowa. W końcu jednak rozwoźczonym milicjantom udało się po-chwycić paru chłopaków. Zaczęła się okrutna masakra. Milicjanci brali odwet za godziłą gonitwę, za szyderstwa i obojęt-ności. Młodzików bito pałkami, kopano ciężkimi butami. Ludzie zgzu-szani na chodnikach i obserwujący wszystko z bezpiecznej odległości, przestali naraz być biernymi widzami. Zaczęło krzyczeć. Ba, leciały pojedyncze cegły.

Milicjanci zwrócili się teraz przeciw przechodniom. Droga wiodła przez jezdnię. Nie czekając, by dotarli do naszego tramwaju, wyskoczyli i schronili się w bramie. Tuż za nami pognęła masa ludzka unosząc nas z sobą.

Na zewnątrz padło parę strzałów. Strzelano w powietrze. Tłum to unosił nas na zewnątrz, to wpadając w panikę, porywał z powrotem do środka.

Po paru minutach ustalił się schemat, który z małymi wariacjami trwał aż do końca zająć październikowych. Tłum formował się przed milicjantami. Wykrzykiwał obojęt, z któ-rych najpopularniejszą było „Gestapo” (milicjanci w długich deszczowych płaszczach i stalowych hełmach, rzeczywiście przy-pominali Niemców) i zmykał co sił w nogach, gdy milicja szarżowała.

Następnego dnia doszło do poważniejszych zająć. Winną tu była przede wszystkim Milicja Robotnicza, lub, jak kto woli, chuligani specjalnie zmobilizowani do tej akcji. Podczas gdy regularna milicja na ogół nie dopuszczała się wtedy rękoczynów, ograniczając się do rozgrywania tłumów milic-
mili-

na nikim wrażenia, a jednak jak sobie przypominam była to najbardziej płomienna antysowiecka mowa jaką kiedykolwiek słyszałem.

Świecnie wyważone końcowe wezwanie, by iść pod rosyjską ambasadę padło w próżnię. Zetempowska forma zabija wszelki efekt. Zaledwie parę nieśmiałych głosów poparło apel by zaraz uciechnąć.

W końcu zdecydowano się pójść pod Pałac Kultury. Zniechęcony, czy nie dzięki swemu centralnemu położeniu, stał się najważniejszym punktem dla wszelkich zebrań i manifestacji. Po tej decyzji tłum od razu odzyskał animusz. Zaczęto śpiewać Kotę, jeszcze Polska i ciągnąć w stronę Marszałkowskiej. Ludzi ciągle przybywało. Wreszcie stanęliśmy pod Pałacem. Wokół roilo się morze głów. I tu znów wszystkich ogarnęło niezdecydowanie.

- Pod ruską ambasadę!
- Pod Belweder!
- Pod Kacel!

Na opróżnioną po jakiejś oficjalnej okazji trybunę wdrapał się mój przyjaciel S. Przypuszczam, że ten niepozorny chłopak, poeta i handlarz książkami, w wielkiej mierze zawiązał na losach października.

Tłum zaczął falować. Pomruki „na ambasadę”, na ambasadę” przybierały na sile. Brakowało tylko kogoś, kto by objął komendę. Tymczasem S. stanął na pokrytym czerwonym suknem stole. Był świetnie widoczny. Oczy zebranych skupiły się na nim. Rozłożył ręce w dramatycznym geście.

— Polacy (to słowo było wtedy skuteczne) nie dajmy pretekstu. Sowietkie czołgi tylko na to czekają. Chodźmy pod Politechnikę zrobić wiec.

W tym czasie słowo „wiec” nabrało nowej treści. Do tej pory tylko tyle wiedziałem, że starożytni Słowianie zwolili wiece, i że coś tak zwanego było kiedyś popularne w latach dwudziestych. Teraz zaś... „wiec” co chwila się powtarzał. „Wiec” na Żeraniu z towarzyszem Goździkiem (co się stało z tym niegdyś najpopularniejszym bohaterem ludowego października? Podobno wyrzucono go z pracy za brak dyscypliny?). „Wiec” na Starówce. „Wiec” w Akademii Sztuk Pięknych i najślawniejszy „wiec” na Politechnice, którego powtórzenia chciał widocznie S.

Jego płomienny apel, wygłoszony z całą siłą przekonania zadecydował. Chwinię tłum ruszył pod Politechnikę. Dotarłszy tam znów stał niezdecydowany, niepewny co robić dalej.

- Do środka!
- Otworzyć brame!
- Czekać na studentów!
- Wreszcie ciężkie wierzaje zwolna się otworzyły. Nikt jed-

— Nie wchodzić do środka!

— Chcą nas zamknąć!

Z rykiem motorów na widowni pojawiły się dwie ciężarówki wydłowane milicją. Tłum odetchnął z ulgą i naparł na nie. Wreszcie było coś konkretnego do roboty! Ciężarówki zachwiał się. Milicjanci nie wyskakiwali na zewnątrz. Bali się, lub nie mieli wyraźnych instrukcji. W ogóle milicja w październiku wyraźnie umywała ręce. Starala się nie wtrącać do niczego. Po chwili samochody odjechały. Tłum podniósł radosny ryk. Zwycięstwo!

Prawie w tej samej chwili zjawilo się kilka wozów wypel-nionych strażakami. Postaty parę minut i też odjechały, zegnane gwizdami i okrzykami.

Tłum jednak zaczął po tych sukcesach maleć. Nie było co dalej robić. Było już po dziesiątej. Popadły drobny, przenikliwy deszczyk. Po przyległych ulicach zaczęły kursować samochody opatrzone w potężne głośniki.

- Do domów!
 - Rozejść się!
 - Prowokatorów w dupę!
- Zdawało się dochodzić z każdego miejsca. Głosy docierały wszędzie. Efekt był potężny. Ludzie zaczęli oglądać się nieśpo-kojnie, patrząc na zegarki i widząc, że na nic ciekawego się nie zanosi, powoli ubywali.

Sztandary gdzieś zniknęły. Od tej chwili tłum topniał błyskawicznie. Wypełniony przed paru minutami po brzegi plac opustoszał. W młym świetle latarni polyskiwały mokre kociołby.

Tak skończył się najburzliwszy, chociaż nigdzie nie odnotowany, dzień października. Jak później opowiadał mistrz Putrament, Kace porządnie obawiało się rozruchów, lecz nie wiedziało jak postąpić. W końcu ktoś rozwiązał sytuację wpadłszy na skuteczny pomysł wysłania wozów z głośnikami. Właśnie jednym z takich samochodów jeździł sam mistrz Putrament, ba nawet został zatrzymany przez oburzoną grupkę wyższych wojskowych, którzy zrozumieli jego wojenny okrzyk „prowokatorów w dupę” jako „prowokatorów z wupe”. Nieporozumienie zostało wyjaśnione.

Później nastaly dziwne dnie. Z jednej strony wszyscy zdawali się bać oddychać, by wszechobecna rosyjska potęga nie usłyszała, a z drugiej strony ciągle wrzało. Gomulka zaś dążył

Od krzyku dźwięczały szyby. Gmach K.C. jednak milczał. Zgasły zapalone okna. Wyglądało jakby ktoś we wnętrzu czaił się do skoku. Korzystając z chwilowej ciszy z tłumu wyłoniła się pochyla postać i wspięła się na kamienne podwyższenie. Ostry cieniutki głos perorował z zapalem.

— Towarzysze rozjeżdżmy się, rozjeżdżmy się. To wszystko provokacja. Nie dajmy się sprowokować, nie dajmy się sprowokować! Sowietci wysła tu armię. Spokój, za wszelką cenę spokój!

Przecisnąłem się przez tłum w pobliże mówcy. Poznałem zgarbioną postać Grzegorza Lasoty, redaktora ze „Sztandaru Młodych”, młodocianego stalinowca i jednego z przywódców „pryszczatych”. Nie tylko ja go rozpoznałem.

— My dla ciebie nie towarzysze!

— Te, Lasota, zamknij mordę!

— Zdjść go z tych schodków.

Lasota nie czekał. Sam zeskoczył z podmurowania i roztopił się w cieniu. Nagle przez tłum przeszedł dreszcz. Na zaciętnym balkonie pojawił się Gomułka. Milczał spoglądając w dół. Czekano w napięciu na mowę. Na epokową płomienną mowę, do zebranego ludu.

— Ludzie rozjeżdżcie się do domów, do domów — powie-
dzicie do domów!
— Wyżniński!

— Rokossowski do Moskwy!

Rozległy się głosy ze wzmoczoną mocą. Gomułka wzruszył ramionami i znikł we wnętrzu gmachu. Czekano, że pojawi się ponownie. Długo, na próżno. Tłum topniał. Nagle na opróżnionym po Lasocie miejscu wskoczył chudy młodzieniec w woj-
skowym szwelu.

— Pod Kolumnę Zygmunta, za mną!

I nie oglądając się ruszył z miejsca. Ludzie powoli, jakby niechętnie, podążali za nim. Po chwili uformował się szeroki bezładny pochód.

— Porządnie, równo, szeregi! — krzyczano.

Gdzieś na czele pochodu pojawił się białe czerwony sztandar. Ludzie ciągnęli za nim jak za magnesem. Dziwny i jakiś samotny wydawał mi się ten sztandar, bez asysty czerwonych chorągwi.

Szliśmy równo, rytmicznie, szeregi. Roztopilem się w masie. Nie byłam dłużej sobą, lecz jednym z nas, z braci Polaków, idących gdzieś wspólnie, choćby na śmierć. Do zachrypnięcia wykrzykiwałem różne hasła.

Przyznałem się, że po raz pierwszy odczułem na sobie działanie psychologii tłumu. Brałem udział w niezliczonych pochodach i spontanicznych odgórnie zorganizowanych manifestacjach, lecz nigdy nie zatracalem swej indywidualności. Zawsze byłam niechętną, krytycznie nastawioną jednostką. A zbiorowi-
wisko takich jednostek nie tworzyło tłumu.

Szliśmy i szliśmy. Środkiem jezdni. Tramwaje przystawały. Ruch się zatrzymywał. Na chodnikach stali zdumieni przechod-
nie. Kawiarnie opustoszały.

Do nas, do nas!

Dolęczy! — krzyczano z szeregów.

I coraz ktoś nowy odrywał się od grupki widzów i wtapiał się w pochód. Szliśmy teraz Nowym Światem wypełniając go zdwojoną mocą okrzyki.

— Kostek do Moskwy!

— Polska niepodległa!

— Uwolnić Wyszynskiego!

Z balkonów hotelu zagraniczni korespondenci w wieczoro-
wych strojach pokiwali nam grzecznościowo białymi chustecz-
kami. Tłum zadawolony z tego efektu pociągnął dalej. Zasta-
nowiła mnie duża ilość młodzieży szkolnej w jego szeregach. Idący obok mnie może piętnastoletni chłopczek wprost za-
chłystywał się antysowieckimi hasłami. Dwunastoletnia dziew-
czynka, z następnego rzędu cieniutkim głosem domagała się
zwrotu nauki religii.

Że ci smarkacze byli aż do tego stopnia antysowieccy, było dla mnie czymś zagadkowym. Moja generacja przeżyła dzieci-
stwo za okupacji, w atmosferze walki i oporu. Wczesną miłość in-
tektualnego i została młodzieży powojennej, pewnego liberalizmu
tyczne wychowanie. Nic dziwnego, że reakcja nasza była silna
i negatywna. Tymczasem ci młodziecy, którym od ochronki
wpajano miłość do wielkiego sąsiada okazywali taką niewdzięcz-
ność. Dziwne!

W końcu dotarliśmy do Kolumny Zygmunta. Gdzieś po
drodze mignęły blade wystraszone twarze, schronione za szybą
kawiarni Z.L.P. Tymczasem tłum stał niezdobywany. Po
prostu niewiedzano co robić dalej. Od Wisły szedł zimny prze-
nikliwy wiatr.

Później przeczytałem w gazetach, że cała ta manifestacja
była świetnie zorganizowana przez reakcyjne siły. Będąc na
miejscu odniosłem wręcz przeciwnie wrażenie. Pięć, sześć osób
zmówionych i zdecydowanych mogłoby poprowadzić ten obrzy-
mi tłum.

Tak zaś jak było, wszyscy byli niepewni, lekko zdziwieni
własną odwagą, a przede wszystkim przerażenie niezorgani-
zowani. Przez dwadzieścia lat przeciętny człowiek odwykł od po-
chodów, manifestacji. Ci wychowani w P.R.L. nie znali nawet
innych, niż te oficjalne i rządowe.

W międzyczasie pod postument króla Zygmunta wspięła
się wysoka czarna dziewczyna. Ze znanym

kosztowały po sto złotych. Za prawdę tego nie ręczę, gdyż w miarę możliwości brałem okazowe numery prosto z redakcji. Redakcja mieściła się na Wiejskiej, naprzeciw Czytelni i „Nowej Kultury”. Kilka nędznych pokoiów z zabazgranymi ścianami skupiało młodych zapaleńców, chcących zrewolucjonizować nie tylko Polskę, lecz i na dodatek cały świat, oczywiście w duchu marksistowskim tym prawdziwym, dotychczas tylko źle rozumianym.

Przyznam się, że ci młodzi patrzyli na mnie, jako na przedstawiciela grupy literackiej „Współczesność”, z dużą podejrzliwością. Oni robili rewolucję a ci niezdeklarowani mętniacy bawili się w literaturę. Tę podejrzliwość zresztą odważnie mialem im z nawiazką. Jakoś nigdy nie mogłem zapomnieć im przeszłości, zetemnowskiego piśmka na uniwerku, które kwitło gdy ja i moi koledzy obijaliśmy się po więzieniach, za głoszenie rzeczy dopiero teraz odkrywanych triumfalnie przez grono z „Po Prostu”.

Nie pomogą jednak smętne wyrzekania. Im dostała się historyczna rola przewodniczenia rewolucji październikowej, nie nam. Stało się!

W okresie tym zewsząd podnosiła się fala krytyki. Ukazywało się coraz więcej artykułów, które by przedtem nigdy nie przebrnęły przez cenzurę. Rzucono się wściekle na socrealizm i jego przedstawicieli, zaczęto wyzywać Gombrowicza, Kafkę i egzystencjalistów. Na rynek wkroczyli triumfalnie Amerykanie: Hemingway, Faulkner, Caldwell. Na rodzinnym rynku zabłysła nowa gwiazda, odkryta przez Andrejewskiego — Marek Hłasko.

Na niezliczonych zebraniach i wiecach domagano się usunięcia co wybitniejszych stalinowców i powrotu do władzy Gomułki. Gomułka stał się narodowym bohaterem. Więzienie zjednało mu szeroką sympatię i jedynie Wyszyński mógł z nim konkurować. To jednak na razie nie groziło. Panowało między nimi zawieszenie broni.

Oficjalna władza była wyraźnie zdeorientowana. Nigdy jeszcze nie spotkała się z taką ogólną i otwartą krytyką. Nie wiedziano jak sobie z tym nowym zjawiskiem poradzić. Ze wszystkich stron czegoś żądano: amnestii, usunięcia wojsk sowieckich z Polski, wolności prasy, powrotu ziem wschodnich a przede wszystkim nadzwyczajnego zjazdu partii i wyrzucenia wszystkich stalinowców.

Najwięcej przy tym gardłowali sobie tacy średniacy — stalinowcy, którzy błyskawicznie zmienili front i zaczęli przewodzić rewolucji. Zwłaszcza w środowisku literacko-dziennikarskim zjawisko to było nagminne. Jeśli dodać, że grupa ta praktycznie monopolizowała wszelkie pisma trzeba stwierdzić, że margines dla nowych ludzi był nader znikomy.

Cyły światy gniew obudowano przeciw Stalinowi, jego co prawda nieznajomemu, ustrojowi i cenzurze. Wszelkie

próby bardziej personalnej krytyki odrzucano z nieśmakiem jako rozbijactwo.

Byli prześladowcy (a raczej oklamani i zawiedzeni) i prześladowani zjednoczyli się wspólnie i entuzjastycznie w duchu rewolucyjnym, wysyłając niezliczone petycje do towarzysza Wiesława, z których chyba najbardziej niefortunna była prośba o zwolnienie na przegarnięcie sierot węgierskich, które to polityczne sieroty chciały pozostać w kraju socjalistycznym i być wychowane w odpowiednim duchu miast emigrować do krajów kapitalistycznych.

Ogarnięci świętym szaleem samopoświęcenia literaci zafiarowali na ten cel swój skromny domek w Szklarskiej Porębie i niezwłocznie wysłali odpowiednią delegację pod przewodnictwem Zawiejskiego. Niestety towarzysza Wiesława zwolnienie nie udzielił i delegacja powróciła ze smętnymi minami i racjonalistycznymi mówkami na temat, co racja, panie, to racja, już tam towarzysza Wiesława najlepiej wie co robić.

Zebrania, gadanina, narady oraz konspiracyjne czytanie Gombrowicza ciągnęły się do października. I wtedy to wydarzył się dzień, który na zawsze pozostał mi w pamięci i który chociaż nieodnotowany oficjalnie, w dużej mierze zaważył na losach października. Wtedy to po raz pierwszy od dziesiętków lat przeciętni ludzie próbowali coś zadecydować. Ale do rzeczy! Wracając z jednego z późnych zebran zauważyłem, że ulice wyglądają jakoś dziwnie. Ludzie chodzili grupkami, przysiadali, zatrzymywali się, by coś przedyskutować następnie szybko gdzieś podążyć.

Przed gmachem Komitetu Centralnego rósł tłum. Coś mnie w nim uderzyło, coś chaotycznego, nieorganizowanego. Była to dla mnie nowość. Przywykłem do grzesznych, zdyscyplinowanych tłumów, zganianych na 22 lipca czy i maja. Ten tłum był zdecydowanie inny. Falował, rozlewał się. Zewsząd wyskakiwały jakieś postacie. Słychać było pomruki i okrzyki.

W tym czasie sytuacja była napięta. Po Warszawie chodziły pogłoski, że Piasecki chce zorganizować zamach stanu, że wezwał na pomoc armię sowiecką, że Rosjanie są kilkanaście kilometrów od rogatek Warszawy, że robotnicy na Żeraniu dostali broń i strzegą wszelkich wejść do stolicy. Panikę potęgowało radio wzywając co chwila do zachowania spokoju.

Chcąc sprawdzić co właściwie się tu dzieje wyskoczyłem z tramwaju. W jednej chwili stopielem się z tłumem. Stałem się jednym z wielu setek. Przez moment było cicho. Gdzieś wysoko w gniechu K.C. palily się pojedyncze okna, rzucając niebezpieczne migotliwe blaski na tłum.

— Gomułka, Gomułka, niech wyjdzie — zaczęły się doznagać głosy.

— Kostek do Moskwy — teraz odważnij.

— Rokossowski do Moskwy — podnosił się ogólny ryk,

— My chcemy Wyszyńskiego!

— Gomułka nie chowaj się!

Październik niedyskretny

Zawsze spoglądam z dużą podejrzliwością na wszelkie pamiętniki, z jakiegoś bardziej gorącego okresu historycznego. Na ogół jeśli wydarzenia są interesujące, człowiek niebawem ma czas na skrzętnie, a dokładnie zapisywanie, co się stało

KULTURA
1956

mańskiego zdecydowały zapewne jego cechy charakteru, tak określane przez Kazimierza Koźniewskiego:

Inspiratorem tej gromadki [mowa tu o grupie „Współczesności” przyp. M. Ch.] był niejaki Leszek Szymański — ktoś dziś pamięta tę postać? — półcwaniak,

półmętniak, cały hochsztapler, który po kilku latach, naciągawszy swych opiekunów z PAX-u, wylądował na zawsze aż w Indiach.⁴²

Oczywiście inaczej wspominają postać Szymańskiego jego najbliżsi współpracownicy z pierwszej „Współczesności”:

Starania o utworzenie samodzielnego pisma młodzieży literackiej rozpoczął Szymański od rozmów z ówczesnym kierownictwem ZLP. Wyobrażam sobie, jakie musiało być zdumienie i rozbowienie osób, do których zwrócił się nikomu nie znany, niechlujnie ubrany młody człowiek z włosami zlepionymi tłustą brylantyną, domagający się w sposób stanowczy w imieniu jakiejś enigmatycznej „grupy literackiej młodych”, aby ZLP utworzyło dla niej — i to natychmiast — organ prasowy...

Młodzieńca wysłmiano i w ogóle nie chciano z nim rozmawiać. Szymański był jednak człowiekiem, którego



gich, a gdy i te zostają zamknięte, bez żenady włożą do wnętrza przez okno. W niewiele miesięcy później ta właśnie cecha jego charakteru

sprawiła, że „Współczesność” nie pozostała efemerydą, a jej żywot nie zakończył się na drugim numerze.⁴³

Znaczną pomoc powstającemu pismu okazał Zarząd Główny ZLP i szereg starszych pisarzy — szczególnie zaś Jerzy Putrament i Stanisław Ryszard Dobrowolski. Prawdopodobnie kilku znanych autorów przekazało również Szymańskiemu część własnych honorariów, przeznaczając je na finansowanie druku „Współczesności”. W czwartym numerze pisma na pierwszej stronie ukazało się w związku z tym następujące Podziękowanie:

Redakcja wyraża serdeczne podziękowanie pp. J. Broszkiewiczowi, J. Iwaszkiewiczowi, L. Kruczkowskiemu, J. Mondowi, S. Mietkowskiemu, E. Osmańczykowi, J. Putramentowi, M. Rakowskiemu, J. Wyce, M. Zawadce, J. Zagórskiemu (Ruch), M. Jędrzejewskiemu (Ruch), K. Kuskowskiemu oraz tym wszystkim, którzy pomogli nam w ciężkim okresie wydawania pierwszych numerów.

Pierwszy numer „Współczesności” — jeszcze jednodniówki — nosił datę 1 października 1956

"Solidarity", świetne recenzje i to "wsio".

Warszawskim. Odpowiedzią na zapotrzebowanie w tym zakresie stał się album fotograficzny pt.: „Warsaw Aflame”. Jest to kronikarska ilustracja oraz relacja wydarzeń w Warszawie od 1939 do 1945 r. Tekst niemal w całości napisał Szymański. Książka ta miała bardzo dobre recenzje, ale niestety nie stała się sukcesem finansowym. **Tak jak**

Z Australii wyjechał Leszek Szymański do Anglii i studiował na Polskim Uniwersytecie na Obczyźnie – PUNO. Uzyskał tam stopień naukowy doktora filozofii. Później osiedlił się na stałe w USA. Na CSU uzyskał jeszcze jeden dyplom magisterski, tym razem z nauk politycznych. Godną odnotowania ciekawostką jest niewątpliwie to, że Roman Polański swój dyplomowy film zrealizował na podstawie opowiadania Szymańskiego „Kłozet Babcia”.

Mimo znacznych już osiągnięć dziennikarskich i literackich, twórczość pisarska nie zapewniała Szymańskiemu godnych warunków życia. Źródłem utrzymania z konieczności były prace nie związane z historią i literaturą. W maszynopisach pozostały jego kolejne książki: „King of Bacchanalia”, „Drunken maniana” i „Mission” – powieść szpiegowska „z pieprzykiem”. Przez 2 lata wydawał polskie pismo w Los Angeles. Największym jego dziełem jest niewątpliwie monografia w języku angielskim pt.: „Casimir Pulaski. A Hero of the American Revolution” (wyd. w Nowym Jorku w 1979 i 1994 r.).

Leszek Szymański jest żonaty z Vicky Albueza (Filipinką). Ma dwóch synów: Jose (ur. w r. 1988 w Australii, w Sydney) i Jessie (ur. w r. 1997 w Long Beach w USA). W związku z sytuacją rodzinną znaczną część czasu spędza na Filipinach, których historia i kultura stała się tematem jego kolejnych twórczych pasji. Pracuje aktualnie nad biografiami filipińskich bohaterów: Jose Rizalla (1861-1896) i Jose Laurela. Planuje również dokończenie i opublikowanie monografii o Pawle Strzeleckim (1797-1873). Imieniem tego polskiego podróżnika, geologa i geografa nazwano wprawdzie najwyższą górę w Australii, ale jako człowiek pozostaje on zupełnie nieznany.

Adres: 338 Pacific Ave, Apt. 2, Long Beach, CA 90802-2323 USA.

Antoni Lenkiewicz

POLACY

Wrocław, 2000

* Książka ta (monografia) po raz pierwszy
od 1905 roku (sic!) wnosi coś nowego
na temat Kazimierza Pułaskiego, dokumen-
menty, tło, inne spojrzenie, etc.

104

Książka ta nie ma być archiwizowana

PISARZ Z ANTYPODÓW

Polska literatura emigracyjna rozwija się w ciężkich warunkach. Kiedy pisarze krajowi za marne często utwory pobierają wysokie dywidendy, większość pisarzy emigracyjnych nie ma sprzedaży. Podobną historię miał Szymański ze swą pierwszą książką „Escape to the Tropics”. Książka ta zdobyła w Australii uznanie, była nawet nazwana „Książką tygodnia”. Zachwycano się bigosem polsko-australijskim, umiejętnością podchwycenia slangu australijskiego, nadano recenzje w rodio. Przy tym całym rozgłosie większość księgarni doszła do wniosku, że książka nie będzie miała powodzenia, bo autor jej nie jest znany na rynku wydawniczym.

Drużyna pozycja Szymańskiego to zbiór opowiadań przygodowych „On the Wallaby Track”. Akcje połączone osobą bohatera dzieje się w północnej, tropikalnej Australii i na Nowej Gwinei. Operuje tu Szymański tzw. pidgin English znanym czytelnikom m. in. z książek Londona. Tytuł książki można w przybliżeniu przetłumaczyć jako „na szlaku” względnie „na kangurzym szlaku”. Opowiadania z tej książki były drukowane w całej prawie Europie, a zwłaszcza w Holandii. Wzmianka o niej ukazała się również w angielskim czasopiśmie „Times Literary Supplement”.

Ostatnią publikacją Szymańskiego jest książka „Living with The Weirb Mob” (Życie z dzikimi). Jest to zbiór esejów na temat życia pośród Australijczyków, Anglików i Amerykanów. W Australii i Anglii mieszkał od paru lat przebywa jednak w Szymański przez czas dłuższy, Stanach Zjednoczonych. Eseje zebrane w ostatniej książce pokazują życie emigranta — Europejczyka w obcych krajach, w różnych „melting pots”. Jego praktyczne doświadczenia i przeżycia odbijają się wyraźnie w tej powieści i nadają jej w dużej mierze charakter autobiograficzny.

Ostatnio Szymański przygotowuje biografię Kazimierza Pułaskiego — oczywiście po angielsku. Praca żmudna i prawie pionierska. Jak do tej pory wydawcy amerykańscy, do których się zwracał mimo całego szumu w związku z 200 rocznicą Stanów Zjednoczonych nie zainteresowali się tym tematem, a liczni Polacy, do których się zwracał wzruszyli w odpowiedzi ramionami. Zamiast pomocy, spotkał się Szymański jedynie z niechęcią. Śmieszne, bo z dorobku pisarzy i poetów żyje wielu ludzi, krytycy, bibliotekarzy, księgarzy i wydawców. Szanuje ich jako budowniczych kultury narodu. Utał się jednak stereotyp, że poeta czy pisarz winien żyć na strychu, piąć przy świecy odmrożonymi rękami i mieć gruźlicę czy inną ciężką chorobę. Wtedy będzie pisarzem prawdziwym, za życia już poważanym przez swych czytelników. Edward L. Dusza

W Polsce zaczynał jako założyciel grupy literackiej „Współczesność”. Później został redaktorem naczelnym pisma o tej nazwie. Pisma ciekawego, głównie dlatego, że pierwsze numery ukazywały się w okresie wrzenia przedrewolucyjnego, przed październikiem 1956 r. kiedy to w porównaniu z dzisiejszą sytuacją polityczną w Kraju wydarzyło się wiele „niemożliwych” rzeczy. „Współczesność”, na temat której urządził się dziś w Kraju dyskusja, była pismem literackim. Z najwybitniejszych ludzi związanych z tym czasopiśmie znamy nazwiska Stanisława Grochowiaka, Romana Śliwonika, Andrzeja Chacińskiego, Mariana Osmiałowskiego, Jerzego Łojka, Jerzego Siewierskiego i Leszka Szymańskiego.

W 1958 roku Szymański po zdobyciu nagrody ufundowanej przez Teodora Parnickiego wyjechał do Indii, by przeprowadzić wizję lokalną do swej książki o panowaniu Greków w starożytnych Indiach. Wpływ Parnickiego na tego wówczas młodego pisarza był bardzo silny. Skierował go Parnicki na drogę zainteresowań historycznych, początkowo literackich, później naukowych. Rezultatem była wydana w Los Angeles przez wydawcę Czesława Banasiewicza książka „Warsaw Aflame” — „Warszawa w płomieniach”.

Szymański, który z Indii zdecydował się wyemigrować do Australii zaczął tam pisać po angielsku. Zresztą takie było motto



wyczerpujące i winny ponie. Ozymlutki piana jednak z tych
czasach dy tego należało odróżnić, mogły być jedynie uziębła
uprzywilejowanych. Cała reszta młodzieży mogła wyjechać o nich
jako o ucieczce. Przed czym i po co. W najbliżsi zdobyć przemi-
jającej choćby siły przez ogłaszanie rewelacji o swojej
ojczyźnie, choćby to nie były już jako brzdęk propagandy
"pour le roi de Prusse". Te właśnie marzenia pchały niektó-
rych do konspiracji. Nie rozumiano jej bynajmniej jako
tajne stowarzyszenie na wzór filaretów, karbunkarzy, czy
wazeli i innych spisków porzecznych o jasno określonych
programach politycznych i społecznych, a ślubie "la własnego naro-
du poświęconych, tylko prosto jako organizacje szpiegowskie
gdzie można było zdobyć upragnioną broń, pieniądze i może
nawet sposobności do wyjazdu za granicę. Oczywiście wszyscy
te łączą się znowu z zabójcami, aresztowaniami, banami
więzieniami ucieczkami... We wszystkich tego rodzaju imprezach
nie wyłączało morderstw rabunkowych, różniakich "ubawów"
w lokalach publicznych i w okazyjnie uświetnionych "chatach"
gdzie można urządzić się na trupa, uczestniczą również kolon-
ki. Ujmującą ich cechą jest bezpośrednia korespondencja. Równou-
prawienie swojej pięci pojmują między innymi w ten sposób
że używają stale słownictwa męskiego, od którego. znawiecia-
łym starszym panom uszy mocno zwinąć nogę. Poza tym posiadają
również swoisty kodeks honorowy, o jakim dotychczas świat i
koreańska słyszeli. Figuruje w nim obowiązek upijania się, a
do wystąpienia przykrych dla stoczenia pierwszych objawów
zatrucia alkoholem w postaci nudności i wymiotów. Kiedyś to
nie licowało z gościnnością kobiet. Ale własność kobiecości jest
przedmiotem najwyższej pogardy, a dziewictwo okryte hańbą.
Nie wypadła też "uwieśzanie" swą ciastą narzeczoną, czy, czy wogó-
le chińską, którego się kocha. Trzeba do tej operacji wybrać
obojętne, zaletnika. Również w sąsiedztwie wierności wierności
dla męża nie jest bynajmniej sprawą czci niewieściej, a tym
bardziej sumienia. Zresztą pojęcie to, podobnie jak pojęcie
honoru, czy lojalności nie istnieje we współczesnym słowniku
Mówi się tylko o jakiejś nieokreślonej "sympatii". Między
mężczyznami gdzie się podzieliły te czasy te czasy, gdy wszyscy
blisko poznanych mężczyzn kłóli się tylko na dwie kate-
gorie: przyjaciół i wrogów. Przy czym za przyjaciół miało się
kolegów, na których można było liczyć zawsze i we wszelkich
okolicznościach. U Szymankiego nie ufa się nikomu. Nic dziwnego
nie można przecież wiedzieć o jakiej organizacji należy
najbliższy kumpel i komu będzie zawał sprzeniewierze od oby-
tej rozmowy. Ambicja najbliższego znajomego jest zawsze
wielki koleś jego narzeczoną. W ogóle o przyjaźni młodsze
nie było chyba łatwiej niż było przetrwać. Ale było one całkiem

powyżej charakterystyka nie dotyczy - rzecz jasna - całej
możliwych, tylko tej jej części, która najbardziej ściśle na
niebieżnicę podobna, więc podobni przez to za reprezentatywną.

Rzeczowniki opisów Szymborskiego jest tak szczegółowe, tak
bezwzględne i pełne miaru, że sprawia wrażenie całkowitej
autentyczności. Każdej rzeczy, każdej istoty, każdej
nastawienia faktów. Jestem społeczna i stycie autora określa
jedynie sama wybitność tematów. Przez tego zwraca ją jako optywizm.
Szymborski wierzy w postęp, to znaczy w możliwość odwołania się
człowieka, zwiędnięcie się z upadku, porzucenie życia wyjątkowego
człowieka w zwycięstwo poprawy i ludzkości.

Ojciec powieści psychologicznej Stendhal przyznaje się
w tej książce już wielu do swego nowego sposobu myślenia -
wzrostu faktów, aby w ten sposób nawiązać do jasności i
ściślej języka. Lenzek Szymborski tą ścisłością i prostotą ste-
nuje programowo. Również stara się przekonać do tego wnętrza Suse
swoich bohaterów i odwołać zachodzące w nich procesy
psychiczne. Nie jest to sprawa tak beznadziejna, jak wierzą, czy
może tylko ująć, że wierzą behawioryści i lektrynerzy.
Wszyscy ludzie przecież są do siebie zasadniczo podobni nie
tylko w wyglądzie fizycznym, ale i duchowym..

Doktor Chałubiński a nie profesor Orłowski, nauczał, że
nie ma chorób - są tylko choroby. Językoznawcy głoszą, że na
świecie jest tyle języków ile jest ludzi. Są to prawdy niewątpli-
we, z których jednak nie należy wyciągać wszystkich konsekwencji
praktycznych, bo inaczej należałoby przeznaczyć na wykład
całkowicie słowniki i znieść szczepienie ochronne. Podobnie
rzeczy mają się z metodą behawiorystyczną. Nie należy się
do literatury nie opierać na fikcji. Najbardziej egzystencjalnie
i behawiorystycznie nasycony bohater powieściowy będzie zawsze
dokumentem duszy autora, jego przeżyć i światopoglądu.
Kamień u nowego Heinego.

U Lenzka Szymborskiego nawet frazmat rozgrywający
się między nieznanymi zaskakującymi w pęknięciu ku zagłębieniu
pociskiem niezwykłym i nieznany pozostanie świadectwem zachowania
nawet przez jakiegoś człowieka niedoświadczony współczesnej.

Z tych właśnie względów można się spodziewać, że jako
książka stanie się pozycją ciekawą dla czytelników wszelkiego
wzrostu i autorstwa a przede wszystkim prezentacja w literaturze
jako trwały dokument duszy i świadomości. Jeśli tak się stanie
to nie to samo użycie zarobkowe, ale z wielości obserwacyjnych
jak i szczególnego wyboru pola dla wyodrębni tudzież metody
tworzenia.

lona z szkodliwego dyktando, która chciała istnieć nadal z całą pewnością, zwiastując - tym chciwemu poświęceniu - swoją nie zniknącą siłę, które zerzesa się na siebie wyjątkowej rozciągłości, czyniąc pokolenia pokoleń w życiu. Bo chociaż to nie było zwykłe w gruncie rzeczy jest szalenie i tak to i tak, jak każda rzecz, która nie ma żadnych brzojów i słów. Odnosi się nawet wrażenie, że jeśli chodzi o jej otoczenie to jest o wiele uczciwiejsze niż to bywało w poprzednich pokoleniach. Oprosta sążąc wale tylko nowy przypocina on to zniechęca otoczenie opasów paryskich i naszych rodzimych alfabetów to mawia kochanki i zarząca - że się tak wyrażę - chlebodawców. Ale na to tylko pozory: kochanki górują w tej dziedzinie jak we wszystkich innych naszego życia społecznego. Same noszą się obronnie, odziane w obcisłe portki, brudne smetry z dołączaniem okultu nionych włosów i przyczepiają cery, od kolegów jednak wyrywają jednak wstęgi załobności i wszelkich potrzeb przede wszystkim w postaci: modnych i barwnych ~~zabawek~~ a zwłaszcza wytwornych strojów z drogocennych materiałów. Nakładają się tedy niebezpieczeństwa w najcięższe opodatkowanie uwydatniając w najbardziej powściągliwych sposobach kształty ich tydek, ud i pośladków, dla tym większej atrakcji wyzłacają swe łube wypukłości i wstępliwie zakutki za pomocą nieśmiertelnie rozróższonych oskoinów. Biusty zasłaniają uroczą nieśmiertelnością podwójnymi bluzczkami, czy bluzkami odznaczając wszelkie strzeliste ramiona i łagodnie czyje, zakłócone uwolnionymi główkami. Aż śliczna idea to jest nie tylko kobieciarz, ale również starożytny ustosunkowany samcem, przeważnie artysta, przerażający estetycznie, a w dodatku takim, których nękać przekroczyła weiningerowską normę... Różnie zastawiają oni sidła na młodych karierowiczów, mając ich wawrzynami słowy, jak o tym świadczy nie tylko Jartr i Witkacy, ale również nautentyczne wieści o procesach przy drzwiach zamkniętych, gdy te niewiasty igraszki "trzęsiej płci" reprezentują do wyrażanych przestępstw w postaci szantażu a nawet i zbrodni.

Behaterswie Szymalskiego również ciągle się partwią o swoje ubiory, czy materiały ich garniturów wyglądają dość zagranicznie i, czy ich krój może uchodzić za dzieło dobrego krawca.

Wszystko to - z wyjątkiem, oczywiście sarkastycznych i drastycznych uwag, które są jedną z sił - ukazując Szymalskiego w swoich opowiadaniach. Czyli to z chęcią nieubłagany realizm, alekta wszędzie od naturalizmu czy brutalnego cynizmu. Jego temperament pisarski może mu wyławiać najbardziej jaskrawe przejawy życia. Jest to przede wszystkim

wyczerpujące i wiarygodne. Dziś jednak pisze je innak o tych czasach, dy tego rodzaju podróże mogły być jedynie udziałem uprzywilejowanych. Cała reszta słodziła i mogła myśleć o nich jako o ucieczce. Przed czym i kogo. W walce o zdobycie przetrzajającej chłoby szły przez szlacheckie rewelacje o swojej ojczyźnie, choćby to miało służyć jako brzoza propagandy "pour la roi de Prusse". Te właśnie zarzuty pchały niektórych do konspiracji. Nie rozumiano jej bynajmniej jako tajnego stowarzyszenia na wzór filaretów, karbonariów, czy wszelkich innych spisków rozbiorskich o jasno określonych programach politycznych i społecznych, a służbie dla własnego narodu poświęconych, tylko po prostu jako organizacje szwajcarskie gdzie można było zdobyć upragnioną broń, pieniądze i może nawet sposobność do wyjazdu za granicę. Oczywiście wzywało to kłóczy się znowu z zbrojnymi, aresztowaniami, badaniami więzieniami ucieczkami... We wszystkich tego rodzaju imprezach nie wyłączając mordów rabunkowych, różnorodnych "ubawów" w lokalach publicznych i w okazjonalnych "chatach" gdzie można obręknąć się na trupa, uczestniczą również koleżanki. Ujmując ich eschą jest bezpośrednia koneserskość. Równouprawnienie swojej płci pojmują między innymi w ten sposób że używają stale słownictwa męskiego, od którego zniechęcającym starszym panem uszy muszą zwinąć nogę. Poza tym posiadają również swobody koleżanki hen rowy, o jakiej dotychczas świat i korespondentka nie słyszała. Figuruje w nim obowiązek upijania się, aż do wystąpienia przykrych dla otoczenia pierwszych objawów zatrucia alkoholem w postaci nudności i wymiotów. Kiedyś to nie licowało z godnością kobiet. Ale właśnie kobiecość jest przedmiotem najwyższej pogardy, a dziewictwo okryte hańbą. Nie wypada też "uwieścić" swą cnotę narzeczonego, czy, czy wogóle le chłopca, którego się kocha. Przecież do tej operacji wybrać obowiązkowo zalotnika. Również w małżeństwie wierność wierność dla męża nie jest bynajmniej sprawą czei niewieściej, a tym bardziej szlachetności. Zresztą pojęcie to, podobnie jak pojęcie honoru, czy lojalności nie istnieje we współczesnym słowniku. Mówi się tylko o jakiejś nieokreślonej "sympatii". Między mężczyznami gdzie się polniali te czasy te czasy, gdy wszystkie bliżej poznanych mężczyzn dzielili się tylko na dwie kategorie: przyjaciół i wrogów. Przy czym za przyjaciół miało się kolegów, na których można było liczyć zawsze i we wszelkich okolicznościach. U Dziś jednak nie ufa się nikomu. Nie można więc można przecieć siedzieć do jakiej organizacji należy najbliższy kumpel i kumpel bawiać się w sprawie odczytania o tej rozmowie. Aspekt najbardziej znanym jest zawsze wieść koleżankę jako narzeczoną. W ogóle o przyjaźni młode

stę koczownicze i krawane napady na milicjantów, pułki i innych funkcjach wojskowych. Celem ich jest rabunek cennego sprzętu obywateli i pociągów o rozbiorach. Dla zatarcia śladów ofiary napadają się bez litości. Oprócz tego wyszukuje się nocne awantury uliczne z niepostrzeżenymi przechodźcami, najchętniej z tawarą, co obiorowalność kobiety. Zwykła taktyka polega na tym, że łów się kobietę, a potem bije się i odepłże jej towarzysza. Uznani są to wszystkie różnice dla bliźniego niewieście i sobie samemu swej nocy. Nie jest to przecież nic nowego. Tego rodzaju bitki skozisłone zdarzały się zawsze i wszędzie nie tylko u młodych samców rodzaju "homo sapiens". S. też bardzo łatwo wytłumaczalne winiciwością wieku dojrzewania. Osobliwością i na nową nowością jest ich charakter ukazany nam przez Szymbalskiego w sposób całkowicie przekonujący. Napada się z rąk w kilku na jednego, przewlekają się tego jednego przez zniekształcenie kobiety, której towarzyszy, żeby w końcu ją ochronić przed tego rodzaju napadami, kiedy dochodzi do zatargu - że tak powiem po starożytnemu "honorowego" podaje się nazwiska fałszywe, a wreszcie zryka się chyłkiem na zgóry upatrzone stacjonariusze. Postęp to widział oszalałszy. Idaliliński nie tylko od skłamań przed wojną w afiszach uniwersyteckich Rozwiewacza, ale i od Ładyszka Jowicy, i Kapitana Rykowa, od Tuszkina i Lermontowa, od trzech muszkieterów od Zosłoby z Wiedziowskim i Bohunem rąbiącymi się gdzie popadło w czasie elekcji Jana Kazimierza, nie mówiąc już o Maiku i Zysku z Bagdada wraz z całym rycerstwem średniowiecznym. Feudalizm obaliła rewolucja francuska nie udało się jej jednak zniszczyć wszystkich jego przesądów i przyzwyczajonych. Nie udało się tego również uczynić rewolucji, jak się o tym można było przekonać ze znajomości jakie pozostawiam z oficerami i podoficerami armii radzieckiej. Udało się to dopiero uchylić i wśród naszej młodzieży wzrastającej w miedzielcu 1949-1956. No, nie ma co się chwalić, bo chyba nie tylko u nas jak można sądzić z rewelacyjnej opowieści Bartora "Dzieciństwo Wołna" a również z "Głosów prasy" o wyszynach młodzieży w Szwecji i niektórych krajach Europy Zachodniej. Młodzież buntuje się przeciw stacjonarnej ją rzeczywistości i wzięciu rozpadł się cały do ośmiu. U nas jednak sążenie te przybierają do Państwa wykład szczególny: pragnienia wyłączenia się za "rodzic" per fas et nefas. Przed wojną smigowali tam tylko ci, co chcieli poprawić sobie warunki bytu lub pracy dla których nie było miejsca w kraju. Młodzież kształcąca się wyjeżdżała na dalsze - właśnie na dalsze studia lub praktykę zawodową. O stałych bywalcach krajem przy i plaż nie ma now wspominać. Reszcie narodu takie drobne naprawy nie przychodziły do głowy. Teraz inaczej. Chęć wyjeżdżać leży. I wyjeżdżają. Potem nierzadko wartościowe braki o swoich towarzyszach z samolotu czy hotelu, o ruchu ulicznym w obcych miastach i o tym co im ktoś tam powiedział, chociaż to samo

dotyczy to również Lulka i innych młodych komunistów zwykłych przez wielkiego pisarza. Przy pierwszym uśmiechu wystąpił w gronie rówieśników wywołaliby oni zbyt wiele wesołości. Melifluty wówczas za duże poczucia humoru. Dysputy polityczne nie nabrąły jeszcze oficjalnego uroczysto-obraźliwego charakteru. Wyglądały raczej podobnie jak w "Rzeczywistości" Putramenta. Też niepadła głowa Polaki nie było dla nas jakąś ucieleśnioną niespożywaną zjawą, jakimś oudem nad Wisłą, tylko czymś tak powszechnym jak powietrze, o którym mówi tylko w gronie uczonych w szczególnych okolicznościach. Również "bolaszewizm" nie miał dla nas charakteru jakiegoś egzotycznego "miazmatu wschodu", lecz przedstawiał się jako odwieczne już zadanie międzynarodowe o jaknajszerszym zasięgu. Już wtedy wysłagnałem wniosek, że najgłówniejszy nawet pisarz nie może stworzyć realistycznego obrazu pokolenia, do którego nie należy. Myśl ta wróciła do mnie właśnie w czasie czytania opowiadań Leszka Szymańskiego.

Spośród wszystkich współczesnych powieściopisarzy i nowelistów najbardziej interesują mnie najmäle jak, Andrzej Brycht, Andrzej Chęciński, Stanisław Grochowiak, Sgeniusz Zabłot, Władysław Jerzy Kasiński, Monika Kotowska, Irena Jadwiga Kozłowska, Jerzy Krzysztoń, Magda Leja, Aleksander Minkowski, Jerzy Staliński, Zdzisław Umiński... Wszyscy oni posiadają pewne wspólne cechy które napędzają mnie otuchą, że proza polska pozostająca w niewątpliwym upadku od inkwizycji Reymonta, Żeromskiego znowu odrodzi się na tych samych podstawach, na jakich wogóle następuje odrodzenie literatury epickiej. Są to: jasność i prostota stylu, odważny i sumienny realizm, swoboda wyobraźni niekrepowanej żadnymi względami polityki bieżącej, czy modnych doktryn w rodzaju teorii dziedziczności, weiningerizmu, freudyizmu, behavioru, egzystencjalizmu i tym podobnych izmów. Uznaje klasycznej zasady konieczności konstruowania swoich utworów tak, by mogły być czytane i rozumiane przez jak najszerszy krąg czytelników, dążenie do oryginalności i wstręt do snobistycznego wierzowania się na obcych, a więc nawrót do tematyki własnej, narodowej.

Oczywiście najwyżej co do dwóch, trzech z tych młodzieńszych twórców odważyłbym się orzec, że ich udziału pisarskie zaczęły się już jakoś krystalizować, a coś śpiącego czekać im przyszłość. Rozwój początkującego talentu w największym stopniu jest zasługą obdarzonego nim pisarza - cała reszta zależy od przyjęcia przez czytelników, szczególnie zaś przez krytyków. Największymi zaś wrogami młodych autorów są awatary kierowania ich twórczością.

ROGOWY GUZIK

Słońce wyszło już ostatnie promienie. W mieszkaniu panował mrok. Pierre Leroix i wpatrywał się uparcie w drobny, rozpiąłający się w szarym przedmiot.

— To właśnie ten. Widzicie... — przez pomarszczoną twarz starca przemknął króciutki uśmiech zadumy. Zwycięski rogowy guzik. Jednak takich nikt u nas nie nosi. Nie jest on rzeźbiony czy chociażby egzotyczny. Nie, po prostu, jak już powiedziałem, jest to tylko rogowy guzik. Mam go już dawno, bardzo dawno.

„Byłem małym chłopcem, cały dzień biegałem po ulicy. Nie miała matka ze mną wyjęk. Jak dziś to pamiętam, bywa nieraz, że matka z całej siły krzyczy: „Pierre, Pierre!”, a ja udaję, że nie słyszę, albo i uciekam gdzieś daleko, tam gdzie nie dochodzi tręte wołanie.

Na tych dalekich ulicach znajduje się całe mnóstwo ciekawych rzeczy. Powozy, strojne damy, eleganccy panowie i zwykli ludzie. Wszystkie to takcie interesujące, a najciekawsze są chyba wystawy. Szkoda, że witryny są tak wąskie i cofnięte w głąb — nie odsłaniają przez to ani jednej setnej tych cudowności ukrytych za nimi.

Tak było i tym razem. Zagapiony, powoli idąc, doszedłem aż w pobliże placu Bastylli. Tak daleko jeszcze nigdy sam nie dobiegałem. Złakłem się. Nie byłem przecież słabym, zapłakany malcem, ale sam ten rozumie, nieprzejmnie jest być za daleko, od własnego domu, zresztą nie tylko w tym wieku.

Cale szczęście, że słońce stało jeszcze wysoko, a drogę powrotną jako tako pamiętałem. Uspokoilo mnie to w znacznej mierze.

¹ Czytaj: Pier Lerna.

² Egzotyczny — niezwykły, pochodzący z dalekich, nieznanych krajów.

³ Witryny — okna wystawowe w sklepach.

⁴ Bastyllia — forteca i więzienie w Paryżu, zostały zburzone przez lud na początku Wielkiej Rewolucji we Francji 14 lipca 1789 r.

Znajdowałem się na rue Sully¹. O kilkadziesiąt metrów dalej stał wielki, ponury gmach Arsenału². Z tamtej też strony drepiała w moim kierunku dziesięcioletnia może dziewczynka. Szczupła rączka ogarniała fałdy bladoliłowej, gęsto pocerowanej sukienki.

Z dziecięcą bezczelnością spytałem:

— Ty, mała, która godzina?

Obruszyła się.

— Sam mały. A godzina pierwsza. Nie słyszysz?

Dźwięk zegara wybijającego godzinę rozproszył jakby jej gniew. Wstuchiwałem się uważnie w wibrujący ton, zamierzający powoli między ulicami, bacząc, czy się nie powtórzy.

— Jak się nazywasz?

Dziewczynka nie odeszła, stała obok. Nie zrażona moim milczeniem pytała dalej:

— Gdzie mieszkasz?

Rozjaśniłem się.

— Na rue de Noire⁴. To najładniejsza ulica Paryża, wiesz? — dodałem z dumą.

Była to zwykła, mała uliczka, taka jak setki innych. Domy też były tu odrapane, a rynsztoki⁵ śmierdziały jak i gdzie indziej. Wszyscy twierdzili jednak, że jest najpiękniejszą ulicą w Paryżu. Nic wiedziałem dlaczego, ale byłem pewien, że tak jest.

W tym momencie spojrziałem podejrzliwie na moją nową znajomą. Czy aby się nie śmieje?

Nie, uśmiech jej nie był drwiną.

— A ty gdzie? — spytałem.

— Ja w Arsenał.

— Nieprawda — mruknąłem niedowierzająco.

— A właśnie tak, chcesz, to chodź ze mną. Tylko kupię ty-

¹ Rue Sully (czytaj: riu Siulli) — ulica Sully, jedna z ulic Paryża.

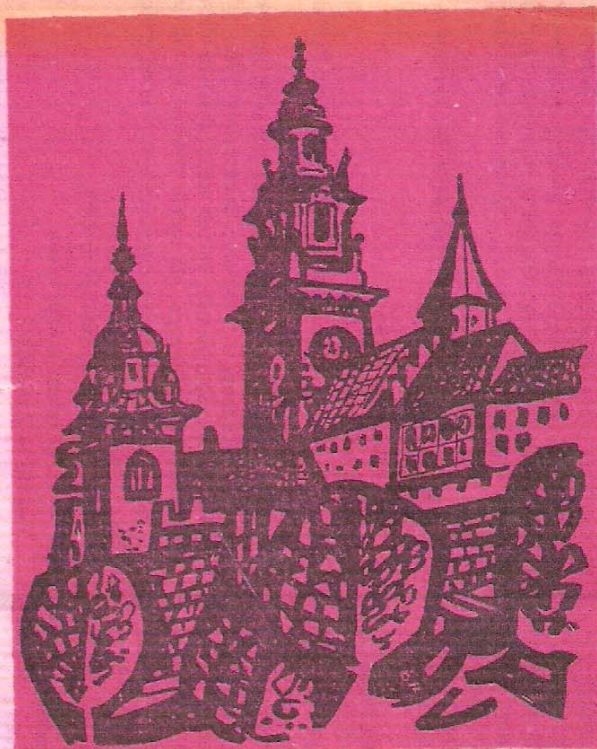
² Arsenał — gmach, w którym w dawnych czasach przechowywano broń, tu mowa o słynnym paryskim Arsenał, mieszczącym bibliotekę, gdzie w latach 1852-1855 pracował i mieszkał z rodziną Adam Mickiewicz.

³ Wibracje — dźwięk.

⁴ Czytaj: riu de Noir.

⁵ Rynsztoki — seki wzdłuż ulicy, odprowadzające wodę.

Opowiadanie napisane



na konkursie P.C. P.

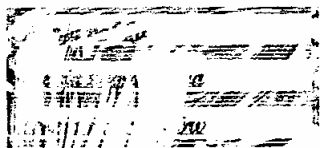
WYPISY

DLA KL.VI

wielokrotnie drukowane w
Polsce, napisane przez Rodzic

PAŃSTWOWE ZAKŁADY WYDAWNICTW SZKOLNYCH

[Signature]

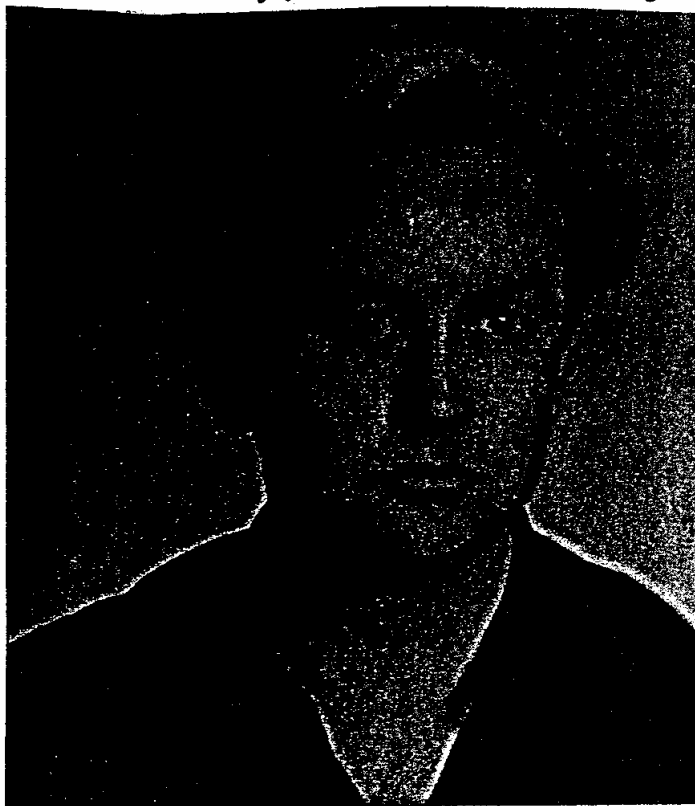


Ośniałowski Marian

****(...Wierzę tylko w twoich ramion)****

*Wierzę tylko w twoich ramion
aksamitny, ciepły krag.
I w brązowość twoich oczu
I w dotknięcia twoich rąk,
Dzień się znowu w przepaść stoczył,
to jesienny, pozłacany liśćmi mrok,
To tęsknoty horyzontów,
które spłoszyłby twój krok,
Drogi idą w pustkę, w mgłę.
Po cóż iść mam którąś z dróg.*

Przecież nic nie znajdętam nie ma śladów twoich nóg.



R Y M Y

MARIAN OŚNIAŁOWSKI
LESZKOWI SZYMAŃSKIEMU

~~Leszkowi Szumańskiemu~~

O czymś trzeba pamiętać.
O kimś trzeba zapomnieć.
Kiedy zasnąć nie mogę,
przychodzą wiersze do mnie.

O kolorowych aniołach,
o królewnach nieznanych
śpiewają,
nocami letnimi, preriami, szumem oceanów
pijane.

Śpiewają o podróżach
w rozśłonecznione miraż, w grające
oddale.

Ażebym w nocy bezsenne
nie nudził, nie męczył się wcale.

